



Catherine George



Lato w Brazylii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Halę przylotów lotniska w Porto wypełniał tłum. Gdy Katherine przecisnęła się przez niego z wózkiem bagażowym, zauważyła mężczyznę trzymającego tabliczkę z jej nazwiskiem.

- Jestem doktor Lister z Massey Gallery w Anglii - powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

Mężczyzna spojrział z zaskoczeniem, po czym szybko chwycił wózek.

- *Bem-vindo, Doutora.* Przysłał mnie Senhor Sousa. Jestem Jorge Machado. Zapraszam do samochodu.

Katherine z ulgą ruszyła za mężczyzną. Po chwili rozparła się wygodnie na miękkiej skórzanej kanapie limuzyny, która ruszyła na północ, do serca Minho, regionu Portugalii, w którym, jak słyszała, wciąż bardzo ceni się tradycje. Kiedy zjechali na krętą drogę biegnącą wzdłuż rzeki Limy, minęli wóz ciągnięty przez woły, obok którego szły dwie ubrane na czarno kobiety.

Katherine uśmiechnęła się. Oto prawdziwa Portugalia!

Pierwotnie Katherine zamierzała wynająć na lotnisku samochód i po zakończeniu misji zrobić tu sobie krótki urlop, jednak ostatecznie, za radą szefa, przystała na limuzynę. Później weźmie taksówkę do Viana do Castelo i znajdzie hotel. Na razie cieszyła się malowniczymi widokami i zastanawiała, co ją czeka na końcu podróży.

Najpierw trzeba popracować. Pan de Sousa potrzebował ekspertyzy pewnego obrazu, więc zaprosił do Portugalii jej szefa. W środowisku artystycznym James Massey cieszył się szacunkiem i opinią znakomitego poszukiwacza nieznanymi prac wielkich mistrzów. Katherine była szczęśliwa, że pod jego okiem nauczyła się odróżniać autentyczne dzieła od falsyfikatów. Niestety, James zachorował na gripę tuż przed podróżą do Portugalii i musiał wysłać Katherine w zastępstwie. Rozradowana jego zaufaniem rzuciła wszystko, by zdążyć na samolot.

Andrew Hastings, z którym spotykała się od niedawna, był wielce z tego niezadowolony, głównie dlatego, że nie zgodziła się, by jej towarzyszył. Jednak Katherine była niewzruszona. Tak hojny klient zasługuje na pełną uwagę. Obraz pewnie

trzeba będzie najpierw oczyścić, a to, w zależności od jego wieku i stanu, może potrwać. Andrew obraził się tak bardzo, że na lotnisku ze zdziwieniem odebrała od niego esemes z prośbą, by odezwała się po przylocie. Teraz jednak skupiła myśli na panu de Sousa. James wiedział zaskakująco mało o kliencie - tylko tyle, że dysponuje dziełem, które jego zdaniem może być cenne, i że gotów jest zapłacić wiele, by się o tym przekonać. Katherine szczerze pragnęła, aby pan de Sousa miał rację. Jeśli obraz jest niewiele wart albo, co gorsza, okaże się falsyfikatem, przykro będzie mu to zakomunikować.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział szofer.

Katherine z uwagą spojrzała na wysoki mur i bramę zwieńczoną łukiem z kamiennym krzyżem. Za bramą ukazał się tak piękny widok, że Katherine poprosiła szofera, by jechał powoli przez bezkresne, pofałdowane ogrody z górami w tle. Sam dom, który spostrzegła dopiero po chwili, był jeszcze piękniejszy. Jego dwa skrzydła o białych ścianach i czerwonym dachu odchodziły od kamiennej wieży oplecionej winoroślą. Nim limuzyna zatrzymała się na okrągłym dziedzińcu, z budynku wybiegła niska pulchna kobieta. Spojrzała na gościa z widocznym zaskoczeniem.

- Lidio, to pani doktor Lister - powiedział Jorge, pomagając Katherine wysiąść z samochodu.

- *Bem-vindo*, witamy w Quinta das Montanhas, *Doutora* - zawołała kobieta.

Katherine uśmiechnęła się, zadowolona, że słyszy angielski, nieważne, że z silnym obcym akcentem.

- Dzień dobry. Cóż za piękny dom!

Kobieta pokraśniała z dumy.

- Senhor Roberto żałuje, że nie wita osobiście, ale zaraz przyjdzie. Chodźmy do pokoju - powiedziała.

Jorge chwycił bagaże i podreptał za kobietami.

Sympatyczna i energiczna Lidia poprowadziła Katherine przez rozległy, chłodny westybul o wysokim sklepieniu, a dalej kręconymi schodami o kunsztownej balustradzie z kutego żelaza. Wskazała jej wielki pokój o oknach z zewnętrznymi balustradami. Stała w nim szafa i ogromne łóżce z rzeźbionego drewna przykryte białą narzutą. Katherine najbardziej zachwyił w tym momencie widok tacy z wodą mineralną i kubelkiem lodu.

Jorge położył bagaże na komodzie przy łóżku.

- Kiedy będzie pani gotowa, proszę przyjść na *varando*.

Lidia otworzyła drzwi do łazienki.

- Pani potrzebuje, tak?

- Owszem. *Obrigada* - podziękowała Katherine tak entuzjastycznie, że kobieta uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Przyniosę jedzenie, tak? - zaproponowała Lidia, ale Katherine pokręciła głową.

- Nie, dziękuję, jest za gorąco. Wystarczy mi woda.

Lidia szybko napełniła szklanekę.

- Zaraz wrócę - powiedziała.

Katherine wypła duszkiem wodę i opłukała się nad umywalką. Uczesała włosy i spięła je bardzo ciasno. Ubrała się w czarne lniane spodnie i białą bluzkę, po czym niechętnie założyła okulary w czarnej oprawce, używane do pracy przy komputerze. Miała nadzieję, że wyglądem zrobi właściwe wrażenie na kliencie, który musi być w odpowiednim wieku, skoro jest właścicielem takiej posiadłości i kupuje cenne obrazy. Wysłała esemes do Jamesa, przyjaciółki Rachel, a potem do Andrew, winiąc się za to, że pamięta o nim w ostatniej kolejności. Kiedy zabrała się za rozpakowanie bagażu, usłyszała nadjeżdżający samochód. W tym samym momencie do pokoju weszła Lidia.

- Ja zrobię. Pani proszę na dół. On już jest - powiedziała.

Katherine poszła za Lidią na parter, a stamtąd na długą werandę o rzeźbionych, kamiennych filarach oplecionych roślinnością. Mężczyzna w sportowej lnianej marynarce i dżinsach stał oparty o jeden z nich, spoglądając na ogród. Był dość wysoki i smukły. Miał grzywę czarnych kręconych włosów i profil, którego pozazdrościłby mu niejeden gwiazdor filmowy. Kiedy Lidia odezwała się, odwrócił się gwałtownie z uśmiechem, który zamarł mu na twarzy, gdy zobaczył Katherine.

- *Doutora Lister* - zaanonsowała ją Lidia w nieco teatralny sposób, a kiedy wyszła, na werandzie zapanowała niezręczna cisza.

- Doktor Lister to pani? - spytał w końcu mężczyzna.

Katherine z zaskoczeniem poczuła nagłą burzę hormonów.

- Tak, Katherine Lister - uśmiechnęła się uprzejmie.

Mężczyzna uklonił się z gracją.

- *Encantado*. Jestem Roberto de Sousa. Przepraszam, że nie mogłem powitać pani osobiście.

- Nie szkodzi. Pańscy pracownicy zgotowali mi wspaniałe przyjęcie.

Roberto w niczym nie pasował do obrazu starszego biznesmena, który stworzyła sobie w wyobraźni. Miał pewnie tylko kilka lat więcej niż ona, dwudziestoośmiolatka. I mogłaby przysiąc, że gdzieś już go widziała. Nieco zbyt długie włosy, ciemne oczy i wydatne kości policzkowe zdawały się niepokojąco znajome w odróżnieniu od wyraźnej blizny na policzku, którą przecież trudno by było zapomnieć. Postanowiła przerwać niezręczną ciszę.

- Widzę, że jest pan zakłopotany - zauważyła.

- Spodziewałem się mężczyzny - odpowiedział dość obcesowo.

Katherine zastygła.

- Z tego, co wiem, pan Massey powiadomił pana, że mnie tu wysyła.

- Owszem, ale nie poinformował mnie, że ekspert, którego wysyła, jest kobietą.

- Jestem w pełni wykwalifikowana do tego, żeby dokonać ekspertyzy, której pan wymaga - powiedziała urażona Katherine. - To prawda. Mam mniejsze doświadczenie niż pan Massey, ale proszę mi wierzyć, bardziej niż wystarczające, żeby wydać profesjonalną opinię.

Mężczyzna nie odezwał się. Najwyraźniej zauroczenie nie było obustronne.

- Oczywiście, jeśli domaga się pan eksperta płci męskiej, wyjadę stąd natychmiast. Choć z chęcią napiłabym się wcześniej herbaty.

Roberto de Sousa spojrział na nią zaskoczony. Klasnął w ręce i jakby za sprawą czarów pojawił się Jorge.

- Gdzie jest herbata dla doktor Lister? - spytał de Sousa.

- Proszę wybaczyć, pani doktor - powiedział Jorge. - Czekałem na *Patrao*.

- Trzeba było podać mojemu gościowi herbatę, nie czekając na mnie. - De Sousa groźnie zmarszczył brwi. - Proszę usiąść, pani doktor.

Jorge napełnił jedną filiżankę z delikatnej porcelany herbatą, a drugą czarną kawą. Zaproponował też Katherine ciasteczka, ale odmówiła mu z przyjaznym uśmiechem i usiadła.

Roberto de Sousa usiadł naprzeciw niej, pogrążając się znów w milczeniu. Poirytowana Katherine postanowiła, że tym razem nie przerwie ciszy. Co z tego, że jest zabójczo przystojny? Kiedy tylko wypije herbatę, poprosi, by odwieziono ją do Viana do Castelo.

- Proszę mi powiedzieć, jak dobrze zna pani Jamesa Massey'a? - spytał w końcu.

- Całe życie.

- Jest pani krewnym?

- Nie, bliskim przyjacielem ojca. A skąd pan go zna?

- Słyszałem o nim wiele i poszperałem w Internecie. Uznałem, że nikt lepiej nie zbada mojego obrazu. Kupiłem go za względnie niewielkie pieniądze.

- Ale uważa pan, że jest cenny?

Roberto wzruszył ramionami.

- Wartość nie ma znaczenia. Obraz nie jest na sprzedaż. Chodzi mi o stwierdzenie, kto jest autorem dzieła i kto został sportretowany. Jeśli zgodzi się pani go zbadać, będę wdzięczny... pani doktor.

W pierwszym momencie Katherine chciała odmówić, ale zwyciężyła ciekawość, a także świadomość, że reprezentuje Massey Gallery

- Ponieważ zgodził się pan tak hojnie wynagrodzić moje usługi, nie mam innego wyboru - powiedziała.

- Dziękuję. Obejrzy pani obraz rano, w pełnym świetle, i powie mi, czego potrzebuje. Pan Massey uprzedził mnie, że przed wydaniem opinii obraz wymaga oczyszczenia. - Spojrzał na zegarek. - Pewnie jest pani zmęczona. Proszę odpocząć, a potem zapraszam na kolację.

Słyszając o posiłku, Katherine poczuła głód.

- Dziękuję, panie de Sousa - odparła i ruszyła na piętro po schodach, wyprostowana, jakby połknęła kij.

Roberto de Sousa odprowadził ją wzrokiem, po czym wrócił na werandę, pogrążony w myślach. Usiadł, bezmyślnie masując nogę, która dokuczała mu okropnie, ilekroć stał zbyt długo. Jego nieukrywane zaskoczenie faktem, że doktor Lister jest kobietą, z pewnością ją uraziło. Jeśli jednak jest dobrym ekspertem, teoretycznie nie stwarza to dla niego żadnego problemu. Teoretycznie, bo w praktyce wcale nie ma ochoty na towarzystwo kobiety teraz, kiedy jest oszpecony. Nawet takiej intelektualistki jak doktor Lister, z przyczesanymi skromnie włosami i w mało kobiecym stroju. Jedynymi osobami płci żeńskiej w Quinta były służące, a przecież dawniej ze wszystkich stron otaczały go piękne, podatne na jego wdzięki kobiety. Marszcząc brwi, dotknął palcem blizny. To między innymi przez nią pewnego dnia szczęście opuściło go na zawsze.

Katherine odzyskała równowagę dopiero, kiedy zaległa na łóżku z książką. Zachowanie Roberta de Sousy bardzo ją dotknęło. Zazwyczaj doskonale radziła sobie z płcią przeciwną dzięki pięknym kasztanowatym włosom i błyszczącym zielonym oczom. Zachowanie obecnego klienta świadczyło o tym, że zbyt skutecznie ukryła swoje walory. Ubodło ją to, że Roberto de Sousa najwyraźniej wolałby mężczyznę w roli eksperta. Jeśli obwieści mu, że obraz jest falsyfikatem lub dziełem mało wartościowym, pewnie nie przyjmie tego do wiadomości. Na szczęście Katherine może liczyć na poparcie Jamesa. Wyśle mu zdjęcia obrazu, żeby wydał ostateczny werdykt.

Katherine zastanawiała się wcześniej, czy zostanie poproszona o to, żeby towarzyszyć rodzinie zleceniodawcy przy kolacji, lecz jak na razie nie padło ani jedno słowo o żonie lub innych krewnych. Sam James wiedział o kliencie tak mało, że Katherine gubiła się w domysłach przez cały lot do Portugalii. Była zupełnie nieprzygotowana na własną reakcję na Roberta de Souzę, dziwną i dotąd jej nieznaną. Zaskoczyła ją także wrogość de Sousy, jego młody wiek i blizna na policzku. Wzruszyła ramionami. Udowodni, że jest lepszym ekspertem niż każdy mężczyzna. Byle tylko przeżyć tę kolację.

Choć Katherine miała wielką ochotę założyć zieloną sukienkę na ramiączkach podkreślającą zarys bioder, niechętnie wybrała skromną, czarną. Bez biżuterii i tylko z

bardzo delikatnym makijażem odegra dziś perfekcyjnie rolę intelektualistki przed mężczyzną, którego sarkazm i melancholia tak bardzo ją intrygują. Każdy inny Portugalczyk w jego wieku byłby znacznie bardziej otwarty. Może chodzi o bliźnię...

Tuż przed ósmą lekko zdyszana Lidia oznajmiła, że Senhor Roberto oczekuje gościa. Katherine poprawiła w lustrze fryzurę. Wraz z Lidią zeszła krętymi schodami do westybulu, skąd Jorge zaprowadził ją na werandę wyglądającą jeszcze bardziej zachęcająco dzięki subtelnemu oświetleniu ukrytemu wśród zieleni wijącej się po filarach.

Roberto de Sousa podniósł się wolno z trzcinowego fotela. Wpatrywał się w nią bez słowa, zauroczony elegancją gościa. Po chwili otrząsnął się i przywitał Katherine.

- Lidia nie była zachwycona pomysłem kolacji na werandzie - rzekł, prowadząc ją do stołu. - Mam nadzieję, że pani się tu podoba.

Wybrał werandę nie bez powodu. Wolał przyćmione światło, w którym mniej widać bliźnię.

- Owszem - zapewniła go, zauważając, że stół nakryty jest dla dwóch osób. Ani śladu żony. Przynajmniej tutaj.

Podsunał jej krzesło.

- Czego się pani napije? Może ginu z tonikiem? - zaproponował, ale Katherine poprosiła o wino.

Roberto sięgnął po butelkę w kubelku z lodem, wyciągnął korek i napełnił dwa kieliszki, którymi się stuknęli.

- Za co wypijemy? - spytał.

- Może za udaną ekspertyzę? - zaproponowała Katherine.

Skinął głową.

- Za sukces!

Dobrze schłodzone wino idealnie pasowało do gorących przystawek, które podał Jorge.

- To nasz narodowy przysmak, *bolinhas de bacalhau*, kotleciki rybne. Próbowala ich już pani? - spytał Roberto.

- Nie, ale pachną cudownie - odparła, sięgając po smażoną kuleczkę. - A smakują jeszcze lepiej. Na pewno nie zapomnę mojego pierwszego dania w Portugalii.

- Nie jadła pani nic od przyjazdu? - spytał zdziwiony.

- Lidia proponowała mi, ale było zbyt gorąco.

- W takim razie proszę sobie nałożyć więcej.

- Nie, dziękuję - odmówiła stanowczo. - Nie dałabym rady zjeść głównego dania.

- Ryzykuje pani, że szef kuchni się obrazi.

Szef kuchni! Katherine przełknęła ostatni kęs i postanowiła wcielić się w rolę uprzejmego gościa.

- Od dawna pan tu mieszka?

- Nie mieszkam tutaj, pani doktor. - Uśmiechnął się smutno. - Quinta das Montanhas to tylko dom letni, mój azyl, w którym od czasu do czasu kryję się w samotności.

Niezły dom letni!

- Cóż za piękny zakątek świata - westchnęła Katherine. - Ale dla mnie zupełnie nieznan. W odróżnieniu od wielu innych Brytyjczyków jeszcze nigdy nie byłam w Portugalii.

- W takim razie trzeba się postarać, żeby to był niezapomniany pobyt.

Mimo wyraźnej rezerwy Roberto de Sousa okazał się doskonałym gospodarzem. Jednak Katherine trudno było się odprężyć, kiedy jedli pachnącego ziołami kurczaka z grilla.

- Czy jedzenie pani smakuje? - spytał Roberto, dolewając jej wina.

Pokiwała uprzejmie głową.

- Wyrazy uznania dla szefa kuchni. Jest prawdziwym geniuszem.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Żartowałem. Gotuje Lidia, żona Jorge'a.

- W takim razie ona jest geniuszem. - Katherine uśmiechnęła się ciepło do Jorge'a, który przyszedł zebrać talerze. - Przepyszne jedzenie. Proszę podziękować żonie.

Jorge pokraśniał z zadowolenia.

- Dziękuję bardzo. Czy ma pani ochotę na deser?

- Nie, przykro mi, ale nie mam już miejsca w żołądku.

Jorge uśmiechnął się do Katherine tak serdecznie, że Roberto aż unióśł brwi ze zdziwienia.

- Może w takim razie kawa lub herbata?

- Nie, dziękuję.

- Ja poproszę o kawę - powiedział gospodarz. - I przynieś dla pani wodę mineralną.

Kiedy w chwilę później Roberto poinformował Jorge'a, że nie będzie już potrzebny, Katherine rozparła się wygodnie na krześle, spoglądając na księżyc, którego blask dodawał uroku scenerii.

- Mam nadzieję, że konieczność zastąpienia pana Maseya nie sprawiła pani specjalnego kłopotu? - spytał gospodarz.

Pokręciła głową.

- Żadnego, z którym nie potrafiłabym sobie poradzić - odparła.

- To dobrze. Proszę mi powiedzieć, czym dokładnie zajmuje się pani w galerii?

- Głównie przetrząsaniem internetu w poszukiwaniu niezidentyfikowanych lub nieprawidłowo skatalogowanych dzieł, na które nikt nie zwraca uwagi. To bardzo pasjonujące.

- Mam nadzieję, że zaciekawia panią mój obraz - powiedział Roberto.

- Ja również - odparła z zapalem.

- Cóż za szczerą odpowiedź!

- Kiedy okazuje się, że obraz jest falsyfikatem lub kopią, właściciela zawsze informuje o tym James.

- Aha, czyli pani nie ma ochoty przekazywać mi takiej informacji?

- Zgadza się. Ale w razie konieczności będę musiała.

- Bez obaw, doktor Lister. Nie będę kwestionować pani ustaleń ani winić, jeśli mój obraz okaże się podróbką.

- Dziękuję. Prawdę mówiąc, bałam się tego, kiedy... - Zarumieniła się.

- Kiedy co?

- Kiedy tak bardzo zaskoczyło pana to, że jestem kobietą.

- Wyłącznie dlatego, że spodziewałem się mężczyzny - odparł. - Skoro jednak pan Massey ufa pani absolutnie, ja również pani ufam.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Jeszcze trochę wina?

- Raczej wody. Jutro będę się bawiła w detektywa, więc muszę mieć sprawny umysł.

Na twarzy Roberta pojawił się wyraz rozbawienia.

- Traktuje pani swoją pracę jako rozwiązywanie zagadek? - spytał zaintrygowany.

- W pewnym sensie. Ustalanie autentyczności zaginionych dzieł jest niezwykle ekscytujące.

- Może mój obraz okaże się jednym z nich.

- Czy domyśla się pan, kto może być jego autorem?

- To bardziej nadzieja niż domysły. Ale nie powiem nic, póki nie usłyszę pani zdania. Jak wcześnie pani wstaje? - spytał.

- W dni powszednie bardzo wcześnie, ale dostosuję się do pana.

Roberto poczuł, że przy pierwszym spotkaniu zachował się niezbyt przyjaźnie i postanowił naprawić błąd.

- Zanim zaczniemy rano, być może miałyby pani ochotę rozejrzeć się po ogrodzie?

Taki mały spacer przed pracą detektywistyczną.

Katherine zrozumiała natychmiast, że jest to gest pojednania.

- Z chęcią. A teraz już się pożegnam.

- Śniadanie przyniosą pani do pokoju. Spotkamy się tu o dziewiątej. Spokojnych snów.

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dzień był tak pełen wydarzeń, że z pewnością zaraz zasnę. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nigdy wcześniej nie odwiedziłam pańskiego kraju.

- Nie pochodzę z Portugalii - powiedział Roberto. - Quinta das Montanhas to mój azyl, ale dom rodzinny mam w Rio Grande do Sul na południu Brazylii, czyli jestem gauchem - wyjaśnił, składając głęboki ukłon.

Natychmiast stanął jej przed oczami widok pampy i bydła wypasanego przez gauchów, pasterzy w płaskich kapeluszach i skórzanych bryczesach.

- Ma pan tam ranczo? - spytała zaintrygowana.

- Mieszkam na ranczu ojca. Jeździłem konno, gdy tylko zacząłem chodzić, ale już nie mogę spędzać wielu godzin w siodle. - Posmutniał i sięgnął po laskę, żeby odprowadzić Katherine do holu. - Pewnie zdążyła pani zauważyć, że utykam.

- Nie, nie zauważyłam - zaprzeczyła Katherine z taką szczerością, że oblicze Roberta rozjaśniło się nieco. - Wypadek?

- Tak, samochodowy. - Wzruszył ramionami. - Ale, jak widać, przeżyłem. Dobranoc, pani doktor.

Katherine nie mogła zasnąć. Składała to na karb świecącego jasno księżyca, ale prawdziwym winowajcą był Roberto de Sousa. Bardziej cieszyłaby się tym niewątpliwym zauroczeniem, gdyby było obopólne. Zżerała ją ciekawość, co za wypadek pozostawił bliznę na jego twarzy i sprawił, że utyka. Pierwszym, co zauważyła, była gracia ruchów i ogłada gospodarza. No i oczywiste niezadowolenie, że ekspertyzę ma wydać kobieta. Modliła się, żeby dzieło okazało się w na tyle dobrym stanie, by zidentyfikowanie go przyszło bez trudu. W pewnym sensie żałowała, że James Massey nie mógł tu przyjechać. Jednak wtedy nie poznałaby Roberta de Sousy, najatrakcyjniejszego mężczyzny, jakiego spotkała w życiu. Nieważne, że ma bliznę i jest niezbyt sympatyczny.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak zareagowałby Andrew Hastings, gdyby opowiedziała mu o swoim gospodarzu i jego wspaniałej posiadłości. Znała Andrew krótko, ale już zauważała w nim cechy, które nie wróżyły dobrze temu związkowi. Choć Katherine uwielbiała męskie towarzystwo, do tej pory nie związała się z nikim poważnie. Praca była zawsze ważniejsza. Jako nastolatka została sierotą, przez co miała silne poczucie niezależności.

Nie narzekała na samotność, ponieważ dzieliła dom odziedziczony po ojcu z dwoma kolegami ze studiów. Każde z nich zajmowało osobne piętro, a Hugh i Alastair płacili jej godziwy czynsz. Tylko Andrew nie aprobował takiej sytuacji i zaczął ostatnio

naciskać, by przeprowadziła się do niego. Odmowa wywołała dalsze spięcia, a jej nagły wyjazd do Portugalii w dniu, kiedy mieli pójść na festiwal operowy, przepełnił czarę gorzkości. Jednak poczucie obowiązku było dla Katherine ważniejsze niż *Wesele Figara*. Poza tym nie miała ochoty kontynuować znajomości z mężczyzną tak różnym od niej światopoglądowo.

Pomimo źle przespanej nocy Katherine obudziła się wcześnie. Po prysznicu ubrała się w to, co nazywała „mundurem”, czyli džinsy i bawełnianą koszulkę, a włosy spięła gumką. Pukanie do drzwi obwieściło przybycie Lidii.

- Dzień dobry - przywitała się z uśmiechem, stawiając tacę na stoliku.

Katherine odwzajemniła uśmiech.

- Dzień dobry. I dziękuję.

- Wystarczy na śniadanie, czy przynieść jajecznicę na bekonie?

Katherine zapewniła ją, że bułeczki i owoce to aż nadto i serdecznie podziękowała.

- Czy możesz poprosić Jorge'a, żeby pomógł mi znieść statyw i walizkę?

- Oczywiście.

W domu Katherine nigdy nie miała czasu na takie śniadania. Usiadła przy otwartym oknie i zaczęła jeść bez pośpiechu, spoglądając na cudowny ogród. Cieszyła się, że może go podziwiać i że poznała Roberta de Souse. Bardzo seksownego gaucha.

Kiedy jednak przyszła na werandę, seksowny gaucho wyglądał na bardzo znużonego. W podkrążonych oczach czaił się ból.

- Czy dobrze pani spała?

- Bardzo dobrze, dziękuję.

Roberto spojrział z zainteresowaniem na statyw i metalową walizkę.

- To pani warsztat pracy?

Skinęła głową.

- Fotografuję obrazy, żeby zarejestrować ich stan początkowy, a potem w kolejnych etapach pracy. W walizce mam rozmaite przybory i rozpuszczalniki do wstępnego czyszczenia. To dość brudna robota, więc potrzebuję odpowiedniego miejsca, dobrze oświetlonego, ale osłoniętego od słońca.

- Zajmę się tym. Czy nadal ma pani ochotę na spacer?

- Oczywiście. Z chęcią obejrzę ogród.

- W takim razie ruszajmy. - Roberto sięgnął po laskę.

- To nie będzie dla pana wysiłek? - spytała i natychmiast pożałowała swoich słów widząc, jak Roberto zaciska wargi.

- Zapewniam, że całkiem dobrze kuleję.

Katherine zarumieniła się.

- Przepraszam...

- Nie, to ja przepraszam. - Uśmiechnął się z przymusem. - Chodźmy, pokażę pani basen.

Po drodze spotkali dwóch ogrodników, starszych, uśmiechniętych mężczyzn. Roberto zatrzymał się, by z nimi pogawędzić.

- Widać, że pana lubią - skomentowała Katherine.

- Znają mnie od dziecka. Quinta das Montanhas była rodzinnym domem mojej matki. A teraz należy do mnie.

- Matka zapisała go panu?

- Nie, podarowała. Żyje i ma się dobrze. Ale od czasu, kiedy ojciec porwał ją i wywiózł do Brazylii, bywa tu rzadko. Nie lubi długich podróży samolotem.

- Rozumiem ją doskonale. Przelot tutaj był dla mnie wystarczająco uciążliwy. Ach! Kort tenisowy! - zawołała z zachwytem.

- Gra pani w tenisa?

- Tak, ale niezbyt dobrze.

- Na pewno lepiej niż ja teraz - rzekł Roberto z goryczą.

- Proszę mi wybaczyć osobiste pytanie... Czy coś można na to poradzić?

- Oczywiście! Codziennie wykonuję męczące ćwiczenia, torturuje mnie fizykoterapeuta, pływam i spaceruję. Każdego dnia widać poprawę. Podobno kiedyś wszystko wróci do normy. Cokolwiek to oznacza. Mam nawet zamiar usunąć bliznę operacyjnie, żeby nie straszyć małych dzieci.

Katherine była wściekła na siebie, że stworzyła niezręczną sytuację. Na szczęście dotarli do wielkiego basenu.

- Jak ślicznie położony! Te drzewa, i góry! - zawołała.

Roberto pokiwał głową, ale milczał. Odezwał się dopiero, gdy dotarli do małego bungalowu.

- Zajrzyjmy do środka. Może to dla pani odpowiednie miejsce do pracy? Jest tu jasno i nikt nie przeszkadza, a do domu tylko parę kroków.

Katherine weszła po kilku schodkach do zalanego dziennym światłem, ośmiokątnego pokoju. Podłoga była z terakoty, stały na niej wiklinowe krzesła i stół.

- Idealne miejsce! - zawołała. - Potrzeba mi tylko obrazu, mojego sprzętu i dużego płótna. Mogę natychmiast zabierać się do pracy.

- Ale najpierw kawa - zarządził Roberto. - Wypijemy ją na werandzie, gdzie już czeka obraz.

Katherine poczuła napięcie, mając świadomość, że zbliża się chwila prawdy. Napięcie to wzrosło jeszcze bardziej, kiedy weszli na werandę i zobaczyła na stole zapakowany obraz.

Roberto odwinął nieoprawione dzieło z papieru.

- Dość brudny, prawda?

- To zupełnie normalne w przypadku starszych dzieł - zgodziła się Katherine.

Napięcie uleciało w jednej chwili. Spojrzała na postać ciemnowłosego młodzieńca w prostym, osiemnastowiecznym ubiorze.

- Nie wygląda na dandysa - stwierdziła. - Choć pewnie byłby znacznie bardziej elegancki, gdyby nie warstwy nałożonej później farby. Kaftan to bezkształtna plama, a halsztuk jest za duży.

- O czym to świadczy? - Na twarzy Roberta odmalowało się napięcie.

- Dodatkowa warstwa farby może ukrywać reperację płótna lub poprawki dokonane przez innego malarza - powiedziała, wpatrując się w twarz młodzieńca, która doznała mniejszych szkód niż reszta jego ciała. Gdy tylko mój sprzęt trafi do bungalowu wraz z grubym kocem, na którym będę mogła położyć obraz, natychmiast przystąpię do pracy.

- Najpierw kawa! - przypomniał Roberto.

Chwilę później Jorge przyniósł dzbanek i filiżanki, a statyw i walizkę zabrał do bungalowu. Roberto zaofiarował się, że obraz zanieśnie osobiście.

Katherine korciło, by jak najszybciej przystąpić do pracy, więc zaczęła nalewać kawę.

- Najpierw oczyszczę obraz spirytusem mineralnym. Jeśli pan sobie życzy, usunę część późniejszych warstw rozpuszczalnikiem. Pewnie wtedy będzie można już coś powiedzieć o twórcy - powiedziała Katherine.

Miała dość śmiałą hipotezę, ale na razie wołała o niej nie wspominać. W razie pomyłki straciłaby wiarygodność.

Roberto usiadł obok niej.

- Nie powinna pani pracować zbyt długo bez przerwy. Jorge powiadomi panią, kiedy lunch będzie gotowy - powiedział.

- Nigdy nie jadam w środku dnia - odparła.

- Musi pani coś zjeść, żeby nie stracić sił. Choćby małą kanapkę. Zjemy razem - rzekł stanowczo i spojrzał na Jorge'a, który właśnie wszedł na werandę. - Wszystko gotowe?

- Tak, proszę pana.

Gdy dotarli do bungalowu, okazało się, że został już sprzątnięty i odkurzony. Pojawił się też drugi stolik, taca ze szklankami i butelką wody w kubelku z lodem, duży dzwonek z drewnianą rączką i gruby brązowy koc. Katherine rozłożyła go w najjaśniejszym miejscu, a Roberto położył na nim obraz. Z uwagą obserwował, jak jego towarzyszka wpatruje się w namalowaną postać.

Katherine czuła narastającą ekscytację. Postać wyglądała znajomo. Czy rzeczywiście odgadła, kim jest twórca?

Uśmiechnęła się z roztargnieniem.

- Czas zacząć.

- To nie przeszkadza - powiedział Roberto. - Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani czegoś potrzebować.

Gdy Katherine została w końcu sama, zdjęła okulary i zaczęła oglądać malowidło przez lupę. Starannie przyglądała się każdemu fragmentowi obrazu, po czym sfotografowała go w celu dokumentacji. Korciło ją, żeby natychmiast przystąpić do czyszczenia obrazu, ale postanowiła trzymać się rutyny. Dopiero kiedy wyjęła z walizki

wszystko, co potrzebne, założyła maskę na usta, a na głowę opaskę ze szklami powiększającymi, wzięła głęboki oddech i zwilżyła pierwszy wacik spirytusem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Roberto przyszedł z informacją, że lunch jest gotowy, Katherine mogła przysiąc, że minęło tylko kilkanaście minut. A jednak kosz był pełen brudnych wacików. Nie miała ochoty przerywać, ale uśmiechnęła się uprzejmie i założyła okulary, świadoma, że klient jest zawiedziony brakiem widocznych rezultatów.

- Póki co usuwam brud. Różnicę będzie widać dopiero, kiedy zabiorę się za późniejsze warstwy farby - wyjaśniła.

- Nie spodziewałem się, że będzie wyglądał gorzej - stwierdził Roberto.

- Ja też wyglądam gorzej - zauważyła z rezygnacją. - Muszę się wyszorować.

- Poczekam na werandzie. Nie ma pośpiechu.

- Owszem, jest. Chcę szybko wrócić do pracy.

- Tak bardzo ją pani lubi?

- Tak - odpowiedziała.

Chciała jeszcze dodać, że w tym przypadku ma ona też inne, ekscytujące strony, ale ugryzła się w język.

Podczas lunchu Roberto powiedział Katherine, że jutro nie będzie go w domu przez większość dnia.

- Proszę często robić przerwy. Lidia panią przypilnuje - zażartował.

- Dobrze.

- Czy ma pani jakieś przypuszczenia co do twórcy? - spytał Roberto, nalewając kawę.

- Trudno jeszcze cokolwiek powiedzieć. Po oczyszczeniu płótna usunę część nowszej farby, żeby poszukać znajomych pociągnięć pędzla. Są odpowiednikami odcisków palców. Można na ich podstawie ustalić tożsamość malarza. Ale zrobię tylko to, co konieczne, żeby wydać opinię. Jeśli obraz jest cenny, prześlemy go doświadczonej konserwatorce. Chyba że zna pan innego specjalistę.

- Nie, nie znam. Moim zamiarem było pozostawienie wszystkiego w rękach pana Massey'a. Teraz oczywiście ufam, że pani zajmie się następnymi etapami - powiedział oficjalnym tonem.

Cóż za ulga!

- To bardzo uprzejme z pana strony, ale ja jestem historykiem sztuki, a nie konserwatorem. Poza tym nie mogę zostać tu długo.

- Tak panią ciągnie z powrotem do Anglii? Czeka tam na panią kochanek? - spytał.

Katherine zarumieniła się, słysząc osobiste pytanie.

- Owszem, mam przyjaciela, ale mówiłam o pracy.

Roberto zrobił zdziwioną minę.

- Jeśli poproszę pana Massey'a, z pewnością zezwoli pani na dłuższy pobyt tutaj.

Katherine dopiła kawę i wstała.

- To zależy od niego - odparła.

- A jeśli się zgodzi, czy spowoduje to jakieś perturbacje w pani życiu osobistym? -

Roberto wstał bardzo powoli, zaciskając zęby z bólu.

- Z pewnością nie.

W każdym razie nie takie, które liczyłyby się bardziej niż obraz.

Katherine spojrzała na zegarek.

- Czas wracać do pracy. Zajdę jeszcze do pokoju po laptop.

- Zobaczymy się przy kolacji. Nie odprowadzę pani do bungalowu, bo mam świadomość, że chodzę zbyt wolno - rzekł ponurym głosem.

Katherine uśmiechnęła się niezręcznie.

- Zdam panu relację przy kolacji - powiedziała.

Roberto obserwował, jak Katherine wchodzi na piętro. Jego początkowa niechęć ustąpiła pragnieniu, by lepiej poznać doktor Lister. Quinta była cudownym azylem, lecz czuł się tu samotny. Kuśtykając do swojego pokoju, uśmiechnął się gorzko. Jeszcze niedawno marzył o samotności. Matka wielokrotnie powtarzała mu, że trzeba uważać na marzenia, bo czasem się spełniają. Jak zwykle miała rację. On zaś chętnie zapłaci Jamesowi Masseyowi każdą cenę za to, żeby móc przez cały dzień wyczekiwać kolacji w towarzystwie Katherine. Rzadko spotykał takie kobiety. Przede wszystkim jest ekspertem

w dziedzinie, która go pasjonuje. Poza tym, nawet jeśli blizna wzbudza w niej odrazę, ukrywa to doskonale. Roberto uśmiechnął się lekko. Nie miał do czynienia z kobietami, które nie starały się oczarować go urodą. Z pewnością też nigdy o nim nie słyszała, co jednak nie było dziwne. Musiał przerwać karierę tuż przed tym, jak dostąpił zaszczytów, o których zawsze marzył.

W przypadku bardziej zabrudzonych płócien Katherine powtarzała proces czyszczenia kilkakrotnie, jednak ze względu na presję czasu od razu przystąpiła do następnego etapu. Zaczęła od niewielkiego fragmentu na kaftanie postaci. Umieściła na nim kartonik z wyciętym okienkiem i zaczęła czyścić jego wnętrze wacikiem zwilżonym acetonem. Efekt był piorunujący. Dodatkowe warstwy farby miały nie więcej niż pięćdziesiąt lat, ponieważ rozpuściły się błyskawicznie, odsłaniając znacznie jaśniejszą farbę poniżej. Katherine oczyściła w podobny sposób kolejne fragmenty obrazu, po czym zrobiła zdjęcie i wysłała je mejlem do Jamesa z prośbą o opinię. Potem usiadła, by nieco odpocząć.

James oddzwonił niemal natychmiast.

- Widzę, że trafiłaś na coś interesującego. To z pewnością osiemnastowieczne pigmenty. Ale założę się, że gdzieś znajdziesz uszkodzenia. Spytaj de Sousa, czy chce, żebyś kontynuowała pracę - powiedział.

- Już pytał, czy mogłabym zostać tu dłużej, o ile się zgodzisz.

- Doprawdy? - James zawahał się. - A tak z ciekawości, w jakim jest wieku i czy istnieje jakaś pani de Sousa?

- Jest po trzydziestce. Jeśli ma żonę, to jej tu nie ma. Muszę kończyć.

Zauważyła cień na schodach. Odwróciła się i zobaczyła Roberta, który przyglądał jej się uważnie.

- Przepraszam, nie chciałem podsłuchiwać, ale...

- Słyszał pan, co powiedziałam? - Katherine zarumieniła się gwałtownie.

Skinął głową.

- Pani kochanek jest zazdrosny o to, że mieszka pani w moim domu?

- Rozmawiałam z Jamesem Masseyem!

Jego twarz rozluźniła się nieco.

- Pytał o mnie?

- Tak. Przepraszam za to wszystko.

- Dlaczego? To naturalne, że czuje się za panią odpowiedzialny - powiedział.

W tym momencie pojawił się Jorge z tacą.

- Wypiję z panią herbatę - powiedział Roberto.

- I skontroluje pan postępy? - Katherine uniosła brew.

- Właśnie - odparł.

- Rezultaty są jeszcze niewielkie. Ten etap wymaga wyjątkowej ostrożności.

Roberto pochylił się, by obejrzeć niewielki oczyszczony fragment.

- Sfotografowała pani tylko ten kawałek? - spytał zaskoczony i usiadł obok Katherine. - Farba jest tu jaśniejsza. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Zasadnicze. James zgadza się ze mną, że widać tu autentyczne, osiemnastowieczne pigmenty - wyjaśniła. - Woli pan, żebym od razu wysłała obraz do konserwatora czy ustaliła, jakich napraw wymaga?

- Napraw? - spytał zaniepokojonym głosem.

- Tak, pod farbą mogą być uszkodzenia, nawet dziury.

- Boże! A jeśli tak, czy naprawa jest możliwa?

- Oczywiście. Konserwatorka Jamesa potrafi działać cuda.

- A czy po usunięciu nowszej farby będzie można ustalić, kto jest autorem?

- Mogę wydać co najwyżej opinię, a nie ekspertyzę. Czy mam kontynuować prace?

- Tak, bardzo mnie ucieszy, jeśli nasz młodzieniec odzyska pierwotne barwy. -

Roberto wstał z krzesła. - Pozostawiam panią jej detektywistycznej pracy. - Na schodach zatrzymał się i odwrócił. - Kiedy pan Massey zadzwoni ponownie, proszę mu powiedzieć, że jedyna pani de Sousa w moim życiu to moja matka. Dawno temu miałem żonę, ale, niestety, zbyt krótko.

Katherine zatrzepotała rzęsami.

- Tak mi przykro.

- Nie, jest pani w błędzie - przerwał jej chłodno. - Mariana żyje. Odeszła ode mnie.

Proszę też przekazać panu Masseyowi, że w moim domu nic pani nie grozi.

Kiedy odszedł, Katherine długo nie mogła skupić się na pracy. Co gorsza, wkrótce zadzwonił Andrew.

- Dlaczego nie dzwoniisz? - spytał. - Martwiłem się.

- Skoro się martwiłeś, mogłeś sam zadzwonić.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, to ty powinnaś była zadzwonić do mnie. Uciekłaś bez pożegnania, psując nam wyjazd na festiwal.

- Na litość boską! James zachorował i musiałam go zastąpić. To była sytuacja podbramkowa! Festiwal może poczekać.

- Rozumiem - zachnął się Andrew. - Najwyraźniej James jest dla ciebie znacznie ważniejszy niż ja.

- Nie mam czasu na takie...

- Nie, proszę, nie przerywaj - zawołał Andrew niespodziewanie pojednawczym tonem. - Przepraszam cię, kochanie...

- Wybacz, ale nie mogę teraz rozmawiać. Pa!

Katherine uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili, ale przynajmniej wróciła do typowego tempa pracy. Tuż przed zmierzchem pojawił się Jorge.

- Senhor Roberto prosi, żeby pani skończyła na dziś - rzekł taktownie.

- Dobrze, uprzątnę tylko moje rzeczy i przykryję obraz. Czy mógłbyś spytać pana Roberta, gdzie ma być przechowywany nocą?

- Oczywiście. A potem przyjdę po pani rzeczy.

- Walizka i statyw mogą tu zostać. Zabiorę tylko laptop i aparat fotograficzny

Katherine schowała narzędzia i odczynniki do walizki, założyła okulary i spojrzała na dzieło z rosnącym optymizmem. Jutro dowiem się, kto cię namalował, obiecała w myślach młodzieńcowi na obrazie. A może nawet kim jesteś.

- Pracuje pani zbyt długo - rzekł Roberto wchodząc do bungalowu.

Spojrzał na obraz i dosłownie zamarł.

- Bez obaw. Wiem, że sprawia okropne wrażenie, ale obiecuję, że kiedy skończę, będzie wyglądał znacznie lepiej - powiedziała, starannie owijając obraz. - Gdzie będziemy zostawiać go na noc?

- Pokażę pani - rzekł i ruszyli w stronę domu.

- Co się panu spodobało w obrazie, kiedy zobaczył go pan po raz pierwszy? - spytała, kiedy weszli do holu.

- Coś w twarzy młodzieńca. Choć oglądałem go tylko w internecie. Zawsze uwielbiałem odwiedzać galerie, ponieważ fascynują mnie portrety. Ale teraz odwiedzam je za pomocą komputera. - Zatrzymał się przed podwójnymi drzwiami na końcu korytarza. - Czy może je pani otworzyć?

Katherine weszła do dużego, elegancko urządzonego salonu. Jej uwagę przykuł obraz wiszący obok kominka. Przedstawiał młodą dziewczynę w zwiewnej białej sukience.

- Kto to? - spytała.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Roberto, kładąc obraz na sekretarzyku. - Obraz jest zatytułowany *Portret młodej dziewczyny*. Artysta nieznany, więc nie kosztował wiele. Śliczna dziewczyna, ale moim zdaniem sprawia wrażenie samotnej.

- Dlatego kupił jej pan kawalera?

Skinął głową.

- Dobrze będzie wyglądał w jej towarzystwie, prawda?

- Tak, ale dopiero po renowacji. Nigdy nie próbował pan ustalić, kim jest ta ślicznotka?

- Nie. Kiedy ją kupiłem, byłem ogromnie zajęty.

- Ale nie żałuje pan czasu i pieniędzy, żeby ustalić, kim jest młodzieniec!

- Bo podejrzewam, że wiem, kto go namalował.

- Kto? - spytała Katherine.

Roberto przewrócił oczami.

- Czekam na pani opinię.

- No cóż, klient płaci, klient wymaga.

- Zgadza się, i w związku z tym wymagam, żeby pani odpoczęła przed kolacją. - Posłał jej władcze spojrzenie. - Jorge wyjeżdża ze mną jutro, ale Lidia dopilnuje, żeby się pani nie przemęczała.

- Praca tak bardzo mnie pochłania, że nie zauważam upływu czasu - usprawiedliwiła się Katherine. - Ale kiedy jutro zobaczy pan młodzieńca, będzie wyglądał znacznie lepiej. Wyjeżdża pan na cały dzień?

- Nie, wrócę przed kolacją.

- To wyjątkowo piękny pokój - zauważyła Katherine, kiedy wychodzili z salonu.

- Ale nieprzytulny, prawda? Wolę mój apartamencik z tyłu domu. Mogę tam robić bałagan, nie narażając się na gniew Lidii.

- Aż trudno to sobie wyobrazić - zaśmiała się Katherine.

Roberto również się roześmiał.

- Mam szczęście, że dbają o mnie tacy dobrzy ludzie - powiedział, otwierając jej drzwi. - A teraz opiekują się i panią, ale nie na moje polecenie. Jorge i Lidia uważają, że jest pani wyjątkowo uroczą kobietą.

Katherine zarumieniła się.

- To bardzo miłe.

Roberto spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Niesłychane, prawdziwa dama, a czerwieni się! - zawołał.

- Nie zdarza mi się to zbyt często - zapewniła go zakłopotana.

- Może ze zmęczenia? Dlatego trzeba odpocząć. Czy ma pani ochotę zjeść kolację znów na werandzie?

- Jak najbardziej - odpowiedziała, po czym szybko weszła po schodach.

Na ich szczycie odwróciła się i poczuła, że znów ma rumieńce, widząc, że stojący na dole Roberto kłania jej się z gracją.

Po wejściu do pokoju Katherine z irytacją zrzuciła z siebie ubranie. Te rumieńce muszą się skończyć. Nieważne, że jej klient jest wyjątkowo pociągającym mężczyzną. Przyjechała tutaj służbowo. Nalała sobie wody do wanny i ułożyła się w niej z zafrasowaną miną. Od pierwszego spotkania z Robertem minęła zaledwie doba, a już najwyraźniej przełamali lody. Oczywiście to nie musi nic znaczyć. Być może od czasu wypadku nie miał wiele do czynienia z kobietami ze względu na krępującą bliznę, ale Katherine przestała już ją zauważać. Bez niej musiał być niesłychanie przystojny i pewnie nie mógł się opędzić od kobiet. Ale ona jest tutaj wyłącznie służbowo. A jutro, zanim

Roberto wróci do domu, powinna już wiedzieć, czy intuicja nie zawiodła jej w kwestii twórcy dzieła.

Drzemka w ciągu dnia była dla Katherine nowością. Od czasu do czasu zdarzało jej się wyciągnąć na parę minut w niedzielę, jednak rutyna obowiązująca w Quinta das Montanhas okazała się niebezpiecznie zaraźliwa. Kiedy obudziła się przed kolacją, postanowiła nieco bardziej zadbać o wygląd. Miała ochotę założyć powabną, zieloną sukienkę, ale w końcu wybrała kremowe spodnie z lnu, szpilki i brązową, jedwabną tunikę. Włosy pozostawiła rozpuszczone, zrobiła trochę mocniejszy makijaż, a po chwili wahania zdjęła okulary. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, była już gotowa.

- Jestem Pascoa - przedstawiła się wstydliva, śniada dziewczyna. - Senhor Roberto czeka.

- Dziękuję - odparła Katherine i zeszła za nią na dół, gdzie w westybulu czekał Jorge.

- Lidia przyrządziła pieczeń wieprzową - poinformował Katherine, gdy szli na werandę.

Roberto stał oparty o filar, spoglądając na ogród. Słyszając jej kroki, odwrócił się gwałtownie i zaniemówił z wrażenia.

- Wygląda pani... wyjątkowo czarująco - powiedział w końcu. - Aż trudno uwierzyć, że cały dzień pani pracowała.

- Nieprawda. Drzemałam przez godzinę - zaprotestowała. - W domu nigdy tego nie robię.

Roberto podsunął jej krzesło.

- To samo wino co wczoraj? - zaproponował.

- Tak, dziękuję.

- Proszę mi powiedzieć, jak spędza pani wieczory w Anglii? - spytał, gdy nalał wino.

- Sama w domu. Przyrządzam sobie kolację, oglądam telewizję albo czytam. Nic specjalnego.

- A czy bywa pani w restauracjach? - spytał, siadając.

- Owszem. Często wychodzę z przyjaciółkami.

- Ale przyjaźni się pani też z mężczyznami, prawda?

- Nawet kilkoma - uśmiechnęła się. - Dwóch u mnie mieszka, co bardzo niepokoi tego, z którym obecnie się spotykam.

Roberto podał jej grzanki z pasztetem.

- Jest zazdrosny?

Zastanowiła się.

- Chce, żebym z nim zamieszkała.

- A pani ma na to ochotę? - spytał Roberto.

Pokręciła głową.

- W żadnym wypadku. Mój dom jest naprawdę mój. Odziedziczyłam go po ojcu. Lokatorzy płacą mi godziwie za wynajem, a od czasu do czasu wychodzimy do pubu lub na obiad.

- Pani ojciec nie żyje?

Katherine pokiwała smutno głową.

- Tak, mama zmarła, kiedy byłam bardzo mała. Ojciec sam mnie wychowywał i radził sobie z tym doskonale. Tuż po moich osiemnastych urodzinach dostał zawału serca i umarł.

- Straszne - westchnął Roberto. - Ma pani inną rodzinę?

- Młodsza siostra ojca zamieszkała ze mną po jego śmierci, ale wkrótce poznała architekta, Sama, z którym się pobrała. Chcieli, żebym się do nich przeprowadziła, ale postanowiłam zostać w domu. Dwóch kolegów ze studiów szukało kwatery, więc Sam pomógł mi przebudować dom na trzy osobne mieszkania. Hugh i Alastair mieszkają tam do dziś.

- I najwyraźniej wcale nie ma pani ochoty na to, żeby przeprowadzić się do kochanka - stwierdził Roberto.

- Jest tylko przyjacielem - zawołała z irytacją w głosie, czego natychmiast pożałowała.

Roberto spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie poczułem się urażony, pani doktor. To ja za dużo pytam i używam słowa „kochanek”. Ale on pewnie myśli o sobie w taki właśnie sposób, prawda?

- Znamy się od niedawna.

- Zakochać się można w jednej sekundzie - stwierdził Roberto.

Katherine zmarszczyła czoło, zaniepokojona, że rozmowa schodzi na zbyt osobiste tory.

- Dochodzę do wniosku, że odkochać się też można w jednej sekundzie - powiedziała.

Rozmowa o miłości została przerwana, kiedy Jorge przyniósł półmisek z plastrami wieprzowiny otoczonymi warzywami i smażonymi ziemniakami.

- Pachnie bajecznie - oceniła Katherine z uznaniem.

- Sami sobie nałożymy, Jorge - rzekł Roberto z uśmiechem. - Podziękuj Lidii za *batatinhas*.

- Co to są *batatinhas*? - spytała Katherine.

- Ziemniaki. Uwielbiam je w tej postaci, choć dawniej nie mogłem ich jeść zbyt często.

- Musiał pan być na diecie? Trudno to sobie wyobrazić.

- Musiałem uważać na to, co jadam. Teraz już nie.

Katherine bardzo chciała dowiedzieć się więcej.

- Ja zawsze muszę uważać - powiedziała ze smutkiem w głosie.

- Naprawdę? Dlaczego? - spytał zaskoczony.

- Bo nie zmieściłabym się w ubrania. Dlatego ze względów oszczędnościowych unikam słodczy.

- Wino pani nie zaszkodzi - powiedział, napełniając kieliszek Katherine. - Czy możemy sobie mówić po imieniu?

- Oczywiście - odparła, zła na siebie, że znów czuje się zmieszana. - Jako nastolatka byłam nieco pulchna. Aż do śmierci ojca, kiedy odkryłam, że żałoba jest skuteczniejsza niż najlepsza dieta.

- Bardzo go kochałaś, prawda? - spytał Roberto łagodnym tonem.

- Tak, nawet wybrałam ten sam zawód. Ojciec wykładał historię sztuki. Poznał się z Jamesem Masseyem na studiach.

- Czyli teraz pracujesz u przyjaciela ojca?

Katherine zeszywniała.

- To nie ma nic wspólnego z nepotyzmem - powiedziała.

- Oczywiście, że nie - przyznał Roberto. - Ale pewnie ojciec byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że jesteś pod dobrymi skrzydłami.

- To prawda, ale ciężko pracuję na swoją pensję.

Roberto westchnął.

- Przepraszam, chyba cię niechcący uraziłem. Ale wiesz co? Musisz nałożyć sobie dokładkę, bo inaczej ty urazisz Lidie!

Katherine jadła w ciszy przez parę minut, po czym zdecydowała się pójść za ciosem.

- Mogę spytać o twój wypadek?

Roberto zacisnął wargi, lecz ostatecznie wzruszył ramionami.

- Miałem szczęście, że przeżyłem. Choć długo uważałem, że to przekleństwo - odparł.

- Ze względu na ból?

Uśmiechnął się ironicznie.

- I ze względu na próżność - powiedział.

- Próżność?

- Miałem całą nogę w gipsie, silne wstrząśnienie mózgu, podbite oczy, złamany nos i szczękę oraz pół twarzy w szwach. Potwór Frankensteina był przystojniejszy

- Szczęście, że przeżyłeś. - Katherine poczuła ciarki na plecach. - Wiozłeś pasażerów?

- Ja byłem pasażerem. Kiedy wypadliśmy z drogi na zakręcie, kierowcę wyrzuciło z auta. Dzięki Bogu samochód nie stanął w płomieniach jak na filmach, ale stoczył się po zboczu i zatrzymał na drzewach.

- Co stało się z kierowcą?

Oczy Roberta zaszkliły się.

- Kierowcą była kobieta. Później dowiedziałem się, że doznała tylko skręcenia nadgarstka i niewielkich zadrapań, ponieważ krzaki złagodziły upadek. W szoku uciekła

z miejsca wypadku. Pogotowie wezwał przejeżdżający kierowca. Odzyskałem przytomność dużo później w szpitalu, gdzie byli już przy mnie rodzice.

- Musieli bardzo ciężko to przeżyć - powiedziała Katherine.

Na myśl o sprawczyni wypadku, która zostawiła Roberta na łaskę losu, poczuła złość.

- A co się stało z tą kobietą?

- Zadzwoiła do mnie do szpitala, błagając, żebym zeznał, że to ja prowadziłem - powiedział beznamiętnym tonem. - Ale policja już wiedziała, że tak nie było. Wydostanie mnie z fotela pasażera trwało dość długo.

- Dlaczego o to poprosiła?

- Pokłóciliśmy się przy kolacji i wypiliśmy za dużo wina. Nalegałem, żeby wezwać taksówkę, ale zabrała mi kluczyki. - Nagle posmutniał. - W samochodzie nadal się spieraliśmy, bo nie chciała zapiąć pasów.

- Dzięki temu wyszła z wypadku cała, ale ciebie pozostawiła na pastwę losu. - Katherine pokręciła głową z niedowierzaniem. - Naprawdę liczyła na to, że weźmiesz winę na siebie?

- Tak. Ale nawet gdybym był na tyle głupi, żeby się zgodzić, policja i tak już знаła okoliczności, również tę, że Elena spędziła ze mną wieczór, bo ktoś robił nam zdjęcia, kiedy wchodziliśmy do restauracji. Kiedy prawda wyszła na jaw, straciła rolę w operze mydlanej. - Uśmiechnął się ironicznie. - Kiedy wszyscy dowiedzieli się, że Elena Cabral spowodowała wypadek po pijanemu i nie wezwała pomocy, gazety nie pozostawiły na niej suchej nitki.

- Gdzie to miało miejsce?

- Niedaleko Porto. Rodzice chcieli mnie zabrać do domu, ale ponieważ mieszkamy na ranczu, oznaczałoby to konieczność dojazdów do szpitala, więc postanowiłem zostać tutaj. Ojciec musiał wkrótce wracać, ale mama wyjechała dopiero niedawno. Rodzice nie lubią się rozstawać na zbyt długo, więc przekonałem ją do powrotu.

Katherine przyglądała mu się w milczeniu.

Ranczo, Quinta, aktoreczki z seriali... Roberto de Sousa z pewnością wiódł życie odmienne od jej. I wszystkich, których znała.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. Mam nadzieję, że nie sprawiło ci to zbyt dużego bólu.

- Przy takiej współczującej słuchaczce? Oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się ciepło i spojrzał na Jorge'a, który przyszedł zabrać naczynia. - Powiedz Lidii, że jak zwykle było przepyszne.

Katherine przytaknęła entuzjastycznie.

- Czy życzy sobie pani deser? - spytał zadowolony Jorge.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z żalem. - Ale z chęcią napiję się herbaty.

- Zaraz przyniosę. I kawę dla pana.

Kiedy wyszedł, Roberto uśmiechnął się z przekąsem.

- Od kiedy przyjechałaś, jestem dopiero na drugim miejscu - powiedział.

Katherine roześmiała się.

- Chyba jednak nie. Widać, że oboje nie widzą świata poza tobą.

- Mama przykazała im, żeby się mną dobrze opiekowali. Lidia karmi mnie doskonale, a Jorge wozi mnie wszędzie samochodem. Jutro zabierze mnie na fizjoterapię. Wolę prowadzić sam, ale ilekroć wybieram się do lekarza lub na zabieg, nalega, że mnie zawiezie - dodał nieco głośniejszym głosem, widząc, że mężczyzna wraca z tacą.

- Dona Teresa *mandou* - powiedział Jorge.

- Mówi, że to polecenie mojej matki, co oznacza, że ja nie mam nic do powiedzenia - wyjaśnił Roberto zrezygnowanym tonem.

Kiedy zostali sami, spojrzał uważnie na Katherine.

- Czy jutro rozwiążesz zagadkę? - spytał.

- Mam nadzieję, bo nie chcę, żebyś wydawał pieniądze na próżno.

- Ależ z chęcią wydam na twój dalszy pobyt... - Przewrócił oczami. - To chyba nie zabrzmiało dobrze. Wybacz, nie mówię perfekcyjnie po angielsku.

- Ależ mówisz doskonale. Lidia i Jorge też radzą sobie nie najgorzej, choć mają silny akcent.

- Ja miałem angielski w szkole i dużo podróżowałem, a oni nie. Ale nauczyli się mówić na tyle dobrze, żeby rozmawiać z gośćmi przyjeżdżającymi do Quinty. Wynajmuję ją turystom przez część roku, dlatego wybudowałem basen i kort.

- Nie przeszkadzają ci obcy ludzie w domu? - spytała Katherine z niedowierzaniem.

- Nie, kiedy mnie tu nie ma. - Wzruszył ramionami. - Goście płacą dużo za pobyt, zapewniają pracę moim ludziom i pokrywają koszty utrzymania domu.

- Lidia gotuje dla nich?

- Nie zgodziłbym się na to. Dostają tylko śniadania. W pobliżu jest wiele dobrych restauracji - powiedział Roberto. - Ale sam nie bywam w nich z przyczyn oczywistych.

- Nic dziwnego, kiedy ma się w domu tak doskonałą kucharkę.

- Nie pozwalasz mi się nad sobą użalać - skrzywił się Roberto.

- Zgadza się. Nie tylko nie zginąłeś w wypadku, ale mieszkasz w tym pięknym domu, pod doskonałą opieką.

- To prawda. Brakuje mi tylko towarzystwa.

Spojrzała na niego poważnie.

- Chyba nie jest to problem nie do rozwiązania? - zauważyła.

- Dotychczas tego nie odczuwałem. Dopiero przywilej twojego towarzystwa uświadomił mi, jak bardzo byłem samotny.

Katherine zmrużyła oczy.

- Nie zrozum mnie źle - dodał szybko. - Próbuję wytłumaczyć, że trudno nie cieszyć się towarzystwem osoby, która jest ekspertem w interesującej mnie dziedzinie. A przy okazji wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Temu nie możesz zaprzeczyć.

- Chyba nie jestem najbrzydsza - odpowiedziała Katherine niepewnie.

- Problem w tym, że ukrywasz piękne włosy i ubierasz się tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Ale nie czuj się nieswojo. Oczekuję od ciebie jedynie ekspertyzy i konwersacji.

- Wiem, Senhor Sousa! - powiedziała Katherine, zła, że mógłby posądzać ją o jakieś inne nadzieje.

- Znów cię rozzłościłem - stwierdził zrezygnowanym tonem.

Katherine opanowała się i powróciła na bezpieczny grunt.

- Dopatrzyłam się czegoś bardzo znajomego w postaci z obrazu.

W oczach Roberta pojawił się błysk.

- Widziałas go już wcześniej?

- Prawdopodobnie. Skądś go muszę znać - westchnęła. - Gdyby był tu James, pewnie od razu wiedziałby, kto jest autorem obrazu, kogo przedstawia, kiedy i gdzie został namalowany.

- Senhor Massey jest z pewnością interesującą postacią, ale nie żałuję, że wysłał tu ciebie - powiedział Roberto, po czym nagle zmienił temat. - Powiedz mi, czy twój przyjaciel dzwoni co wieczór?

Katherine zamrugła powiekami.

- Nie. Jest zły, że tutaj przyjechałam. Mieliśmy bilety na festiwal operowy, ale musiałam zrezygnować. Andrew czuje się bardzo zawiedziony.

Roberto zmarszczył brwi.

- Musi być głupcem - powiedział.

- Zaczynam odnosić takie wrażenie - westchnęła Katherine. - Jest uroczy i towarzyski, ale dąsał się jak dziecko, kiedy powiedziałam, że pomoc Jamesowi jest dla mnie ważniejsza niż spektakl operowy.

- W takim razie chyba nie wyjdiesz za niego.

- Na pewno nie! - Katherine spojrzała na Roberta z zaskoczeniem. - Nigdy nie brałam tego pod uwagę. On też nie. Wie, że nie poradziłby sobie z moją niezależnością. W ogóle nie biorę małżeństwa pod uwagę, ponieważ większość mężczyzn myśli podobnie.

Roberto pokiwał głową posepnie.

- Małżeństwo jest wystarczająco trudne, nawet kiedy oboje partnerzy chcą tego samego. A jeśli nie chcą, to już prawdziwa katastrofa. Żona błagała mnie, żebym zrezygnował ze swojego trybu życia. Kiedy odmówiłem, wystąpiła o rozwód.

- Nie chciała mieszkać na ranczu?

- To inna historia - odparł Roberto. - Czy masz ochotę na kieliszek koniaku przed snem?

- Nie, dziękuję. Zaraz idę spać. Dolać ci kawy czy jest już za późno?

- Nie śpiam zbyt dobrze, bez względu na to, czy napiję się kawy, czy nie. I jest to fakt, a nie użalanie się nad sobą.

- To przez ból nogi?

Przytaknął.

- Ale jest coraz lepiej. Początkowo musiałem chodzić o kulach, potem o dwóch laskach, dziś tylko o jednej. Wkrótce nie będę jej potrzebował - dodał z naciskiem.

- Na pewno - przytaknęła Katherine. - Muszę już pójść spać.

Roberto wstał z trudem.

- Dobranoc, Katherine. Spokojnej nocy.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień wypełniony ciężką, ekscytującą pracą i zakończony kolacją z coraz przyjaźniej usposobionym gospodarzem sprawił, że Katherine spała doskonale. Obudziła się dopiero, kiedy Pascoa przyniosła śniadanie.

Dziewczyna uśmiechnęła się przepaszająco.

- Dzień dobry. Obudziłam panią?

- Dobrze, że to zrobiłaś - westchnęła Katherine, spoglądając na zegarek. - Jestem spóźniona.

Jedząc śniadanie, zauważyła limuzynę, która przejechała pod oknami. Roberto jest już w drodze. Pomyślała ze współczuciem o dniu, który go czeka. Pewnie nie będzie miał ochoty na kolację w jej towarzystwie, a szkoda.

- Senhor Roberto prosi nie pracować ciężko - powiedziała Lidia stanowczo, kiedy przysłała po tacę. - Ale i tak pani nie posłucha - uśmiechnęła się.

- Pewnie nie - przyznała Katherine z rozbawieniem.

- Obraz jest na werandzie.

- Dziękuję, Lidio.

Kiedy Katherine ułożyła obraz na kocu, spojrzała na twarz młodzieńca i zmarszczyła brwi.

- Gdzie ja cię już widziałam?

Zabrała się do pracy, z coraz większym podekscytowaniem odsłaniając fałdy ubrania postaci. Aż zagwizdała, kiedy po usunięciu warstw farby spod halsztuka wyjrzał nie tylko znacznie skromniejszy fular, ale i kilka niewielkich ubytków w płótnie, wypełnionych kitem. Katherine była pewna, że konserwatorka Jamesa poradzi sobie z nimi bez trudu, więc kontynuowała usuwanie nowszej farby, pragnąc jak najszybciej odsłonić twarz młodzieńca. Kilka minut później Lidia przyniosła kawę.

- Proszę odpocząć - zarządziła stanowczo.

Katherine przeciągnęła się i spojrzała na zegarek.

- Już tak późno? - zdziwiła się.

Lidia naląła jej kawę.

- Rzeczywiście kocha pani swoją pracę - powiedziała.

- To prawda - odparła Katherine.

- Lunch o pierwszej - obwieściła Lidia, unosząc palec.

Wkrótce telefon od Andrew oderwał Katherine od pracy.

- Cześć! - przywitała go obojętnie.

- Och, nieuchwytna doktor Lister - powiedział Andrew z sarkazmem w głosie. - W końcu raczyłaś odebrać.

- Zapomniałam włączyć telefon. Przepraszam.

- Martwiłem się o ciebie, kobieto!

Kobieto?

- Niepotrzebnie. Jestem po prostu bardzo zajęta.

- Pewnie odkrywasz nieznanego Rembrandta.

Katherine nie spodobała się ta drwina.

- Nie, nie Rembrandta, ale coś bardzo interesującego, zarówno dla mnie, jak i dla klienta. Prawdę mówiąc, robię właśnie coś bardzo skomplikowanego.

- W takim razie zadzwoń do mnie później.

- Dobrze. Wpół do ósmej?

- Może być. Będę czekał niecierpliwie. Potem wychodzę.

Katherine tak bardzo chciała już zająć się twarzą młodzieńca, że dosłownie połknęła sałatkę, którą dostała na lunch. Pracowała z rosnącym podnieceniem, a kiedy w końcu ujrzała znajome pociągnięcia pędzla, odetchnęła z ulgą. W ciemnych włosach zaczęły pojawiać się jaśniejsze tony. W końcu wydała okrzyk triumfu, widząc charakterystyczny błysk światła na niesfornym kosmyku, ostatni element układanki.

- No i co? - spytała, kiedy zadzwonił James.

- To jedno z wczesnych, mniej znanych dzieł malarza. Nawet nie oglądając go na własne oczy, jestem pewien, że to Gainsborough.

Katherine odetchnęła z ulgą.

- Ja też!

- Powiedziałaś już klientowi?

- Nie, wyjechał na cały dzień.

- Doskonale się spisałaś. Nie ma już potrzeby, żebyś dłużej tam siedziała - powiedział James.

- Owszem, nie ma - odparła, czując nagły smutek. - Ale jeśli nie jestem, potrzebna w galerii, to wolalabym wrócić zgodnie z planem, w niedzielę. Nie zaszkodzi mi parę dni na słońcu.

- Nie ma problemu. Skończyłaś pracę przed czasem, należy ci się.

- Dziękuję. Wracaj szybko do zdrowia! Dam ci znać, kiedy wyślemy obraz.

Katherine usiadła, wpatrując się w twarz na obrazie. Była pewna, że dzieło jest nieznane. Dlaczego więc młodzieniec wygląda tak znajomo? Miał około dwudziestu lat, nie więcej. Aż podskoczyła, gdy Lidia weszła z tacą.

- Już koniec pracy, tak?

Katherine skinęła głową.

Lidia postawiła tacę na stoliku i podeszła, by spojrzeć na obraz.

- Dziwne, wygląda jak Senhor Roberto - powiedziała zaskoczona.

Katherine aż rozdziawiła usta.

- Oczywiście! Masz rację! Dlatego wygląda tak znajomo. Te oczy i brwi. Usta nieco inne i włosy proste, ale podobieństwo jest uderzające. Kiedy wróci Senhor Sousa?

- Pewnie o piątej. - Lidia uniosła pięć palców. - Jorge zadzwoni, gdy będą wyjeżdżać.

- W takim razie skończę herbatę, a potem wezmę kąpiel. Zabiorę obraz do swojego pokoju. - Katherine uśmiechnęła się niewinnie. - To ma być niespodzianka.

- Piękna niespodzianka. - Lidia roześmiała się głośno.

Katherine zniosła obraz do pokoju i położyła go na komodzie. Szybko wykąpała się, owinęła wilgotne włosy ręcznikiem, wyciągnęła się na łóżku i natychmiast zasnęła.

Obudził ją dzwonek telefonu. Z przerażeniem spojrzała na zegarek.

- Cześć, Andrew - powiedziała z rezygnacją.

- Wiesz, która godzina? - spytał wściekły. - Muszę być zaraz na służbowym obiedzie.

- W takim razie pospiesz się. Przepraszam. Byłam tak zmęczona, że zasnęłam po kąpieli.

- Na litość boską, babranie się z obrazem to nie ciężka praca!

Katherine bez zastanowienia wyłączyła telefon. Andrew zawsze twierdził, że uważa jej pracę za fascynującą. Najwyraźniej kłamał. Szybko wstała i po chwili wahania założyła zieloną sukienkę, która tak wspaniale podkreślała kształty. Wyszczotkowała włosy, zrobiła makijaż i założyła złote kolczyki. Następnie włączyła aparat. Zachowanie Andrew nie jest powodem, by izolować się od świata. Telefon zadzwonił natychmiast. Tym razem wyświetlił się numer Rachel Frears, jej bliskiej przyjaciółki od czasów studenckich.

- Co się dzieje z Andrew? - spytała. - Właśnie zadzwonił do mnie roztrzęsiony. Ponoć rzuciłaś słuchawkę. Był niegrzeczny? Prosił, żeby cię od niego przeprosić.

- To nowość! - zauważyła Katherine, ponieważ Andrew nigdy nie przepadał za Rachel. - Wścieka się, bo wyjechałam bez niego i jestem zbyt zapracowana, by do niego wydzwaniać.

- Liczy na regularny seks przez telefon?

Katherine wybuchnęła śmiechem.

- Chciałby! A co tam w świecie najnowszych wiadomości?

- Wiesz, że nie zajmuję się nimi. Właśnie skończyłam artykuł o najbardziej pożądanym krojach sukienek na jesień. A w ogóle to dlaczego ty wyjeżdżasz służbowo na plażę, a ja muszę tkwić w redakcyjnym pokoju?

- Nie jestem na plaży, tylko w regionie Minho na północy.

- Aha. A kim jest ten facet, który płaci ci za wakacje?

- Opowiem po powrocie. - Katherine przerwała, bo usłyszała pukanie do drzwi. - Muszę kończyć. Zadzwonię później.

Katherine zostawiła Pascoę w holu i pomaszerowała sama na werandę. Słyszając stukot obcasów na kamiennej posadzce, Roberto wyszedł na spotkanie i posłał jej czarujący uśmiech.

- Dobry wieczór. Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję - odparła z zadowoleniem.

- Jak minął dzień?

- Mnóstwo pracy.

Katherine przyjrzała mu się uważnie, ale nie zauważyła oznak szczególnego zmęczenia.

- Jak było u lekarza? - spytała.

- Był zadowolony z postępów - odparł i nalał wina do kieliszków. - Nawet zabiegi u fizjoterapeuty nie dały mi specjalnie w kość - podniósł kieliszek. - Być może dlatego, że wyczekiwałem nagrody w postaci twojego towarzystwa.

Katherine usiadła na krześle, które jej podstawił, nie wiedząc, co na to powiedzieć.

- Cieszę się, że miałeś udany dzień. Ja też - powiedziała.

Roberto również usiadł, spoglądając wyczekująco.

- Udało ci się coś ustalić? - spytał.

Skinęła głową, po czym zerwała się na równe nogi.

- Zapomniałam przynieść obraz. Poczekaj chwilę! - zawołała.

Roberto wstał powoli.

- Proszę, nie biegnij. Jorge'a nie ma tutaj, a jeśli się przewrócisz, nie będę w stanie cię podnieść.

- Dobrze, ograniczę się do szybkiego kroku - obiecała.

Roberto podążył za nią i stanął przy schodach, przyglądając się biegnącej po nich Katherine. Sukienka opinała jej doskonale kształty tak ciasno, że aż przeszył go dreszcz. Nagle uświadomił sobie, że skoro skończyła pracę, to za chwilę wyjedzie. Musi znaleźć sposób, by zatrzymać ją dłużej. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że wraca z obrazem, idąc powoli, jakby niosła Świętego Graala.

- Oto i on. Może od razu zaniemiemy go do salonu? W przeciwnym razie Lidia każe nam usiąść do kolacji - powiedziała.

- Oczywiście!

Roberto pokuśtykał szybko do salonu i włączył górne oświetlenie. Katherine odwinęła obraz i położyła go na biurku. Głośne westchnienie Roberta wynagrodziło jej wszelkie trudy.

- Oczyszczałam go na tyle, na ile mogłam - wyjaśniła. - Konserwatorka usunie najgorsze fragmenty farby. Potem dokona niezbędnych reperacji i pokryje płótno werniksem jak najbardziej przypominającym oryginalny. Brak jest podpisu, co było niegdyś

dość powszechne, ale James podzielił moją opinię. Nawet na podstawie zdjęcia, które mu wysłałam, nie ma najmniejszych wątpliwości.

- Czy mogę zgadnąć? - przerwał Roberto, nie odrywając oczu od dzieła.

- Oczywiście.

Wziął głęboki oddech.

- Thomas Gainsborough?

Promienny uśmiech Katherine wystarczył mu za odpowiedź. Wydał triumfalny okrzyk, chwycił ją w ramiona i pocałował. Natychmiast jednak cofnął się.

- Przepraszam.

- Nie ma za co - powiedziała, ledwie łapiąc oddech. - Sama miałam ochotę kogoś ucałować, kiedy James potwierdził moją opinię.

Roberto z zachwytem spojrzał na obraz.

- Lidia uważa, że jest podobny do ciebie - powiedziała Katherine.

- Naprawdę? - Roberto przyjrzał się uważnie młodzieńcowi. - Ty też tak uważasz?

- Owszem. Od początku wydawało mi się, że wygląda znajomo, ale nie wiedziałam, dlaczego. Dopiero po uwadze Lidii zauważyłam podobieństwo.

Roberto skrzywił się.

- Jest dużo przystojniejszy ode mnie. Ale rzeczywiście, wygląda znajomo. Czuję to już wtedy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy. - Pokręcił głową z zachwytem i spojrzał na Katherine. - Chodźmy do stołu. Lidia zaraz nas skrzyczy.

Katherine była tak podniecona, że ledwie zauważyła, co jej Roberto dzielił jej ekscytację, a po jego dawnej melancholii nie zostało ani śladu.

- Masz zamiar go zatrzymać? - spytała Katherine.

Pokręcił głową.

- Będzie wyjątkowym prezentem gwiazdkowym.

- Czyli śliczne dziewczę pozostanie samotne w salonie?

- Nie. Będzie częścią tego samego prezentu. Powieszę tu coś innego.

Niezły prezent! Katherine poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

Jorge, który przyszedł zabrać talerze, spytał, czy zjedzą deser.

Ponieważ Katherine niemal nie zauważyła doskonałego smaku ryby, którą właśnie zjadła, tym razem przystała na propozycję.

- O, to nowość! - zauważył Roberto, gdy Jorge odszedł.

- Dziś mam ochotę świętować - powiedziała z błyskiem w oku.

Roberto obserwował ją przez chwilę w ciszy. Jego entuzjizm nagle wyparował.

- O co chodzi? Znów cierpisz? - spytała.

- Właśnie zdałem sobie sprawę, że skończyłaś pracę i zaraz wyjedziesz.

Zamilkli, gdy Jorge przyniósł tartę, ale nieznośna cisza trwała długo po jego wyjściu. W końcu Katherine postanowiła ją przerwać.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie wracam do domu. Mam zamiar pojechać na parę dni do Viana do Castelo.

Roberto uniósł brwi.

- Masz tam zarezerwowany hotel?

- Jeszcze nie. Trudno mi było powiedzieć, jak długo tu zostanę. Ale planowałam, że jeśli czas na to pozwoli, pojadę do Viana do Castelo i coś tam znajdę.

- Kiedy masz samolot?

- W niedzielę.

Roberto posłał jej radosny uśmiech.

- Dlaczego akurat Viana?

- Bo to blisko, a w przewodniku wyczytałam, że można tam miło wypocząć. Dobrze mi zrobią dwa dni pływania i leżenia na słońcu.

- Ale to samo możesz mieć tutaj - powiedział, pochylając się w jej stronę. - Zostań w Quinta do końca pobytu.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Proszę tylko o towarzystwo, naprawdę - dodał, spoglądając na Katherine wyczekująco, ale kiedy nie odpowiedziała, wyprostował się na krześle. - Zapomnij o tym, co powiedziałem. Jorge odwiezie cię do Viany, kiedykolwiek sobie zażyczysz.

- A może ty mnie odwieziesz? - zaproponowała.

Zmrużył oczy.

- Po co? - spytał.

- Żeby przy okazji wysłać obraz do Jamesa.
- Odbierze go firma kurierska.
- Szkoda. Miałam nadzieję, że potem zjemy gdzieś lunch.

Roberto spojrział na nią z zaskoczeniem.

- Czy to warunek, żeby zostać tutaj? - spytał.

- Nie. Pomyślałam tylko, że dobrze zrobiłby ci wyjazd z domu od czasu do czasu.

- Wyjeżdżam stąd od czasu do czasu, do lekarza. - Uśmiechnął się smutno. - Często miałem do czynienia z niebezpieczeństwami, ale teraz, kiedy wyglądam jak potwór, nie mam odwagi, żeby zjeść obiad w miejscu publicznym.

- Wcale nie wyglądasz jak potwór - powiedziała stanowczo. - Rozumiem jednak twoje obawy.

- W takim razie zostań tutaj.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, aż w końcu skinęła głową.

- Dobrze, zostanę. Choć nie wiem, czy powinnam. Trudno będzie wrócić do monotonnej egzystencji.

- Przecież masz tam kochankę.

- Zapamiętaj raz na zawsze, że Andrew nie jest moim kochankiem. - W oczach Katherine błysnął groźny ogień. - A po ostatnich awanturach chyba nawet nie mogę go uważać za przyjaciela.

- Ale chce z tobą mieszkać.

- Bo uważa, że to najlepszy sposób, żeby zaciągnąć mnie do łóżka - powiedziała i natychmiast ugryzła się w język.

Roberto roześmiał się serdecznie.

- Prawie mu współczuję. Nie spełnisz jego życzenia, prawda?

- Nie - odpowiedziała Katherine.

Spoglądając w jego błyszczące, okolone gęstymi rzęsami oczy, zrozumiała, że nigdy nie zwiąże się z Andrew.

- Z pewnością nie jest pierwszym mężczyzną, który chciał być twoim kochankiem - domyślił się Roberto, sięgając po kawałek sera.

- To prawda. Ale nieczęsto spotykałam się z kimś dłużej.

- Dlaczego? - spytał z zaciekawieniem.

Katherine nie miała zwyczaju rozmawiać o własnym życiu osobistym, ale Roberto był nią najwyraźniej zainteresowany, więc pomyślała, że nie ma w tym nic złego. Niedługo wyjedzie z Portugalii i nie zobaczą się już więcej.

- Nie mogę pójść do łóżka z mężczyzną, którego nie lubię i nie szanuję. Na studiach uważano mnie za dziwaczkę, bo nie zaliczałam facetów.

- Pewnie wszyscy zazdrościli szczęśliwym wybrancom - rzekł rozbawiony Roberto.

- Wcale nie było ich tak wielu! Dobrze czułam się w towarzystwie koleżanek. Jedna z nich, Rachel, jest teraz zaręczona z Alastairem, moim lokatorem. Obawiam się, że wkrótce będą chcieli wynająć coś razem, więc muszę się rozejrzeć za kimś na jego miejsce.

- To konieczne ze względów finansowych? - spytał.

Skinęła głową.

- Uwielbiam swoją pracę, ale pensja nie jest rewelacyjna, a żeby utrzymać dom, muszę wynajmować dwa mieszkania. Lubieś życie studenckie? - spytała, zmieniając temat.

- Nie poszedłem na studia - odparł, jednak nie doczekał się reakcji. - Nie spytasz, dlaczego?

- Roberto, spotkał mnie ten przywilej, że opowiedziałeś mi o wypadku. Nie musisz nic więcej wyjaśniać.

- W końcu wymówiłaś moje imię! - zauważył i dotknął jej dłoni. - Pewnie zastanawiasz się, jak to jest, że mieszkam w luksusach, choć wcale nie zasługuję na nie.

Katherine zastygła. Jego dotyk podziałał na nią elektryzująco.

- Wyszłam z założenia, że masz bardzo bogatych rodziców - powiedziała.

- To prawda. Aż do czasu wypadku pracowałem ciężko na ranczu. Potem przyjechałem tutaj na wesele przyjaciela i poznałem Elenę, która niemal mnie zabiła. Los bywa okrutny. W tej chwili nie nadaję się do niczego. Ale pracuję ciężko, by odzyskać formę. Potem wrócę na ranczo i pomogę ojcu je prowadzić. To moja spuścizna.

Dopiero kiedy Jorge pożegnał się i udał na spoczynek, Katherine zebrała się na odwagę, by zadać pytanie, które nurtowało ją od dłuższej chwili.

- Czy te niebezpieczeństwa, o których wspominałeś, były związane z pracą na ranczu?

- Nie. Ale przysparzałem mamie wiele zmartwień. - Uśmiechnął się przekornie. - Czy masz ochotę na spacer w świetle księżyca?

- Doskonały pomysł - zawołała Katherine, wstała i podała mu rękę.

Kiedy mijali ostatni filar werandy, Roberto sięgnął do przełącznika i cały ogród zalał się światłem.

- Cudownie! - zachwyciła się Katherine. - Jeśli weźmiesz mnie pod rękę, laska nie będzie potrzebna.

- Z przyjemnością - powiedział. - Przychodzę tu często nocą, kiedy nie mogę zasnąć. Ale ciebie pewnie męczy taki powolny spacer.

Katherine roześmiała się.

- Muszę przyznać, że trochę mnie irytował, kiedy spieszno mi było do pracy, ale dziś to po prostu urocza przechadzka. Nie spieszy mi się do łóżka - powiedziała.

Natomiast Roberto, czując woń perfum Katherine, wręcz palił się do tego, by chwycić ją w ramiona i zanieść do łóżka. Jednak z braku perspektyw poskromił szalejące libido, skupiając się na dotyku jej ręki i uroku chwili. Już dawno nie był tak blisko kobiety.

- Dlaczego się zaśmiałeś? - spytała, spoglądając na zarys jego profilu w świetle księżyca.

- Wiem, że to mało uprzejme opowiadać o kobietach z przeszłości, ale właśnie uświadomiłem sobie, że żadna z nich nie zgodziłaby się na spacer, nawet w środku dnia.

- Było ich wiele?

- Dostatecznie dużo. - Wzruszył ramionami. - Jestem zamożnym człowiekiem, a do czasu wypadku wyglądałem całkiem dobrze.

Walcząc z chęcią przytulenia się do Roberta, Katherine pomyślała, że to zbytnia skromność.

- Wszystkie były aktorkami? - spytała.

- Zdarzały się jeszcze modelki.

- Ale jak je poznawałeś? Wspomniałeś, że ranczo leży z dala od najbliższego miasta.

- Zanim na nie wróciłem, przez wiele lat pracowałem daleko od domu.

- Jesteś okropnie tajemniczy, wspominając tamte czasy - zauważyła Katherine.

- Nie robiłem nic niezgodnego z prawem - zapewnił ją Roberto.

W tym momencie dotarli do basenu, a Katherine jęknęła z zachwytu.

- Jak tu cudownie w blasku księżyca! Siądźmy na chwilę - zaproponowała podprowadzając go do ławki z kutego żelaza.

- Jesteś bardzo taktowna i uważasz, że powinienem odpocząć, prawda? - spytał, kiedy usiedli.

- Nie o to chodzi. Pamiętaj, że mam na nogach wysokie obcasy. - Odchyliła głowę do tyłu i westchnęła z zachwytem. - Czy na ranczu też macie basen?

- Tak. Ojciec kazał go powiększyć przed moim powrotem. Tak jak powiedziałaś, mam za co dziękować losowi. Daje mi więcej, niż na to zasługuję - rzekł Roberto i spojrzał na Katherine. - Teraz zesłał mi ciebie.

Katherine spuściła wzrok.

- To James mnie tutaj przysłał, nie los.

Roberto zaśmiał się cicho.

- Moja wersja jest ciekawsza - powiedział.

- Naprawdę mówisz świetnie po angielsku, Roberto.

Wzruszył ramionami.

- Chyba jest ci zimno. Wracajmy.

Wstając, Katherine potknęła się, a Roberto chwycił ją, by pomóc odzyskać równowagę, jednak nie udało mu się to i oboje opadli na ławkę, śmiejąc się do utraty tchu.

- Obiecaj mi, że nie uciekniesz jutro - poprosił w końcu Roberto.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby miała odrobinę rozsądku, z pewnością by uciekła.

- Pewnie nie - odpowiedziała zalotnie.

Roberto wstał i podał jej dłoń. Gdy szli powoli przez ogród, Katherine miała wielką ochotę wtulić się w jego ramiona, poczuć jego wargi na swoich. Ale pocałunek nieuchronnie doprowadziłby do czegoś więcej. Roberto miał rację. Wystarczy moment, by poczuć... no właśnie, co? Miłość czy żądzę? Wszystko jedno. W takim blasku księżycy lepiej zachować ostrożność.

Kiedy dotarli do westybulu, Roberto uklonił się elegancko.

- Dobrej nocy, Katherine.

- Spokojnej nocy, Roberto. Śpij dobrze.

- W to wątpię. Ale jeśli nie będę mógł zasnąć, pozwolę sobie na przyjemność rozmyślenia o jutrzejszym dniu, który spędzę z tobą.

- A trening? - spytała.

- Skończę wcześniej, a potem pójdę na basen. Przyłączysz się?

- Nie mogę się doczekać - odparła wesoło.

- Ja też. - Roberto cmoknął ją w dłoń i odprowadził do schodów.

Leżąc w łóżku, Katherine przypominała sobie o niebezpieczeństwach, o których wspominał Roberto. Zawahała się, patrząc na laptop, po czym wstała i włączyła go. Po chwili zamarła, spoglądając na zdjęcie młodego Roberta, jeszcze bez szramy na policzku. W końcu przeniosła wzrok na tekst poniżej.

Roberto Rocha Lima Tavares de Sousa, kierowca wyścigowy, znany jako Roberto Rocha, w początkowym okresie kariery był często porównywany do słynnego rodaka, Ayrtona Senny, który zginął na torze Imola we Włoszech. Jednak po zaledwie kilku udanych sezonach, kiedy tytuł mistrza świata był już w zasięgu jego ręki, wycofał się ze sportu i wrócił do Brazylii.

Katherine spoglądała z niedowierzaniem na ekran, czytając o wyścigach kartingowych wygrywanych przez Roberta w dzieciństwie, potem o sukcesach, które

zaprowadziły go niemal na same szczyty sławy. A także o tym, że miał reputację playboya.

Wpatrywała się w roześmianą, przystojną twarz tak długo, że zrobiło się bardzo późno, więc wyłączyła laptop i wróciła do łóżka. W odróżnieniu od rugby i tenisa sporty motorowe nigdy jej nie ciekawiły. Czasami jednak czytała w prasie o ich największych gwiazdach, szczupłych młodzieńcach w kombinezonach i kaskach, w których wyglądali jak klony, ryzykując życie dla wielkich pieniędzy. Aktoreczki i modelki z pewnością doskonale pasowały do przystojnego, bogatego i odnoszącego sukcesy sportowca. A jednak rzucił to wszystko i wrócił na ranczo. Dlaczego? I skąd u niego takie rzadkie hobby jak malarstwo? Spyta go o to jutro.

Kiedy przynieśli śniadanie, Katherine była już gotowa. Zjadła jednak niewiele, nie mogąc się doczekać spotkania z Robertem. Chwyciła ręcznik i wyszła z domu, po raz pierwszy bez eskorty. Pobiegnęła nad basen i wskoczyła do wody. Wkrótce pojawił się Roberto niosąc ręczniki. Katherine wyszła z basenu.

Jego oczy rozbłysły tak bardzo, że miała ochotę okryć się ręcznikiem.

- Dzień dobry! - zawołał na powitanie. - Jak się miewasz?

- Doskonale. Popływasz ze mną?

- Za chwilę. - Wręczył jej dwa ręczniki. - Najpierw posiedźmy na słońcu.

Katherine owinęła się wielkim ręcznikiem, a drugim wysuszyła twarz. Usiadła na leżaku.

- Cóż za piękne przedpołudnie - westchnęła.

Roberto usiadł obok.

- Dobrze spałaś?

- Niezbyt. Prawdę mówiąc, muszę ci coś wyznać. Wieczorem naruszyłam twoją prywatność. Sprawdziłam cię w internecie.

Wzruszył ramionami.

- Takie informacje są dostępne dla każdego zainteresowanego. Czyli teraz moja przeszłość jest już ci znana.

- Wspaniała przeszłość.

- Wcale nie taka wspaniała. Kariera w sportach samochodowych to mnóstwo wyrzeczeń. Poświęciłem jej wiele lat życia. Musiałem wcześniej opuścić dom i rodzinę.

- To było pewnie trudne.

- Owszem. Bardzo tęskniłem za domem. Ale ilekroć zakładałem kask przed wyścigiem, marzyłem tylko o wygranej.

- A mimo to na progu wielkich osiągnięć zakończyłeś karierę i wróciłeś do domu.

- Nie miałem wyboru. - Westchnął głęboko. - Prawą ręką ojca na ranczu był mój starszy brat Luis. Podobnie jak ja, wcześniej zaczął jeździć konno, niż chodzić. Ale kiedyś, podczas burzy, jego koń wystraszył się pioruna i Luis spadł z niego, głową wprost pod kopyta. Zginął na miejscu.

- To straszne!

Roberto pokiwał smutno głową.

- Wróciłem natychmiast do domu, chcąc pocieszyć rodziców, ale wciąż z zamiarem powrotu na tor. Wiedziałem, że boją się o mnie. Wiedziałem, że modlą się, bym nie skończył jak Senna. Ale przez całą karierę nie miałem żadnego poważniejszego wypadku. Choć o mało nie zginąłem, wracając z restauracji.

- Ale nie ty siedziałeś za kierownicą, tylko twoja przyjaciółka.

- Nie była moją przyjaciółką.

- Masz z nią kontakt?

Roberto zacisnął zęby.

- Wini mnie za to, że jej kariera legła w gruzach.

- Bo nie skłamałeś?

- Właśnie.

- Byłeś z nią blisko?

- Wcale nie. Ledwie się znaliśmy. Na ślubie przyjaciela zaczepiła mnie i poprosiła o przysługę. zaproponowała, że zapłaci za kolację, bylebym tylko zawiózł ją samochodem do restauracji. Chodziło jej o rozgłos. Powiedziała, że w ten sposób stanie się popularniejsza i zarobi więcej pieniędzy. Zaskoczyła mnie szczerością, więc zgodziłem się i zawiózłem ją do restauracji moim maserati, ale odmówiłem zapłacenia za

kolację. Powiadomiła fotoreportera, który czekał przez restauracją. Niestety, poszedł sobie zbyt wcześnie, by zobaczyć naszą kłótnię, kiedy wychodziliśmy.

- Znaliście się tak krótko i już zdążyliście się pokłócić? - zdziwiła się Katherine.

- zaproponowała mi seks za ogromną sumę pieniędzy, którą rozpaczliwie próbowała zdobyć. Kiedy odmówiłem, wpadła we wściekłość. Twierdziła, że dla mnie to błahostka, a jej bardzo pomoże.

- Skoro regularnie występowała w serialach, nawet w niewielkiej roli, musiała nie najgorzej zarabiać.

- To samo jej powiedziałem, ale nie chciała wyjawic, na co jej taka suma. Kiedy odmówiłem, wyrwała mi kluczyki z ręki i pobiegła do samochodu, krzycząc, że musi dostać pieniądze, bo inaczej mi go nie odda. Byłem głupcem. Trzeba było pozwolić jej odjechać. Ale to było moje ukochane maserati, więc w biegu otworzyłem drzwi pasażera i wskoczyłem do środka. Nie miała doświadczenia w prowadzeniu auta z tak potężnym silnikiem. Na zakręcie chwyciłem kierownicę, ale było już za późno. Wypadek przekreślił wszelkie moje nadzieje na powrót do sportu. - Westchnął ciężko. - Rodzice winią Elenę, ale ona nie zmuszała mnie, żebym wsiadł do samochodu. Mężczyzna, który ceni auto bardziej niż własne bezpieczeństwo, może mieć pretensje tylko do siebie, prawda? - dodał.

Katherine milczała przez chwilę, spoglądając na niego z namysłem.

- Nie jest zbyt inteligentna, prawda?

Roberto uśmiechnął się.

- Dlaczego tak uważasz?

- Chciała ci sprzedać coś, co kobiety same chcą ci oddać za darmo - powiedziała bez ogródek.

Roberto spuścił głowę

- Może dawniej. Dziś to już przeszłość.

- Pewnie dlatego, że się przed nimi chowasz - stwierdziła Katherine. - Myśl pozytywnie, Roberto! Masz bliznę i utykasz, ale oba problemy mogą wkrótce zniknąć. Byłeś bliski śmierci, a żyjesz.

- Chyba mam już ochotę popływać - zmienił temat. - Idziemy?

- Dobrze.

Roberto wstał, zdjął koszulkę i dzinsy, po czym wyciągnął rękę do Katherine, ale zaraz ją cofnął i uśmiechnął się przekornie.

- Lepiej, żebyś wstała sama, bo skończy się jak wczoraj. Mnie to się całkiem podobało, ale tobie pewnie nie - zauważył.

- Tego bym nie powiedziała - odparła nieco wstydliwie, podbiegała do basenu i zanurkowała.

Kiedy zatrzymała się na końcu, Roberto pogroził jej żartobliwie palcem. Z przyjemnością zauważyła, że choć jest smukły, ma umięśnione nogi mężczyzny przywykłego do jazdy konnej oraz muskularny tors. Żadna kobieta, widząc jego opalone ciało, nie zwróciłaby uwagi na bliznę.

- No, dalej, wskakuj! Woda jest cudowna - zawołała.

Ty też, pomyślał Roberto, wskakując do wody. Kiedy dopłynął do Katherine, musiał się bardzo powstrzymać, by nie chwycić jej w ramiona.

- Nie zaproponuję ci wyścigu, bo ostatnio mało pływam - powiedziała z żalem w głosie. - Ale przez chwilę spróbuję dotrzymać ci tempa.

- Nie będziemy się spieszyć - obiecał.

Po przepłynięciu kilku długości basenu Katherine posłała mu zaczepny uśmiech i przyspieszyła, jednak on wkrótce ją wyprzedził.

- Już dosyć - rzuciła zadyszana, kiedy zatrzymali się przy schodkach.

- Ja jeszcze popływam w ramach codziennego treningu. Wracając, poproś Jorge'a, żeby podał nam kawę za pół godziny.

W pokoju Katherine przypomniała sobie, że wkrótce znów wróci do codzienności, która choć zadowalająca zawodowo, a nawet towarzysko, nie może się równać z beztroskimi chwilami spędzonymi u boku Roberta. Pewnie już nigdy nie dokona porównywalnego odkrycia. Ilekroć jej badania wykazywały coś ekscytującego, James przejmował pałeczkę. Pobyt w Quinta jest pod każdym względem niepowtarzalnym przeżyciem i zawsze będzie wspominać go z rozrzewnieniem.

Kiedy przyszła na werandę, Roberto stał jak zwykle oparty o filar.

- Szybka jesteś - powiedział, a prowadząc Katherine do stołu, przyjrzał jej się z przyjemnością. - Lidia naskarżyła, że nie tknęłaś śniadania, więc złam zasady i zjedz parę ciasteczek.

- Z chęcią. Zapomniałam, jak bardzo głodnieję po pływaniu. A ty już nie potrzebujesz diety, by wcisnąć się do bolidu wyścigowego.

- To jedna z zalet - przyznał. - Choć nie była to typowa dieta. Jadałem to, co sprzyjało dobrym wynikom w sporcie.

- Czy wpadałeś w depresję, kiedy nie wygrywałeś?

- Nie była to może depresja, raczej... obsesja. Dziesiąta część sekundy oznaczała lepszą pozycję startową. Teraz już nie mam takich obsesji.

- Poza tą, że blizna czyni z ciebie potwora - powiedziała Katherine, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Roberto upił łyk kawy, przyglądając się jej z namysłem.

- Ty tak nie uważasz, prawda? - spytał.

- Nie. Prawdę mówiąc... - Tym razem ugryzła się w język.

- Prawdę mówiąc, co?

- No dobrze. Kiedy zobaczyłam cię nad basenem, pomyślałam, że widząc cię bez ubrania, żadna kobieta nie zwróciłaby uwagi na bliznę.

Roześmiał się serdecznie i pokręcił głową, widząc, jak Katherine rumieni się coraz bardziej.

- Jesteś dla mnie taka miła. Dziękuję za komplement, ale z pewnością zauważyłaś, że jedną nogę mam skrzywioną?

- Nie.

Katherine szybko dopiła kawę.

- Znów się czerwienisz! Tak bardzo cię peszę? Nie chciałem. Choć zarumieniona wyglądasz jeszcze piękniej.

- To już przesada, Senhor Sousa!

- Co więcej, masz też piękny umysł. Cóż za kombinacja zalet!

Katherine roześmiała się.

- Jesteś dziś w dobrym nastroju - zauważyła.

Sięgnął po filiżankę.

- Dużo myślałem o tym, co wczoraj powiedziałaś. Nie mylisz się. Mam dom rodzinny w Brazylii i piękną posiadłość tu, w Minho. W odróżnieniu od brata żyję, a na ranczu czeka mnie przyzwoita praca. Powinienem dziękować za to Bogu, a nie narzekać na bliznę i nogę.

W tym momencie wszedł Jorge, wzywając Roberta do telefonu.

- Niestety, pani się nie przedstawiła - rzekł.

Roberto zmarszczył brwi, chwycił laskę i szybko pokuśtykał do holu.

Kiedy wrócił, z trudem próbował opanować wściekłość.

- Skandal! - zawołał, cisnął laskę na ziemię i usiadł. - Ta diaboliczna Elena Cabral znów błaga o pieniądze.

- Powiedziała tym razem, na co są jej potrzebne?

- Na spłatę długów hazardowych. Rzekomo ktoś grozi jej pobiciem. Próbowała mnie zmiękczyć płaczem.

- Nie wierzysz jej?

Roberto wzruszył ramionami.

- Jest niezłą aktorką. Łzy przychodzą jej łatwo. Kiedy odmówiłem, zaczęła mi grozić. Bardziej nie może mi już zaszkodzić, więc zmieńmy temat. Po południu ma przyjechać kurier po obraz.

- Może ja go zapakuję? - zaproponowała Katherine.

- Oczywiście, jesteś specjalistką!

Roberto rozsiadł się wygodnie.

- Wiesz, rozmyślałem trochę - powiedział. - Poprosiłem, żebyś została tu zamiast jechać do Viana do Castelo, ale pewnie się nudzisz.

- Nie nudziłam się dziś ani przez moment. Poza tym jaki hotel mógłby zaoferować równie wspaniałe widoki?

- Ale może towarzystwo innych gości, plażę, sklepy... Każda kobieta lubi zakupy.

Katherine nie zamierzała robić żadnych zakupów, bo czekały ją wydatki remontowe, więc uśmiechnęła się tylko.

- Wierz mi, obędę się bez tego, ale z chęcią zobaczyłabym więcej Minho.

- Jorge może cię po lunchu zabrać na przejażdżkę.

To chyba żart!

- Miałam nadzieję, że ty będziesz tak miły, Roberto Rocha - powiedziała zaczepnie. - Przecież jesteś dobrym kierowcą.

Ku jej uldze roześmiał się głośno.

- Dobrym? Doskonałym! Z wielką przyjemnością obwiozę cię po okolicy. - Spojrzał na zegarek. - Może zapakujemy obraz?

Katherine starannie przygotowała go do wysyłki do Anglii.

- Wraca tam, gdzie został namalowany między rokiem tysiąc siedemset pięćdziesiątym drugim a pięćdziesiątym dziewiątym - stwierdziła Katherine. - Gainsborough mieszkał w Ipswich, nim zdobył sławę w Londynie.

Roberto uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Miło porozmawiać z kimś, kto ma podobne zainteresowania. Poza matką nie znam kobiety, której nie nudziłby ten temat.

- Najwyraźniej otaczałeś się niewłaściwymi kobietami - wyrwało się Katherine. - Przepraszam. Zapomniałam o twojej żonie.

Wzruszył ramionami.

- Mariana nie interesowała się sztuką. Pragnęła mieć dom i dzieci oraz męża, któremu też na tym zależy. Mnie wtedy nie zależało.

- Pewnie byliście zbyt młodzi.

- Zbyt młodzi, by brać ślub. Ale ona była śliczna i urocza, a ponieważ wybierałem się na dłużej do Europy na zawody, pobraliśmy się po kilku tygodniach znajomości. Kiedy wyjeżdżałem, była już w ciąży. Wkrótce jednak poroniła. Nie mogłem natychmiast wrócić do domu, więc znalazła pocieszenie w ramionach przyjaciela z dzieciństwa. Potem rozwiodła się ze mną i wyszła za niego. To zraniło moją dumę, choć nie narzekałem na brak zainteresowania ze strony innych kobiet.

- Wydawało mi się, że w Brazylii nie ma rozwodów - zauważyła Katherine.

- Dawniej nie było, ale zmieniono prawo w latach siedemdziesiątych i dziś łatwo o rozwód. Przynajmniej pod względem prawnym, bo dla ludzi bardzo wierzących, jak moi rodzice, ślub to rzecz święta - powiedział. - Pocieszali się tylko tym, że będę mógł znów

się ożenić i zapewnić im wnuki. Jesteśmy dość nietypową rodziną brazylijską. Po śmierci Luisa zostałem ich jedynym dzieckiem.

- Ja też nie mam rodzeństwa.

Roberto spojrzał jej prosto w oczy.

- Chciałabyś mieć dzieci?

Katherine skończyła pakować obraz i wyprostowała się.

- Tak, ale musiałabym mieć męża, który byłby dla nich ojcem, a jeszcze nie spotkałam nikogo, kto pasowałby do tej roli. - Poklepała skrzynię, zmieniając temat. - O której przyjedzie kurier?

- Po południu, ale nie musimy na niego czekać. Jorge wszystkiego dopilnuje.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy po lunchu Katherine zeszła na dół, natknęła się na zaniepokojonego Jorge'a.

- Senhor Roberto nie powinien długo prowadzić auta - powiedział.

- Dopilnuję tego - obiecała. - A może ty nas zawieszysz?

Jorge zrobił przerażoną minę.

- Nie, *Doutora!* Proszę nic nie mówić. On jest bardzo dumny, rozumie pani?

- Owszem, doskonale. Nie obawiaj się, przypilnuję go.

- Dziękuję. - Jorge uśmiechnął się przepaszająco. - Lidia się martwi.

Wyszła przed dom, ciekawa, jakim samochodem jeździ Roberto, kiedy nie ma już maserati. Ze zdziwieniem ujrzała go za kierownicą range rovera.

- Spodziewałam się seksownego auta sportowego - powiedziała, wdychając woń skórzanej tapicerki.

- Katherine, to jest sportowe auto. Wersja sportowa z ośmiocylindrowym silnikiem turbo - rzekł z zachwytem.

- No jasne! - Roześmiała się.

- Możesz się ze mnie śmiać. Ma automatyczną skrzynię biegów, więc łatwiej mi go prowadzić.

- I jest cudownie wygodny - westchnęła.

Wbrew jej oczekiwaniom Roberto nie pędził. Wiózł ją w spokojnym tempie wzdłuż brzegów rzeki Limy, pokazując to, co interesujące.

- Jak tu zielono! Nie spodziewałam się tego - powiedziała, gdy mijali pofałdowane poletka.

- Niedługo dojedziemy do Viana do Castelo. Są tam dobre sklepy. Spodoba ci się.

- Jako kobieta nie mogę funkcjonować bez sklepów - zażartowała.

- Podobnie jak w całej Portugalii, znajdziesz tam dobre sklepy obuwnicze, a wszystkie kobiety uwielbiają buty.

Katherine wcale nie była pod tym względem wyjątkiem.

- Z chęcią pooglądałabym wystawy, ale to żadna przyjemność dla ciebie, więc chyba zrezygnuję - powiedziała.

- Mam okulary przeciwsłoneczne, kapelusz i ciebie przy boku, więc nikt mnie nie rozpozna - zażartował. - Z chęcią ci potowarzyszę.

- Świetnie! - zawołała Katherine.

- Jeśli pozwolisz, nie zabiorę laski - powiedział, kiedy wysiedli z samochodu, i oparł się na ramieniu Katherine.

- W ramach wdzięczności możesz być moim przewodnikiem.

- Do usług! - zawołał i uniósł rękę. - Oto Praça da Republica z fontanną zbudowaną w tysiąc pięćset pięćdziesiątym trzecim roku. Plac jest centrum Viany, a historyk sztuki znajdzie tu mnóstwo interesującej architektury.

- Historyk sztuki jest pełen podziwu - zażartowała Katherine.

- Miło mi to słyszeć. Renesansowy budynek na końcu placu, *Misericordia*, odznacza się wspaniałymi... - przerwał, wskazując arkady z kolumnami w kształcie kobiecych postaci. - Nie znam tego słowa.

- Kariatydami - podpowiedziała Katherine.

Roberto uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Proszę kontynuować, Senhor przewodnik. Chyba że jesteś zmęczony.

- Idąc z tobą pod rękę? Nigdy! - zawołał.

Roberto oprowadził ją po placu, wyjaśniając, że wspaniałe budowle postawili kupcy, którzy dorobili się na handlu z Brazylią i resztą Europy.

- Dość historii - powiedział nagle. - Teraz pooglądamy buty.

Katherine zgodziła się z entuzjazmem, choć trwała w postanowieniu, że nie kupi żadnych butów, nawet ślicznych sandałków, od których nie mogła oderwać wzroku.

- Podobają ci się? - spytał Roberto.

- Tylko oglądam - odparła stanowczo. - Czas wracać do domu.

- Najpierw kupimy buty.

Chcąc uniknąć sceny na głównym placu miasta, Katherine weszła za nim do sklepu. Sandałki pasowały jak ulał, więc postanowiła chwilowo zapomnieć o remoncie. Doszło jednak do niezręcznej sytuacji, kiedy Roberto zapłacił za nie, korzystając z nieuwagi Katherine.

- Zwróć ci za nie w domu - powiedziała stanowczo. Nagle zauważyła, że Roberto kuleje bardziej niż dotychczas. - Zmęczyłeś się. Może odpoczniesz, zanim ruszymy do domu?

- Nie, chodźmy już do samochodu.

- Wesprzyj się mocniej na mnie.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, Katherine wróciła do tematu zapłaty.

- To prezent - wyjaśnił stanowczo Roberto.

- Nie mogę go przyjąć - odparła równie stanowczo.

- Przecież to nie diamenty - mruknął pod nosem.

Zapadła krępująca cisza, którą Katherine przerwała dopiero, gdy minęli bramę do Quinty.

- Roberto, zrozum, zapłaciłeś już mnóstwo pieniędzy za moje usługi... - ugryzła się w język, słysząc, jak fatalnie to zabrzmiało. - Chodzi mi o to...

- Znam angielski na tyle dobrze, by wiedzieć, o co ci chodzi - przerwał jej, pędząc na złamanie karku i hamując gwałtownie pod domem. - Skoro nie potrafisz przyjąć ode mnie drobnego podarunku, to go wyrzuć.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Jorge otworzył drzwi auta i pomógł jej wysiąść. Roberto ruszył z piskiem opon i odjechał.

- Bardzo cierpi? - spytał zaskoczony Jorge.

- Pewnie tak. I do tego jest zły.

Kiedy weszli do środka, Jorge zaproponował herbatę. Jednak Katherine nie miała ochoty na towarzystwo Roberta na werandzie, więc poprosiła, by przyniósł ją do pokoju.

- Czy kurier był już po obraz? - spytała.

- Tak. Jest już w drodze do Londynu.

Katherine pomyślała, że ona też powinna tam wracać. Scysja popsuła jej humor. Dzisiejsza kolacja nie będzie pewnie zbyt miła.

Kiedy Lidia przyszła obwieścić, że Senhor Roberto czeka na werandzie, wręczyła jej też torebkę z butami.

- Powiedział, że zostawiła to pani w samochodzie.

Katherine niechętnie zeszła na dół. Przywitał ją w westybulu i uśmiechnął się jak mały łobuziak, kiedy zobaczył, że założyła sandaalki.

- Przepraszam. Zachowałem się okropnie.

- Zauważyłam. Jesteśmy znów przyjaciółmi?

- Oczywiście! - powiedział i nagle spoważniał. - Kiedy stąd wyjedziesz, będzie mi ciebie brakowało.

- Przecież sam wyjeżdżasz wkrótce do Brazylii.

Jorge przyniósł kotleciki rybne.

- Pycha, uwielbiam je! - zawołała.

- Miło patrzeć na kobietę, która je z apetytem - powiedział Roberto.

- Podejrzewam, że większość twoich byłych żyła marchewką i powietrzem.

- Chyba tylko wtedy, kiedy nie widziałem. W mojej obecności zamawiały najdroższe dania z karty.

- A jak smakowała im kuchnia Lidii?

- Żadnej tu nigdy nie przywiozłem. Quinta to mój azyl. Kiedy brałem udział w wyścigach w Europie, miałem mieszkanie w Lizbonie, a przez resztę sezonu byłem zbyt daleko, by myśleć o Quinde. Każda kobieta narzekała, że zbyt skupiam się na karierze.

- Tęsknisz za wyścigami?

- Bardzo.

Podczas jedzenia trzymali się neutralnych tematów. Nagle przybiegł Jorge ze zmartwioną miną i wręczył Robertowi kartkę.

- Jorge znalazł ją przylepioną do okna salonu - wyjaśnił Roberto. - Ktoś żąda pieniędzy, grożąc mi i wszystkim, którzy tutaj mieszkają.

Katherine spochmurniała.

- Osoba, która ją dostarczyła, musiała widzieć, jak Lidia i Jorge wyjeżdżają. Myślisz, że to sprawka Eleny?

- Chyba nie mam innych wrogów.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

- To pewnie policjanci. Jorge ich wezwał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z holu dobiegały Katherine odgłosy rozmowy, z której nic nie rozumiała. W końcu policjanci pożegnali się i wyszli. Roberto wrócił na werandę.

- Przesłuchali Jorge'a i Lidie, obejrzelili salon i okna. Zabrali list ze sobą. Potrzebuję kieliszek brandy. Proszę, dotrzyмай mi towarzystwa. Na werandzie nie będzie za zimno?

- Skąd - odparła.

- Chyba obojgu nam tego potrzeba - rzekł Roberto, kiedy podał jej kieliszek.

Katherine wypila łyżek palącego trunku.

- Dobrze, że w niedzielę mam samolot - powiedziała.

- Wiem - odparł smutno. - Nie bój się, nie stanie ci się nic złego.

- Nie martwię się o siebie, ale o ciebie - odparła.

- Bo jestem kaleką i nie potrafię się obronić?

- Przestań, to poważna sprawa! - zawołała. - Z chorą nogą nie potrafiłbyś stawić czoła napastnikowi.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Przystępność jest tu tak rzadka, że nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Ja też, ale ostrożności nigdy za wiele.

- Masz rację. - Roberto spojrział w mrok otulający ogród. - Przede wszystkim wejdźmy do domu. Wyłączę światła i zamknę drzwi, a potem zaprowadzę cię na górę.

- Nie musisz tego robić...

Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

- Muszę. Nikt inny nie śpi na piętrze. Chcę sprawdzić, czy jesteś bezpieczna w pokoju.

Czując w głębi duszy wdzięczność za eskortę, Katherine poczekała, aż Roberto pozamyka drzwi i wzięła go po ramię.

Kiedy wchodzili powoli po schodach, Roberto poczuł narastające pożądanie. Zaciśnął zęby, przysięgając sobie, że odprowadzi ją tylko do drzwi. Nie mógł jednak poradzić sobie z niepokojem, że ktoś mógłby się włamać do domu i zrobić jej krzywdę.

Kiedy dotarli na piętro, Katherine chwyciła go za dłoń.

- Coś cię dręczy - powiedziała.

Pomyślał, że wiele rzeczy, a głównie potrzeba, by wziąć ją w ramiona.

- Martwię się, że będziesz tu sama w nocy.

- Podobnie jak każdej nocy od przyjazdu tutaj.

- Do tej pory nic ci nie groziło.

- Nie wierzysz chyba w to, że ktoś się tu włamie?

- Wczoraj bym w to nie uwierzył. Dziś nie wiem. Nie zniosę świadomości, że jesteś tu sama i bezbronna, tak daleko ode mnie.

Katherine też nie podobała się perspektywa samotności. Nawet jeśli zaśnie, to z pewnością będą ją męczyć koszmary. Otworzyła drzwi do pokoju i włączyła światło.

- Możesz zamknąć okna? - poprosiła. - Nie będę dziś spać przy otwartych.

Roberto podszedł do wysokiego okna.

- Nie martw się, tylko głupiec próbowałby się włamać w tak jasną, księżycową noc - powiedział.

- Mam taką nadzieję.

- Boisz się? - spytał.

- Trochę - zawahała się. - Jesteś zmęczony czy masz jeszcze ochotę na pogawędkę?

- Nie jestem zmęczony, ale nie zostanę.

Katherine poddała się.

- W takim razie dobranoc.

Roberto zacisnął powieki, po czym otworzył oczy, nie próbując ukryć pragnienia, które się w nich malowało.

- Jeśli zostanę, będę chciał więcej, niż tylko rozmowy. Obiecałem ci bezpieczeństwo, prawda? A to obejmuje również brak zagrożenia z mojej strony.

Katherine podeszła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mimo to zostań. Proszę.

Roberto wydał rozpaczliwy jęk i chwycił ją w ramiona. Ich pocałunek był tak namiętny i trwał tak długo, że kiedy wreszcie spojrzał jej w oczy, oboje byli rozedrgani.

- Widzisz? - szepnął. - Wystarczy nam jeden pocałunek, żeby podpalić cały świat. Podnieca mnie nie tylko twój umysł i znajomość sztuki, ale i piękne ciało.

- A mnie podnieca twoje - odparła szczerze.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Roberto westchnął głęboko i pociągnął ją na łóżko.

- Boże, myślałem, że już żadna kobieta nie spojrzy na mnie z pożądaniem.

Katherine przytuliła się do niego, rozradowana szybkim biciem jego serca i wonią rozgrzanej skóry.

- Dawniej na pewno wiele kobiet patrzyło na ciebie w taki sposób.

- To prawda. Po rozwodzie z Marianą często miewałem śliczne przyjaciółki. - Uniósł jej dłoń i pocałował. - Ty też nie palisz się do ślubu - zauważył.

Pokręciła głową.

- Nieprawda. Po prostu jeszcze nie trafiłam na odpowiedniego mężczyznę.

Aż do teraz.

Chwycił ją za podbródek tak, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz, że mnie pożadasz!

- Oczywiście, przecież sama poprosiłam, żebyś został.

- Ponieważ jesteś przerażona.

- I ponieważ chcę się z tobą kochać. Zrobimy to, czy tylko będziemy o tym rozmawiać? Drugi raz nie poproszę.

- Nie musisz. - Pocałował Katherine namiętnie, rozpalając jej ciało dotykiem niecierpliwych dłoni. - Kocham cię, moja piękna - szepnął.

Jego słowa sprawiły, że poczuła falę ciepła. Pomyślała, że i tak wkrótce stąd odjedzie, a gdyby go teraz odesłała, żałowałaby do końca życia. Pocałowała go namiętnie, żeby to okazać. Zaczęli szybko zrzucać z siebie ubranie. Napięła mięśnie, kiedy Roberto ułożył ją na plecach, jednak on wcale nie przygniótł jej swoim ciałem, ale podparł się łokciem i zaczął przyglądać jej się z rozkoszą. Katherine dosłownie wiła się pod tym palącym spojrzeniem.

- Nie ruszaj się. Pozwól mi nasycić się widokiem - poprosił. - Chcę cię zapamiętać.

Katherine poczuła z zakłopotaniem, że twardnieją jej sutki. Roberto pochylił się i zaczął je drażnić wprawnymi wargami, pieszcząc dłonią każdą wypukłość i zagłębienie

jej ciała. Kiedy w końcu przesunął rękę niżej, Katherine miała wrażenie, że unosi się nad łóżkiem. Przycisnął ją swoim ciałem, a ona objęła go mocno. Poczowała podniecającą szorstkość jego muskularnych ud pomiędzy swoimi.

- Powiedziałaś, że dopuszczasz taką bliskość, tylko gdy czujesz coś do mężczyzny
- wyszeptał. - Czy czujesz coś do mnie?

Skinęła głową.

Uśmiechnął się promiennie, przywarł ustami do jej warg i wszedł w nią powoli. Rozkosz była tak silna, że znieruchomieli oboje, lecz po chwili Roberto poddał się pragnieniu i zaczął rytmicznie poruszać biodrami, szepcząc słodkie słowa. Spletli się w czystym uniesieniu, nieświadomi otaczającego ich świata, ogarnięci czystą rozkoszą, której kulminacją było doznanie tak intensywnym, że niemal bolesnym.

Roberto obejmował ją mocno, z twarzą wtuloną w jej włosy. W końcu podniósł głowę.

- Płaczesz, kochana?

- To ze szczęścia. Nigdy wcześniej nie czułam tak wszechogarniającej radości.

Jego oczy rozbłysły dumą, co wywołało uśmiech na twarzy Katherine.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Jesteś taki dumny z siebie.

- Jakież mężczyzna nie byłby dumny z tego, że daje przyjemność swojej kobiecie! -
zawołał Roberto.

Swojej kobiecie... Katherine poczuła się niezręcznie.

- Roberto...

- Co takiego?

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że wkrótce wyjeżdżam.

Roberto jęknął rozpaczliwie.

- Mamy jeszcze wiele godzin do wyjazdu. Wykorzystajmy je - powiedział.

Świt przyszedł zbyt szybko. Kiedy Roberto obudził Katherine namiętym pocałunkiem, pierwszą rzeczą, o której pomyślała, były wczorajsze pogrożki.

- Czy coś cię martwi? - spytał. - Nie chcesz się ze mną kochać?

Uświadomiła sobie, że chce, a jej pozytywna reakcja pobudziła go do działania.

W końcu niechętnie wstał z łóżka.

- Wziąłbym z tobą prysznic, ale z moją nogą to niemożliwe. Przynajmniej jest na co czekać. Wstawaj! - zarządził, ubierając się. - Jestem głodny.

- Ja też.

Roberto spojrział na Katherine tak namiętnie, że znów się zaczerwieniła.

- Jesteś piękna, kiedy się rumienisz - powiedział.

- Nie będziesz dziś ćwiczył? - spytała.

Zaśmiał się głośno.

- Po takim treningu, jaki miałem w nocy, mogę zrobić przerwę.

Gdy Katherine dotarła na werandę, Roberto miał bardzo zafrasowaną minę.

- Co się stało?

- W nocy ktoś próbował włamać się do mojego apartamentu. Na szczęście nie udało mu się. I tak mnie tam nie było - dodał, widząc jej niepokój.

- Na całe szczęście. Niemniej ktoś ci zagraża. Elena albo ktoś inny.

- Zgoda - przyznał z wahaniem. - Poinformowałem policję.

Na werandę wszedł Jorge.

- Dzień dobry, *Doutora*. Senhor Roberto mówił, że pani jutro wyjeżdża.

- Tak.

- Senhor Roberto też powinien wyjechać...

- Jorge, jestem głodny - przerwał mu Roberto uprzejmie, choć stanowczo. - Porozmawiamy o tym później.

Jorge szybko odszedł.

- Potraktowałaś go dość obcesowo - zauważyła Katherine. - Biedak, martwi się o ciebie.

- Wiem, ale chcę cieszyć się każdym momentem pierwszego śniadania z tobą.

Niestety, wiedząc, że to również ich ostatnie, Katherine straciła humor.

- O czym myślisz? - spytał Roberto.

- To, co stało się wczoraj... to dla mnie coś nowego - powiedziała.

- Dla mnie też - zapewnił szczerze. - Nigdy wcześniej nie doświadczyłem takiej ekstazy.

- Pewnie mówisz to każdej dziewczynie.

Roberto przestał się uśmiechać.

- Mylisz się, Katherine.

- Przepraszam. Chciałam tylko wyjaśnić, że jednodniowa przygoda to nie mój styl.

- Wydaje ci się, że stracę do ciebie szacunek tylko dlatego, że się kochaliśmy? - spytał Roberto.

- Przemknęło mi to przez myśl - przyznała. - Chodzi jednak o to, że ta noc była wspaniała, wyjątkowa i zupełnie nietypowa, ale już się nie powtórzy.

- Dlaczego? Nie było ci dobrze?

Katherine spojrzała z naganą.

- Typowo męskie podejście!

- Oczywiście. Jestem mężczyzną. I Brazylijczykiem. Chcę wiedzieć, dlaczego to się nie powtórzy.

W tym momencie na werandę wbiegł Jorge.

- *Telefone*, Senhor Roberto. Dona Teresa.

- Matka? O tej porze?

Katherine patrzyła, jak szybko oddala się, stukając laską.

- Jak się miewa Lidia? - spytała Jorge'a.

- Czuje się winna, że list przyklejono pod naszą nieobecność.

- Może i lepiej, że was nie było. Ktoś mógłby was skrzywdzić.

Jorge uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Dobrze, że pani jutro wyjeżdża, choć z drugiej strony przykro. Mamy nadzieję, że jeszcze panią zobaczymy - powiedział i wyszedł.

- Dlaczego jesteś smutna? - spytał Roberto po powrocie.

- Przykro mi opuszczać Quintę. Ale dobrze, że ty też wyjeżdżasz.

Objął ją i uśmiechnął się radośnie.

- Wyjedziemy razem. Ale nie polecimy do Anglii.

Katherine zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Rozmawiałem z matką. Chciała się dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Kiedy opowiedziałem jej o naszych problemach, zawołała ojca do telefonu. Poradził, żebyśmy wyjechali natychmiast. On myśli bardzo praktycznie i zaproponował proste rozwiązanie. Zamykam dom, wynajmuję ochronę na dwa lub trzy tygodnie oraz daję Lidii i Jorge'owi urlop - rzekł i pocałował Katherine. - A teraz najlepsze. Rodzice zapraszają cię do siebie. Wylatujemy jutro z Lizbony. Udało mi się znaleźć dwa miejsca na samolot do Porto Alegre.

Katherine osłupiała.

- Nie mogę. Muszę wracać do pracy.

Uścisnął ją jeszcze mocniej.

- Po co? Zapłacę panu Masseyowi za twój czas, a on da ci urlop.

Katherine odepchnęła go stanowczo.

- Roberto, nie można wszystkiego kupić.

- W tym przypadku mogę kupić więcej czasu z tobą - powiedział. - Pojedź ze mną. Choć na dwa tygodnie, żeby odpocząć po tym stresie.

- To nie twoja wina!

- Oczywiście, że moja. Kiedy przyjaciel wrócił z podróży poślubnej, wyjaśnił mi, że Elena nie była zaproszona. Przyszła tam z reporterem. Zobaczyła mnie i uznała, że będę łatwym celem. Faktycznie, byłem. Nikt nie zaciągnął mnie siłą do samochodu, więc z pewnością odpowiadam za to, co mi się stało, choć nie za to, że Elena straciła pracę.

- Dobrze, że wyjeżdżasz do Brazylii. Tam cię nie znajdzie - powiedziała Katherine.

- Nie chcę cię stracić. Proszę, pojedź ze mną.

Pokręciła smutno głową.

- Naprawdę nie mogę.

- Tylko na dwa tygodnie - spojrzał błagalnie.

Katherine wyrwała się z jego objęć i odwróciła wzrok w stronę ogrodu. Perspektywa dwóch tygodni w Brazylii wydawała się kusząca. Szkoda, że brakuje jej urlopu. James pewnie już wraca do zdrowia i może liczyć na pomoc żony. Taka okazja już się nie powtórzy. Ale nie może z niej skorzystać. To wbrew wszelkim zasadom, które wyznaje. Pozwoliła już, by kupił jej sandaalki, więc o wyjeździe do Brazylii na jego koszt

nie ma mowy. Nawet jeśli się zgodzi, nie potrafi sobie wyobrazić powrotu do normalnego życia. Do życia bez Roberta.

Okres przed wyjazdem z Quinta das Montanhas upłynął Katherine na wysłuchiwanie ciągłych błagań Roberta. Plan zamknięcia domu przeprowadzono z wojskową precyzją. Rano firma ochroniarska wkroczyła do posiadłości. Brat Lidii miał przyjechać, by zabrać ją i Pascoę do siebie, do Bragi. Natomiast Jorge miał odwiedzić Roberta i Katherine na lotnisko w Porto.

Katherine zadzwoniła do Jamesa i spytała o obraz.

- Już prawie skończyliśmy. Wygląda dobrze. Na pewno wywołałby ogromne zainteresowanie na aukcji, ale de Sousa chce, żebym wysłał go do Brazylii. Wiesz co? Zrób sobie dzień wolny i przyjdź do pracy we wtorek. Masz zmęczony głos.

- To był zwariowany pobyt - westchnęła.

- Nie miałaś problemu z klientem? Sprawdziłem go. Okazuje się, że to Roberto Rocha, dawniej gwiazda torów wyścigowych.

- Wiem, znalazłam te informacje. Dlaczego się niepokoiłeś?

- Judith zobaczyła na moim komputerze jego zdjęcie. Wyobraź sobie, że moja zrównoważona małżonka niemal omdlała z wrażenia.

- Cóż, na mnie tak nie podziałał - skłamała Katherine.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Roberto postanowił spać w sypialni obok pokoju Katherine. Jednak po godzinie przewracania się w pościeli usłyszała skrzypienie drzwi.

- Nie mogę zasnąć - wyszeptał Roberto, wślizgując się do jej łóżka.

- Ja też nie.

- Leżałem i marzyłem o tobie.

Ponieważ Katherine marzyła o Robercie, żarliwie odpowiedziała na jego pocałunki. Nie potrzebowali gry wstępnej. Jej ciało było gotowe już w chwili, gdy jej dotknął. Kiedy wszedł w nią, jęknęła z rozkoszy. Zapraszające ciepło doprowadzało go do szaleństwa. Nawet nie wiedziała, że potrafi tak rozgrzać mężczyznę. Kulminacja przyszła nagle, pozostawiając oboje rozedrganych i zaskoczonych intensywnością doznań.

- Wybacz mi, kochana. Byłem za szybki - powiedział Roberto, dysząc ciężko.

- Dziś pragnęłam, żeby było szybko - wyszeptała.

Roześmiał się i cmoknął ją w nos.

- Może teraz wreszcie zaśniemy - powiedział.

Radosne zmęczenie sprawiło, że Katherine spała jak małe dziecko w silnych ramionach Roberta. Jednak rano z trudem otworzyła oczy.

Natomiast Roberto był zaskakująco ożywiony.

- Zawsze jesteś taki energiczny rano? - spytała.

- Nie, ale jak mógłbym nie być po tak cudownej nocy? Teraz zmienisz zdanie, prawda? Pojedziesz ze mną?

Katherine spojrzała podejrzliwie.

- To dlatego wkradłeś się do mojego łóżka? Żebym zmieniła zdanie?

- Nie. Nie mogłem wytrzymać ani chwili dłużej bez ciebie. - Pocałował ją tak namiętnie, że niemal się rozplakała. - Wstawaj. Zjemy śniadanie, zanim przyjadą ludzie z ochrony.

Katherine ubierała się, gdy Lidia przyniosła herbatę.

- Dzisiaj śniadanie na gorąco. Za dziesięć minut - powiedziała, unosząc pięć palców dwa razy. - Pomóc w pakowaniu?

- Nie, dziękuję, już prawie skończyłam - odparła i pobięła na werandę.

- Lidia prosi, żeby państwo zjedli wszystko - powiedział Jorge, gdy przyniósł śniadanie.

Katherine nie protestowała. Kto wie, kiedy czeka ją następny posiłek? W samolocie nigdy nie miała apetytu. Na myśl o tym, że rozjadą się w różnych kierunkach, poczuła ucisk w sercu.

- Lecisz non-stop?

- Nie, z przesiadką w Paryżu. Potem w Sao Paulo muszę przejechać na drugie lotnisko, żeby złapać samolot do Porto Alegre. Stamtąd awionetka zabierze mnie na ranczo.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Bardzo długa podróż. A jak daleko jest do Lizbony?

- Blisko czterysta kilometrów.

- Biedny Jorge, spędzi cały dzień za kierownicą.

- Będzie miał chwilę odpoczynku w Porto. Potem, o ile da się przekonać, ja poprowadzę do Lizbony. Nie obawiaj się. Jorge lubi prowadzić, tak samo jak ja. - Roberto posmutniał. - Przynajmniej jak lubiłem dawniej.

- Ależ, Roberto, kiedy siadasz za kierownicą, sprawiasz wrażenie szczęśliwego.

Uśmiechnął się.

- To prawda. Wolałbym nawet prowadzić dziś przez całą drogę, ale to niezbyt rozsądne przed długim lotem.

- Boję się o twoją nogę.

- Lecę pierwszą klasą, więc będę miał dużo miejsca. Poza tym zawsze mogę liczyć na opiekę ze strony stewardess.

Katherine poczuła lekką zazdrość, więc dla odwrócenia uwagi zajęła się nalewaniem herbaty do filiżanek.

- Gdybyś była obok, nie zwracałbym uwagi na ból - rzekł łagodnym tonem. - Poleć ze mną.

- Nie mogę! - Szybko otarła łzę.

Lidia przysłała się pożegnać. Spojrzała uważnie na Katherine.

- Żal pani wyjeżdżać, *Doutora*?

- Owszem - powiedziała Katherine i wstała, by ją ucałować. - Byłaś dla mnie bardzo miła.

Lidia uścisnęła jej rękę.

- Muszę iść, brat czeka - powiedziała i odeszła.

Katherine pomyślała, że z każdą chwilą trudniej będzie pożegnać się z Robertem. Dlatego z ulgą usłyszała dzwonek do drzwi.

Kiedy Roberto wyszedł, Katherine spojrzała rzewnie na ogród i poszła po bagaże.

- Wszystko załatwione? - spytała Roberta, gdy zniosła je na dół.

- Ktoś tu będzie cały dzień, a nocą wzmocnią strażę. Każdego intruza spotka niemiła niespodzianka. - Roberto chwycił laskę. - Przejdziemy się po ogrodzie?

- Z przyjemnością. Wezmę aparat fotograficzny.

Kiedy schodzili do ogrodu, Katherine spojrzała na Roberta z niepokojem.

- Uda ci się robić ćwiczenia w samolocie?

- Będę irytował pozostałych pasażerów, chodząc o lasce wzdłuż korytarza - rzekł rozbawiony. - Może jakaś stewardessa weźmie mnie pod ramię.

- Pewnie będą walczyć o ten przywilej.

- Jesteś dla mnie zbyt dobra. - Chwycił ją w ramiona i ucałował. - Tak trudno się rozstać...

Łzy odebrały Katherine mowę. Weź się w garść, bądź dorosła, powtarzała sobie.

Wracali w milczeniu. Katherine zrobiła kilka zdjęć domu i Roberta na jego tle.

- Nie pozuj lepszym profilem - zganiała go. - Chcę cię mieć na zdjęciach takiego, jaki jesteś.

Gdy odjeżdżali, Katherine spojrzała raz jeszcze na dom. Pobyt w Quinta das Montanhas był krótki, ale odmienił jej życie.

Roberto objął ją i przyciągnął do siebie.

- Nie bądź smutna, kochanie. Przywiozę cię tu z powrotem. Obiecuję.

Niestety, to się nie zdarzy, pomyślała Katherine z rozpaczą.

- Dasz sobie radę z bagażem w Londynie? - spytał.

- Wezmę taksówkę i zadzwonię do Rachel. Będzie na mnie czekać w domu. Jest dziennikarką, więc pewnie zażąda ode mnie pełnej relacji.

- Opowiesz jej o mnie?

- Oczywiście. Ale tylko o twoim domu i dawnej karierze, o obrazie, ale nie o tym, że...

- Że zakochaliśmy się w sobie? - Uniósł jej podbródek palcem. - Bo właśnie to się zdarzyło, kwiatuszku. - Pocałował ją namiętnie. - Chcę uniknąć łez na lotnisku, więc to jest nasze pożegnanie. Po powrocie na ranczo będę musiał załatwić wiele spraw, ale potem przyjadę do ciebie.

Dla Katherine podróż do Porto zakończyła się zbyt szybko. Jorge włożył jej bagaże na wózek i uściskał dłoń bardzo oficjalnie.

- Szczęśliwej podróży, *Doutora*.

- Dziękuję, Jorge. I ty i Lidia byliście dla mnie wyjątkowo mili.

- Zawsze do usług - odparł i taktownie zostawił ją samą z Robertem.

Roberto chwycił Katherine za rękę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Idź już, zanim chwyćę cię i porwę siłą do Brazylii.

Roześmiała się, co było jego intencją.

- Do zobaczenia - powiedziała.

Pocałował jej dłoń, po czym jęknął żałośnie i przyciągnął ją do siebie, całując tak, jakby od tego zależało jego życie.

- Do zobaczenia, kochanie - powiedział i delikatnie ją odepchnął. - A teraz już idź. I proszę, nie oglądaj się za siebie.

Katherine posłusznie spełniła polecenie. Fizyczny ból rozstania sprawił, że czuła się odrętwiała, nie tylko w czasie odprawy i kontroli bezpieczeństwa, ale i kiedy czekając na wejście do samolotu, udawała, że czyta książkę. Dopiero gdy piła herbatę na pokładzie, zdała sobie sprawę, że nie zauważyła momentu startu. Skutki uboczne zakochania są dziwne. Ale skoro w końcu się w kimś zakochała, to dlaczego nie w mężczyźnie, który mieszka przynajmniej na tym samym kontynencie?

Kiedy taksówka podjechała pod dom, Rachel wybiegła jej na spotkanie. Po wniesieniu walizek uściskała Katherine i przyjrzała jej się uważnie.

- Wstawię wodę. Alastair i Hugh grają w golfa, więc mamy czas na pogaduchy.
- Dzięki. Rozpakuję się później.
- Wyglądasz na zmęczoną. Chyba nie wybierasz się jutro do pracy?
- Zobaczę, jak się będę czuła rano.
- Przyniosę herbatę i zaraz mi wszystko opowiesz. Wszystko!

Katherine wyciągnęła się na starej sofie, która pamiętała jeszcze czasy jej dzieciństwa, i z radością przyjęła od Rachel filiżankę herbaty.

- Kiepski lot? - spytała Rachel.

- Tylko męczący.

- Miałaś dużo pracy?

- Niezbyt.

- Niezbyt? Doktor Lister, proszę o więcej szczegółów. O co chodzi? Umrę, jeśli mi nie powiesz.

- Było tak cudownie, że nie chciałam wracać.

- A tajemniczy pan de Sousa? Jaki on jest?

- Czarujący.

Rachel zmrużyła oczy.

- Nie zbędziesz mnie jednym słówkiem. Rozumiem, że ma dużo pieniędzy, ale powiedz coś więcej. Stary, młody samotny, żonaty, szczupły, gruby, łysy?

- Rozwiedziony, tuż po trzydziestce, szczupły, czarne kręcone włosy.

Rachel знаła Katherine zbyt dobrze.

- Jesteś pod wrażeniem - powiedziała.

- Tak.

Rachel przewróciła oczami.

- Rozmawiaj ze mną, kobieto! Co tam się stało, że jesteś taka markotna? Martwię się o ciebie!

Katherine posłusznie opowiedziała o całym pobycie we wspaniałej posiadłości pana de Sousy, rozpoczynając od pierwszego spotkania z nim.

- Spodziewał się mężczyzny? - zachichotała. - Musiał być mile zaskoczony.

- Nie. Roberto nie chciał żadnej obcej kobiety w domu. A już szczególnie sztywnej historyk sztuki w okularach.

Katherine opowiedziała o ekscytującej pracy nad obrazem i o tym, jak odkryła, że jej gospodarz, lepiej znany pod nazwiskiem Rocha, jest byłą gwiazdą wyścigów samochodowych.

- Prawdę mówiąc, nigdy o nim nie słyszałam - dodała.

- Żartujesz? Kiedyś chodziłam z dziennikarzem sportowym, który łąkał, kiedy dowiedział się, że Rocha rezygnuje z kariery. Że też mnie tam nie było! Przeprowadzi-
łabym z nim wywiad. Przepraszam. Opowiadaj dalej.

Rachel słuchała z zaciekawieniem, aż Katherine skończyła.

- Coś takiego! - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - W końcu się zakochałaś.
Zobaczycie się jeszcze?

Katherine zrobiła posępną minę.

- Niezbyt to łatwe, kiedy mieszka się na innych kontynentach. Poza tym szybko o mnie zapomni.

- Nie przesadzaj! Muszę go wyszukać w internecie. Ciekawa jestem, jak wygląda.

- Mam kilka zdjęć w laptopie. Włącz go, jeśli chcesz.

Rachel rzuciła się do biurka, a kiedy na ekranie pojawiło się pierwsze zdjęcie, gwizdnęła z uznaniem.

- To jego dom?

- Letnia posiadłość w Portugalii. Jego rodzina ma ranczo w Brazylii. A to właśnie on. - Katherine poczuła ucisk w dołku, kiedy zobaczyła zdjęcie uśmiechniętego Roberta.

- Co za facet! - zachwyciła się Rachel. - Sądząc po spojrzeniu, jest zakochany.

- Znamy się zaledwie od kilku dni.

- Jaka to różnica?

Katherine poczuła, że dłużej nie zniesie patrzenia na zdjęcia Roberta. Poprosiła Rachel, by wyłączyła komputer.

- Przystojny facet - oceniła Rachel.

- Uważa, że blizna go zeszpeciła.

- Skąd! Jest seksowna. I te oczy! Nic dziwnego, że się zakochałaś.

Katherine roześmiała się.

- Tak lepiej - skomentowała Rachel. - Alastair i Hugh mają przynieść coś do jedzenia. Nakryłam już do stołu.

Prawdę mówiąc, Katherine marzyła tylko o tym, by położyć się spać.

- Dobrze, ale nie posiedzę z wami długo - powiedziała.

- Pospiesz się. - Rachel zatrzymała się na progu. - Dałaś znać Andrew, że już wróciłaś?

Katherine westchnęła ciężko.

- Zapomniałam. Wyślę mu zaraz esemes.

Katherine suszyła włosy, kiedy usłyszała dzwonek.

- Witaj w domu! - zawołał Andrew przez domofon.

Wpuściła go i otworzyła drzwi do mieszkania. Andrew wbiegł z bukietem kwiatów. Zauważyła, że jest elegancko ubrany, z nienagannie ułożonymi włosami, i nieco przy tuszy. A może to tylko kwestia kontrastu z Robertem?

Wzięła głęboki oddech, gotowa na konfrontację.

- Cześć, jak się miewasz? - zawołał Andrew, machając bukietem.

- Cześć - odparła chłodno. - Chyba wpadłeś w złym momencie. Właśnie wychodzę.

- Jak to, przecież dopiero przyjechałaś.

Wręczył jej kwiaty.

- To na zgodę - rzekł i spojrzał uważnie. - Co z tobą? Nie możesz być zmęczona po tak krótkim locie.

- Jestem ogólnie zmęczona.

- To po co wychodzisz?

- Wychodzę na kolację na górę.

- Aha, z tymi samymi co zawsze - zachnął się, ale natychmiast zmienił wyraz twarzy. - Katherine, przepraszam, jeśli przed twoim wyjazdem byłem nieznośny. Ale przyznaj, miałem do tego prawo, przecież wybieraliśmy się na festiwal.

- Nie przyznam - powiedziała chłodnym tonem. - Zachowałeś się jak szczeniak.

Andrew otworzył szeroko oczy.

- Jak szczeniak? Jeśli ktoś tu zachowuje się jak szczeniak, to ty sama. Czas, żebyś wyprowadziła się z tego akademika i zamieszkała u mnie.

- To nie akademik, tylko mój dom rodzinny. Poza tym chodzi ci tylko o to, żebym przeprowadziła się do twojego łóżka.

Spojrzał na nią z furją.

- Jeśli wolisz, ja mogę przeprowadzić się do twojego - zawołał.

Katherine pokręciła głową.

- To się nigdy nie stanie - powiedziała.

- Owszem, stanie. - Chwycił ją za ramiona i zaczął potrząsać. - Mam dosyć tych prowokacji.

- Prowokacji? - krzyknęła głośno, trzęsąc się z oburzenia.

W tym momencie do mieszkania wpadli Alastair i Hugh, a za nimi Rachel.

Andrew opuścił ręce, spoglądając wyzywająco na obu mężczyzny, wysokich i muskularnych.

- Zrobił ci krzywdę? - spytał Hugh zadziwiająco spokojnym tonem.

- Mam go wyrzucić? - dodał Alastair ze szkockim akcentem.

- Nie ma potrzeby - odparła Katherine i odwróciła się do Andrew. - Chyba już czas na ciebie. Nie miałam zamiaru rozstawać się z tobą w ten sposób, ale sam tego chciałeś.

Andrew zrobił krok w jej kierunku, ale wzrok Alastaira przywołał go do porządku.

- Dobrze, już dobrze. Katherine, przepraszam, jeśli zrobiłem ci przykrość. Wybaczysz mi?

- Tak - uśmiechnęła się blado. - Ale i tak między nami koniec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Boże, wyglądasz okropnie! - zawołał James Massey, gdy Katherine pojawiła się następnego dnia w galerii. - Mam nadzieję, że to nie grypa.

- Nie, byłam wczoraj na kolacji u przyjaciół i położyłam się spać bardzo późno. A jak ty się czujesz?

- Już jestem zdrowy - uśmiechnął się ciepło. - Dziękuję, że mnie zastąpiłaś.

- Nie ma za co. Gdzie mój przystojniak?

Katherine nie ukrywała wrażenia, jakie zrobił na niej odrestaurowany obraz. Podobieństwo młodzieńca do Roberta było jeszcze bardziej widoczne.

- Kiedy wysyłka? - spytała.

- Czekam, aż klient się odezwie. - James spojrział znad okularów. - Jak ci się współpracowało z Robertem de Sousa?

- Dość dobrze - odparła spokojnym tonem. - Wyjątkowo uprzejmy, podobnie jak jego służba.

- Czyli nie żałujesz, że pojechałaś za mnie?

- Ani trochę - odparła szczerze. - Fantastyczne doświadczenie.

Powrót do codziennej rutyny okazał się zaskakująco miły po pełnym emocji tygodniu. Praca tak bardzo pochłonęła Katherine, że James niemal musiał wyrzucić ją do domu. Przerażona, że nie zdąży odebrać telefonu od Roberta, pobiegła na stację metra, a potem do domu. Zaparzyła kawę i usiadła przed aparatem.

Ten jednak milczał. Wraz z upływem godzin Katherine doświadczała rozmaitych emocji, od gorzkiego rozczarowania po wściekłość, która w końcu opadła, ustępując miejsca rezygnacji. Historia stara jak świat. Po wypadku Roberto odczuwał brak kobiety, a ona właśnie wtedy stanęła na jego drodze. Pewnie spodobałaby mu się każda względnie ładna dziewczyna. Ale między nimi wyraźnie zaiskrzyło. Wyznała mu nawet, że coś do niego czuje! Dotąd żaden mężczyzna nie pociągał jej wystarczająco. Natomiast jedno spojrzenie na Roberta rozbudziło drzemiące w niej hormony w stopniu, jakiego nigdy nie doświadczyła. I już nigdy nie doświadczy.

Tydzień włókł się w nieskończoność. W pracy czas upływał względnie szybko. Najgorsze były wieczory. Jednak mimo dręczącej samotności Katherine nie żałowała tego, że odprawiła Andrew.

- Twierdził, że go prowokuję - zwierzyła się Rachel.

- Bo mu odmówiłaś?

- Najwyraźniej. Trzeba było też odmówić Robertowi.

Rachel zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz powiedzieć, że... spałaś z nim?

- Tak. Byłam sama na piętrze, więc kiedy znaleźli list z pogrózkami, postanowił, że nie mogę być bez opieki i został.

- Żeby zapewnić ci opiekę. Cóż, niezły pretekst.

- Wtedy byłam mu wdzięczna. Bałam się, że ktoś wejdzie przez okno. - Wzruszyła ramionami. - Było tak sobie.

- Czyżby? - spytała Rachel z troską.

- Nie. To nieprawda. Dla mnie było fantastycznie. Ale dla niego najwyraźniej nie. Koniec rozmowy o Robertcie. Już nigdy więcej o nim nie wspomnę.

Telefon zadzwonił dokładnie dwa tygodnie po powrocie Katherine, kiedy samotnie jadła kolację.

- Katherine?

- Kto mówi? - spytała, choć doskonale znała odpowiedź.

- Roberto. Roberto de Sousa - dodał, kiedy nie doczekał się reakcji.

- Och, dzień dobry. Widzę, że dotarłeś bezpiecznie do domu.

- Tydzień temu - powiedział.

Tydzień temu?

- Masz zmęczony głos.

- Tylko trochę. A ty jak się miewasz, Katherine?

- Doskonale - skłamała. - Powiedz, jak noga. Nie dokuczała ci w podróży?

- To było piekło. Prosto z lotniska ojciec zawiózł mnie do szpitala, gdzie zajęli się nią odpowiednio. Jest już znacznie lepiej.

- To dobrze. Cieszę się.

- Nie mogłem do ciebie zadzwonić ze szpitala, bo wszyscy mnie tam znają, a nigdy nie byłem sam. Chciałem ci tyle powiedzieć, a wciąż ktoś podsłuchiwał. Dlatego opowiem ci wszystko teraz.

- Słucham.

- W szpitalu miałem dużo czasu na przemyślenia, a tu, na ranczu, jeszcze więcej. Jak wiesz, po śmierci Luisa zamierzałem pozostać w domu przez chwilę, żeby wyprostować sprawy, a potem wrócić do kariery. Zmienił to dopiero wypadek.

- A teraz pogodziłeś się z tym?

- Właśnie. Ojciec kupił mamie mieszkanie w Porto Alegre, więc kiedy wyzdrowieję na tyle, by przejąć od niego obowiązki, oni będą tam spędzać dużo czasu.

- Podoba ci się ten pomysł?

- Tak, ale to oznacza, że będę się czuł samotny na ranczu. Tęsknię za tobą - dodał niespodziewanie. - A ty tęsknisz za mną?

- Czekałam na twój telefon - przyznała.

- Pomyślałaś, że już mnie nie obchodzisz?

- Nigdy nie powiedziałaś, że cię obchodzę.

- Co takiego? Nie pamiętasz, co mówiłem, kiedy się kochaliśmy?

- Mówiłeś po portugalsku, więc uznałam, że powtarzasz to, co inni mężczyźni w łóżku.

- Mylisz się! - zaprotestował. - Mówiłaś, że czujesz coś do mnie. Czy to była prawda?

- Wszystko jedno. Po dwóch tygodniach ciszy z twojej strony moje uczucia się odmieniły.

- Myślałaś, że zapomniałem o tobie?

- Tak.

- Jak mogłaś? Nigdy w życiu nie czułem takiego uniesienia w ramionach kobiety.

- Trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę dwutygodniowe milczenie - zachnęła się.

- Jesteś na mnie wściekła - rzekł Roberto z zadowoleniem. - To znaczy, że nie jestem ci obojętny.

Katherine wzięła głęboki oddech.

- Dlaczego nie dzwoniłeś? - spytała.

- Nie czułem się dobrze... - powiedział tak niechętnie, że Katherine uśmiechnęła się pod nosem. Roberto, prawdziwy gaucho, nie lubi przyznawać się do słabości. - Nie chciałem z tobą rozmawiać w takim stanie. Poza tym musiałem najpierw przemyśleć wiele spraw.

- W takim razie mów.

- Mówisz do mnie jak doktor Lister, a nie moja Katherine.

- Pewnie dlatego, że nie jestem twoją Katherine.

- Wróciłaś do swojego kochanka? - spytał.

Przez chwilę miała ochotę skłamać.

- Nie - powiedziała w końcu.

- Dlaczego? - spytał.

- Wiesz, dlaczego.

- Bo mnie kochasz!

- Bo nie chciałam się do niego przeprowadzić. Nie chciałam opuścić domu rodzinnego!

- Będziesz musiała to zrobić, kiedy wyjdiesz za mąż.

- Niekoniecznie. Szczęśliwy wybranek mógłby zamieszkać u mnie.

- To warunek konieczny?

- Być może. Nie zamierzam jednak wychodzić za mąż, więc nie ma co roztrząsać tej kwestii. Aha, twój obraz jest gotowy - zmieniła temat.

- To dobrze... moment. - Roberto zamienił kilka słów z kimś w domu. - Wybacz, Katherine, muszę kończyć. Zadzwoń jutro. Mogę o tej samej porze?

- Tak, ale nie jutro - odparła, pragnąc go ukarać.

- W takim razie pojutrze. Do usłyszenia, kochanie.

- Do widzenia - odparła uprzejmym tonem.

Przez resztę wieczoru Katherine to fruwała ze szczęścia, że Roberto się wreszcie odezwał, a to wściekała się na siebie, że z głupiej ambicji odłożyła następną rozmowę o cały dzień.

Nazajutrz wieczorem, żeby zabić czas, po drodze do domu wstąpiła do sklepu. Kiedy dotarła do domu, z zaciśniętymi pięściami odsłuchiwała wiadomość od Roberta: „Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjdiesz wieczorem. Zadzwoń jutro. Dobranoc”.

Ku swojemu zaskoczeniu Katherine wyspała się doskonale i przyjechała do pracy wcześniej, by móc również wcześniej wyjść. Postanowiła, że kiedy zadzwoni telefon, będzie spokojnie siedziała przy herbacie i kanapce. Tak też się stało.

- Katherine.

- Cześć, Roberto.

- Dobrze, że jesteś. Nie lubię rozmawiać z pocztą głosową.

- Wiedziałeś wczoraj, że nie będzie mnie w domu. Dlaczego zadzwoniłeś?

- Żeby usłyszeć twój głos. I usłyszałem, choć tylko w zapowiedzi. Miałaś ciężki dzień?

- Tak. Chyba znalazłam coś ciekawego dla Jamesa. Prawdopodobnie autorem jest William Etty. Słyszałeś o nim?

- Nie. Co malował?

- Nagie ciała.

Roberto odchrząknął.

- Sprawdzę w internecie. Ale pewnie nigdy nie namalował takiej piękności jaką ty jesteś.

- Jesteś nazbyt uprzejmy - powiedziała z wymuszoną grzecznością.

Roześmiał się cicho.

- Czyżby znów odezwała się doktor Lister?

- Cały czas mówi do ciebie doktor Lister. Czy chcesz, żeby James wysłał ci już obraz?

- Tak. Chcę, żeby dotarł tu na rocznicę ślubu rodziców, która przypada w Boże Narodzenie. Dostaną ode mnie też portret dziewczyny w bieli.

Czyli szczęśliwymi obdarowanymi będą rodzice.

- Która to rocznica? - spytała.

- Trzydziesta piąta. Prawdziwe osiągnięcie w porównaniu z moimi dokonaniem.

Zorganizuję im przyjęcie, zaproszę rodzinę i przyjaciół.

- Brzmi interesująco - mruknęła Katherine tęsknie.

- Jak spędzasz święta? - spytał nagle Roberto.

- Bardzo spokojnie - nie dodała, że wtedy najbardziej tęskni za ojcem. - Do Wigilii życie towarzyskie jest bardzo bogate, ale same święta spędzam z ciotką i wujem.

Potem wraca do domu, pustego jeszcze bardziej niż zwykle, ponieważ Rachel, Alastair i Hugh spędzają święta z rodzinami.

- Mama jest niezwykle ciekawa kobiety, która zidentyfikowała autora obrazu - powiedział Roberto. - Dlatego z chęcią gościłaby ją w te święta.

Katherine otworzyła szeroko usta.

- W Brazylii?

- Tutaj mieszkamy - odparł. - Kiedy przyjedziesz, poznasz życie gauchów w Rio Grande do Sul. Zgódź się, Katherine.

Pomysł był kuszący, ale nie do zrealizowania.

- Dziękuję za zaproszenie, ale urlop już wykorzystałam.

- Przyjechałabyś, gdybyś miała jeszcze urlop?

- Być może... - odparła z namysłem.

- Nie chcesz mnie już widzieć? - spytał. - To była dla ciebie tylko... przygoda?

- Nie miewam przygód - powiedziała stanowczo.

- W takim razie przyjedziesz - zdecydował. - Przemyśl to sobie. Zadzwoń jutro.

Katherine rozmyślała tak intensywnie, że nie mogła zasnąć. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że Roberto nie odezwał się przez całe dwa tygodnie. Mógł przecież zadzwonić i powiedzieć, że dotarł na miejsce. W końcu doszła do wniosku, że zna Roberta za mało, by wiedzieć, jak działa jego umysł.

Dowiedziała się o tym nieco więcej następnego ranka, gdy weszła do galerii. James wezwał ją do gabinetu i powiedział, że Roberto de Sousa poprosił, by udzielił jej

dwutygodniowego urlopu w okolicach Bożego Narodzenia na podróż do Brazylii. Koszta podróży pierwszą klasą zostaną pokryte przez niego.

Katherine zmarszczyła czoło.

- Co mu odpowiedziałeś?

- Zgodziłem się, rzecz jasna! - odparł rozpromieniony James. - Byłabyś wściekła, gdyby taka podróż przeszła ci koło nosa.

Kiedy wieczorem Katherine zadzwoniła do Rachel, ta zareagowała podobnie.

- Dziewczyno, jedź! Marzysz o tym.

Oczywiście, ale nie przyzna się przed Robertem.

- Dlaczego załatwiasz sprawy za moimi plecami? - spytała, gdy zadzwonił.

- Nie rozumiem?

- Skontaktowałeś się z Jamesem, zanim wyraziłam zgodę.

- Powiedziałaś, że przyjechałabyś, gdybyś miała urlop, więc postanowiłem ci go załatwić. To chyba w porządku?

- Może.

- Mama wyśle ci oficjalne zaproszenie.

- Miło z jej strony.

- Czyli przyjedziesz? - spytał wyczekująco, ale nie usłyszał odpowiedzi. - Trudno, skoro nie chcesz mnie znać...

- Chwila, chwila! - zawołała przerażona Katherine.

- Co?

- Chcę się z tobą zobaczyć. Ale wciąż boli mnie to, że nie odzywałeś się przez dwa tygodnie.

- Chciałem odzyskać siły, zanim z tobą porozmawiam - wyjaśnił. - Rozumiesz mnie?

- Ponieważ jesteś gauchem?

- Nie, kochana, ponieważ jestem mężczyzną.

- O czym doskonale wiem - zapewniła go i zaśmiała się pod nosem.

- W takim razie uczyn mnie szczęśliwym mężczyzną i powiedz, że przyjedziesz.

Nagle zaczęła się zastanawiać, po co kontynuuje tę grę. Oczywiście, że pojedzie do Brazylii. Życie jest zbyt krótkie, by rezygnować z takiej szansy.

- Cóż, Roberto, skoro tak stawiasz sprawę, zgadzam się. Dziękuję za zaproszenie. Przyjmuję je.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Bogu dzięki! - westchnął w końcu. - Będę liczył dni do twojego przyjazdu. Powiedz mi jutro, kiedy możesz wylecieć. Załatwię bilet.

Kiedy następnego dnia wszystko zostało ustalone w trakcie długiej i przyjemnej rozmowy, Katherine zaprosiła Rachel, Alastaira i Hugh na kolację. Ku ich zaskoczeniu podała krwiste steki z polędwicy wołowej i szampana.

- Widzę, że to wyjątkowa okazja - powiedziała Rachel.

- Wyjeżdżam na Boże Narodzenie.

- To dopiero za kilka miesięcy - zauważył Alastair.

- Jedziesz do Portugalii? - spytał Hugh.

- Nie, na ranczo w Rio Grande do Sul - odparła Katherine żartobliwie teatralnym tonem.

- Do Roberta Rochy! - zawołała Rachel i roześmiała się, widząc zaskoczone twarze mężczyzn. - To tajemniczy klient, u którego była Katherine.

- Zaraz, zaraz! Czy mówimy o brazylijskim kierowcy wyścigowym?

- Właśnie o nim - odparła Katherine, spuszczać skromnie wzrok. - Jest zafascynowany moją pracą.

- Podejrzewam, że nie tylko pracą - wtrącił Alastair z uśmiechem. - Lepiej uważaj!

- Zatrzymam się u jego rodziców, więc nie ma powodów do obaw - zapewniła go Katherine. - I lecę pierwszą klasą!

W trakcie kolejnych rozmów Roberto i Katherine opowiadali sobie o tym, co wydarzyło się po ich wyjeździe z Quinty.

- W nocy ochroniarze złapali fotografa Eleny w moim pokoju. Przysięga na życie matki, że działał sam, ale ja w to nie wierzę.

- Czarującej Elenie znów się upieczę - westchnęła Katherine.

- Skończmy o niej rozmawiać. Znacznie bardziej interesuje mnie pewna Katherine Lister.

Okazało się, że znacznie wcześniej, niż przewidywano, Roberto mógł znów dosiąść konia i wrócić do pracy na ranczu.

- To oznacza, że nie zawsze będę mógł zadzwonić - uprzedził. - Masz zmęczony głos, kochanie.

- Żyję w pośpiechu, ale nie narzekam. Czas biegnie szybciej - przerwała, nie chcąc przyznawać się, jak bardzo za nim tęskni.

- Też nie możesz się doczekać?

Oczywiście, że nie mogła. Dlatego szybko zmieniła temat

- Czy wiesz, jaki rozmiar ubrań nosi twoja mama?

- Skąd mogę to wiedzieć?

- Pomyśl o mnie...

- Nie przestaję, ani w dzień, ani w nocy.

- Skup się! Czy jest podobnej figury? Jakiego koloru ma włosy i oczy?

- Jest nieco niższa i odrobinę bardziej... krągła. Oczy i włosy ma ciemne, jak moje.

Dlaczego pytasz?

- Jutro wybieram się na zakupy świąteczne.

- Nic mi nie kupuj! - zawołał. - Wszystko, czego mi potrzeba na święta, to ty!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rachel i Alastair odprowadzili Katherine na lotnisko. Pożegnawszy się z nimi, Katherine stanęła w kolejce do odprawy bezpieczeństwa. Nigdy w życiu nie podróżowała pierwszą klasą, która kojarzyła jej się głównie z rzadziej ustawionymi fotelami. Ze zdziwieniem odkryła, że jest ich tylko czternaście.

Przez ostatnie tygodnie nabierała coraz więcej wątpliwości. Zna Roberta tak krótko, że podróż na drugi kontynent wydaje się szaleństwem. A jeśli okaże się, że emocje wygasły?

W trakcie ciągnącej się w nieskończoność nocy trochę drzemała. Rano odświeżyła się w toalecie i przebrała. Wkrótce mieli lądować na lotnisku w Sao Paulo. Różnica klimatyczna oznaczała, że z mroźnego grudniowego Londynu trafi w sam środek brazylijskiego lata. Przygotowała sobie dzinsy i sportową marynarkę oraz nową, szkarłatną koszulkę, w której z pewnością Roberto natychmiast ją zauważy z daleka.

Po śniadaniu Katherine dowiedziała się, że w Sao Paulo musi poczekać dwie godziny na lot do Porto Alegre.

Na szczęście, bo oczekiwanie na odprawę celną w głośniejszej, kolorowej i chaotycznej kolejce trwało tak długo, że ledwie zdążyła na samolot.

Kiedy wylądowali w Porto Alegre, Katherine wzięła głęboki wdech, zanim wkroczyła do wielkiego holu lotniska. Udało się! Mimo problemów językowych zdołała dotrzeć do karuzeli z bagażem, na który musiała długo czekać. Roztrzęsiona z emocji i obciążona walizkami ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach, zawiedziona, że nie widzi Roberta. Zamiast tego ujrzała mężczyznę trzymającego tabliczkę z jej nazwiskiem, który przedstawił się jako Geraldo Braga z Estancia Grande i podał jej kopertę.

Katherine szybko przeczytała list.

Syn błaga o wybaczenie, że nie mógł powitać Pani osobiście na lotnisku. Pilne sprawy zatrzymały go na ranczu. Geraldo Braga przywiezie Panią do Estancia Grande. Wraz z mężem oczekujemy Pani niecierpliwie.

*Z poważaniem,
Teresa Rocha Lima de Sousa*

Katherine zmusiła się do uśmiechu, by ukryć rozczarowanie.

- Dziękuję, Senhor Geraldo.

- Proszę za mną, *Doutora*.

Błyskawicznie znaleźli się na pokładzie awionetki pilotowanej przez Geralda. Z każdą chwilą po starcie emocje Katherine rosły. Kiedy ujrzała bezkresną, trawiastą pampę, pilot uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Proszę spojrzeć w dół. To już Estancia Grande.

W oddali zauważyła ogromną, ciemnobrązową plamę.

- Co tam uprawiacie? - spytała.

Pilot wyglądał na rozbawionego.

- To wszystko bydło, *Doutora*. Bydło należące do Estancia Grande - obwieścił z dumą.

Katherine spoglądała z niedowierzaniem.

- Wkrótce zobaczy pani dom - rzekł Geraldo i rozpoczął zniżanie.

W końcu dostrzegła pas startowy prowadzący do hangaru, a za nim ogromny biały dom otoczony drzewami i innymi zabudowaniami.

Kiedy Geraldo otworzył jej drzwi, ujrzała mężczyznę i kobietę, którzy biegli w kierunku samolotu, machając rękami.

- *Patrao* i Dona Teresa - wyjaśnił Geraldo.

W momencie, gdy dotknęła nogami ziemi, wpadła w ramiona pachnącej perfumami Dony Teresy de Sousy.

- Cieszymy się, że możemy panią gościć - powiedziała elegancka matka Roberta pięknym, matowym głosem. - To mój mąż.

Pan de Sousa chwycił dłoń Katherine, ale zamiast nią potrząsnąć, ucałował z gracją.

- Antonio Carlos de Sousa - przedstawił się. - Witam serdecznie, doktor Lister.

- Proszę mi mówić po imieniu - rzekł Katherine zmieszana gorącym powitaniem.

- Doskonale, a ja jestem Teresa - powiedziała matka. - Geraldo, proszę, zajmij się bagażem.

- Oczywiście - odparł mężczyzna.

- Przepraszam za nieobecność syna - powiedział ojciec. - Jest bardzo niepokieszony.

- Ale już tu jedzie - dodała Teresa. - Patrz, moja droga!

Katherine spojrzała w kierunku, który pokazała jej Teresa. Uświadomiła sobie, że hałas, który słyszy, to tętent koni. Kiedy stado zbliżyło się, a kurz opadł, z zachwytem ujrzała grupę jeźdźców, którzy nagle zatrzymali się w miejscu, w sposób wielce teatralny. Antonio zaśmiał się cicho, gdy jeden z nich ruszył do przodu, pochylając głowę w geście powitania. Podobnie jak reszta, miał na sobie płaski kapelusz spięty paskiem na podbródku, luźną koszulę, bandanę, bryczesy i wysokie buty z ostrogami. Kiedy zeskoczył na ziemię, Katherine zauważyła lśniący rewolwer w kaburze przypiętej do pasa oraz zwisający z drugiej strony srebrny nóż i sznur drewnianych paciorków.

Mężczyzna ściągnął kapelusz i uklonił się głęboko.

- Dzień dobry, *Doutora*. Witamy w Estancia Grande - zawołał.

Katherine nie potrafiła uwierzyć w odmianę. Czy to ten sam człowiek, który kuśtykał o lasce po Quinta das Montanhas?

- Dziękuję - odpowiedziała cicho i wyciągnęła dłoń.

Roberto ucałował ją i posłał Katherine namiętne spojrzenie, po czym zwrócił się do towarzyszy.

- To *Doutora* Lister z Anglii.

Wszyscy jednocześnie zerwali kapelusze z głów, a następnie jeden z nich chwycił lejce konia Roberta i odjechali. Teresa de Sousa uśmiechnęła się do męża.

- Chodź, kochanie, przygotujemy herbatę i pozwolimy Robertowi przywitać się z Katherine - zarządziła.

Kiedy rodzice oddalili się, Roberto chwycił obie dłonie ukochanej.

- Przyjechałaś!

- Jak widzisz.

- Powiedziałem sobie, że uwierzę dopiero, kiedy cię zobaczę.

- Obiecałam ci.

- Po długich namowach... - Oczy rozblęły mu pod rondem kapelusza. -

Przepraszam, że nie przyjechałem na lotnisko. Byłem na siebie wściekły.

- Na szczęście już tu jestem - wyszeptała.

- Dzięki Bogu! Chciałbym cię pocałować, ale musimy poczekać, aż zostaniemy sami. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Chyba, że nie masz na to ochoty?

- Nie mam, jeśli to urazi twoich rodziców.

- Zła odpowiedź!

Ruszyli w stronę domu. Nagle Katherine chwyciła go za rękę.

- Nie utykasz!

Uśmiechnął się.

- Dopiero zauważyłaś? Wyglądam lepiej, prawda?

- Dużo lepiej. Blizna też przybladła.

- Ale wciąż nie masz ochoty mnie pocałować?

Katherine roześmiała się czule i chwyciła go za rękę.

Poprowadził ją w stronę wielkiego domu składającego się z głównego budynku i dwóch parterowych skrzydeł.

- Podoba ci się? - spytał.

- Piękny. - Katherine naprawdę była pod wrażeniem.

Przeszli długą werandą do ogromnego holu, w którym stała wielka choinka. Roberto zaprowadził ją do przytulnego saloniku ze skórzanymi sofami i pokrytymi aksamitem fotelami.

Tam czekała na nich Teresa.

- Katherine, napijesz się kawy czy herbaty?

- Herbaty, ale najpierw chciałabym umyć ręce.

Teresa poprowadziła ją do łazienki, gdzie Katherine odświeżyła się nieco. Kiedy wracając, mijając ogromną choinkę, uśmiechnęła się z przekąsem. Miała wrażenie, że jest w pałacu, a nie w wiejskim domu.

- Zmęczona? - spytał Roberto, gdy Katherine usiadła obok niego.

- Trochę. Wydaje się, jakby podróż trwała kilka dni.

- Znam to wrażenie - powiedziała Teresa i podała jej filiżankę. - W drodze z Lizbony musiałam przesiąść się dwa razy. Roberto też. Kiedy tu przyjechał, zwił się z bólu. Ale teraz wygląda zupełnie inaczej.

- Katherine twierdzi, że wcześniej też się jej podobałem, nawet z blizną - rzekł Roberto.

- Jest inteligentną kobietą - uśmiechnęła się Teresa. - Całe szczęście, że Senhor Massey wysłał cię do Quinty. Podobał ci się mój stary dom?

- Bardzo. Jest wyjątkowy. Ten też, choć w nieco innym stylu, Senhora.

- Proszę, mów mi po imieniu. Mam ci tyle do opowiedzenia o moich niedawnych odkryciach. Ale najpierw musisz wypocząć, a Roberto powinien wziąć prysznic. Czuć od niego kołmi.

- Podobało ci się nasze małe przedstawienie? - spytał Roberto.

- Bardzo. Czy mężczyźni nadal tak się tu ubierają?

- Tak, kiedy przepędzają bydło, bo to najpraktyczniejsza odzież. Poza tym noszą dzinsy, jeżdżą motocyklami i furgonetkami, jak inni młodzi ludzie.

Teresa wstała.

- Chodźmy, Katherine. Zaprowadzę cię do pokoju. - Ruchem głowy poleciła synowi, by też wstał. - Weź prysznic, a ja zajmę się gościem.

Teresa poprowadziła Katherine schodami na piętro.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - rzekła, otwierając drzwi do dużej sypialni na samym końcu korytarza, urządzonej w podobnym stylu co jej pokój w Quinta das Montanhas. Okna wychodziły na ogródek porośnięty kwiatami.

- Jak pięknie - westchnęła Katherine. - Nie spodziewałam się tu takiego ogrodu.

- Moje dzieło - odparła gospodyni z dumą. - Kiedy Antonio przywiózł mnie do Estancia Grande po raz pierwszy, były tu tylko pastwiska, drzewa i zagroda dla koni.

- Sama go urządziłaś? - spytała Katherine z niedowierzaniem.

- Mam pomocników, ale sama wszystko zaprojektowałam i pracuję w nim prawie codziennie. Katherine, musimy się pospieszyć. Za tymi drzwiami masz łazienkę, ale na razie wróćmy do mojego niecierpliwego syna - powiedziała. - Podoba ci się Roberto? - spytała bezceremonialnie, kiedy wyszły na korytarz.

Katherine skinęła głową.

- Bardzo.

Teresa uśmiechnęła się figlarnie.

- Po nim widać, że jest tobą zauroczony.

Kiedy zeszły na dół, Antonio de Sousa gawędził z synem przy piwie. Posiedzieli na werandzie bardzo krótko, bo Antonio musiał zająć się pilnymi sprawami. Odchodząc, zaproponował synowi, by pokazał gościowi posiadłość.

- Może Katherine woli się przespać - zaprotestowała Teresa.

Roberto szybko wstał.

- W takim razie zaprowadzę ją do pokoju, a potem wybierzemy się na krótką wycieczkę. - Chwycił Katherine za rękę i pociągnął na schody.

Kiedy zamknął za sobą drzwi do pokoju, wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

- Teraz mogę cię pocałować, jeśli chcesz - zaproponował.

- Oczywiście, że chcę - wyszeptała i poddała się jego miękkim wargom.

Zapach skóry Roberta był tak oszłamiający, że zakręciło jej się w głowie. Nagle poczuła, że zaraz stracą panowanie nad sobą.

- Idź już - rzekła, oddychając szybko.

- Wiem, wiem - jęknął. - Tak dobrze być znów przy tobie. - Pogłaskał ją po policzku, jakby upewniając się, że naprawdę tu stoi. A potem zadał pytanie, którego w ogóle się nie spodziewała: - Umiesz jeździć konno?

- Tak - odparła z wahaniem. - Ale dawno nie jeździłam.

- Doskonale. Rano zabiorę cię na przejażdżkę.

- Jutro jest Wigilia. Mama nie będzie zła, jeśli znikniemy?

Pokręcił głową.

- Jest tak tobą zachwycona, że z pewnością nie będzie zła.

Roberto pocałował ją raz jeszcze i wyszedł.

Katherine uznała, że najpierw musi się rozpakować. Okazało się jednak, że walizki leżące na komodzie są puste. Otworzyła szafę, gdzie każda część jej garderoby wisiała na wieszaku lub leżała starannie złożona na półce. Rozbierając się, doszła do wniosku, że rodzina de Sousów wiezie życie bardzo odmienne od jej własnego. Skoro muszą całować się w ukryciu, najwyraźniej starannie przestrzega się tu konwencji. Katherine zaległa na śnieżnobiałej pościeli, marząc o tym, by przytulić się do Roberta.

To coś zupełnie nowego w jej życiu. Dotychczas poznała niewielu mężczyzn, z którymi gotowa była wylądować w łóżku. Nie miała pojęcia, jak piękny może być seks z odpowiednim człowiekiem. A poza Robertem każdy był nieodpowiedni. Tyle że w jego nowym życiu na ranczu nie ma miejsca dla kogoś takiego jak Katherine.

Rozmyślała tak przez dobrą godzinę, a potem założyła różową koszulę i ruszyła na werandę.

- Posłałam po herbatę, kiedy usłyszałam, że schodzisz - powiedziała Teresa. - Odpocząłś?

- Tak. Chciałam się rozpakować, ale wyręczyła mnie jakaś dobra wróżka.

Roberto podsunął jej fotel.

- Przespałaś się?

- Nie potrafię spać w ciągu dnia.

- To Dirce - Roberto przedstawił służącą, która wniosła tacę z filiżankami.

Katherine szybko wypila herbatę, przeprosiła gospodynię i wyszła razem z Robertem.

- Nie zabiorę cię do ogrodu matki - powiedział. - Sama ci go pokaże. Pójdziemy nad basen, a potem do zagrody, żebyś przywitała się z końmi.

- Powinnam zaprzyjaźnić się z którymś przed jutrzejszą przejażdżką.

- Kiedy ostatnio jeździłaś?

- Wieki temu. Nie planuj dalekiej trasy, bo nie zdołam usiąść do świątecznej kolacji - powiedziała, kiedy zbliżali się do basenu otoczonego drzewami.

- Możesz sobie później popływać - rzekł Roberto i zaprowadził ją do zagrody znajdującej się obok kilku budynków gospodarczych porośniętych winoroślą.

W odróżnieniu od koni, z którymi Katherine miała kontakt w Anglii, te rumaki były potomkami dzikich mustangów. Roberto wyjaśnił, że są bardzo silne i wytrzymałe. Pojawiło się też kilku smagłych mężczyzn. Kilku z nich Katherine zauważyła już wcześniej, w trakcie powitania. Był tam też Geraldo, który poklepał jednego z koni i zachęcił Katherine, by spróbowała go oblaskawić.

Wspięła się na dolną poręcz ogrodzenia, by łatwiej móc pogłaskać go po głowie i wyszeptać do ucha prośbę, żeby chciał ją zabrać jutro na przejażdżkę.

Zwierzę parsknęło delikatnie i dotknęło nosem jej palców. Roberto wybuchnął śmiechem.

- Najwyraźniej się zgadza! - zawołał i przedstawił Katherine swoich pracowników.

Uścisnęła ponownie dłoń Geralda, a potem Jose, Maria, Helia i Janga, starając się zapamiętać imiona.

- Jutro pojedziemy tylko na krótką przejażdżkę - obiecał Roberto, kiedy wracali do domu.

- Dobrze, bo chciałabym pomóc twojej mamie.

- Dirce i Maria już jej pomagają. Na przyjęciu będzie rodzina i przyjaciele, więc przygotowania trwają już od kilku dni.

Katherine spojrzała z niepokojem.

- Szkoda, że nie przywiozłam bardziej oficjalnego ubioru.

- Och, Katherine - zaśmiał się Roberto. - Jesteś nie tylko profesjonalistką w swoim zawodzie, ale i prawdziwą kobietą. Podoba mi się to.

- Nie ma powodu do śmiechu - zaprotestowała.

Kiedy doszli do zagajnika, pocałował ją delikatnie.

- To nie będzie obiad świąteczny, do jakiego jesteś przyzwyczajona, tylko *churrasco*, czyli nasza wersja grilla, tu, pod drzewami. To oznacza, że nie musisz się martwić o strój.

- Cóż za ulga - westchnęła Katherine. - Jest jeszcze inny problem. Nie mam butów do jazdy konnej.

- Żaden problem. Coś znajdziemy.

Tego wieczora zjedli skromną kolację na werandzie.

- Przed Bożym Narodzeniem przyrządzamy nieskomplikowane posiłki, ale jutro będziemy mieć *churrasco*, na które zaprosiliśmy wielu gości - powiedziała Teresa.

- Bardzo chciałabym pomóc w przygotowaniach - rzekła Katherine.

- Po tak długiej podróży nie możesz pracować - sprzeciwił się Antonio i nalał jej wina. - A rano Roberto zabiera cię na przejażdżkę. Jeździsz konno w Anglii?

- Niezbyt często. Jako dziewczynka jeździłam co weekend, a ojciec zabierał mnie na dłuższe konne wyprawy w czasie wakacji. Ostatnio brak mi czasu.

- Jak dawno zmarł twój ojciec? - spytała Teresa.

- Dziesięć lat temu.

- Byłby dumny z tego, że córka ma doktorat z historii sztuki - zauważył Antonio.

Katherine skinęła głową.

- Byłby zachwycony. Też miał doktorat w tej dziedzinie i wykładał na uczelni. Studiował razem z Jamesem Masseyem, moim przełożonym.

- Dzięki któremu się poznaliśmy - wtrącił Roberto.

Po obiedzie Teresa zabrała gościa po raz pierwszy do głównego salonu. Otworzyła drzwi z wyraźnym podnieceniem.

- Spójrz, co podarował nam Roberto! - zawołała.

Katherine była zachwycona, widząc oba portrety wiszące po obu stronach ogromnego kominka. Dziewczyna w bieli uśmiechała się wstydliwie do młodzieńca w ciemnym ubraniu.

- Wyglądają wspaniale! - westchnęła.

- To dzięki tobie - rzekł Roberto i ucałował jej dłoń.

- To prawda - przytaknął Antonio i uśmiechnął się do żony. - Teresa chce opowiedzieć ci pewną historię.

Katherine dowiedziała się, że kiedy Roberto wspomniał o podobieństwie do młodzieńca, matka spędziła wiele dni przed komputerem, przetrząsając drzewo genealogiczne. Poszukiwania doprowadziły ją do Jose Luisa Rochy Limy, przodka handlującego winem pod koniec osiemnastego wieku.

- Spędził wiele czasu w Anglii, w mieście o nazwie... Jak to się wymawia, Roberto?

- Ipswich? - spytała Katherine z nadzieją w głosie. - Tam, gdzie kiedyś mieszkał Gainsborough!

- Właśnie! - Teresa uśmiechnęła się triumfująco. - Niestety, nie mam dokumentów, które mogłyby dowieść, że to portret Rochy Limy. - Teresa chwyciła syna za rękę i pociągnęła go pod obraz. - Ale Roberto jest dla nas wystarczającym dowodem, prawda?

Później rozmawiali jeszcze długo przy kawie, dopiero kiedy Katherine stłumiła ziewnięcie, Roberto zerwał się na równe nogi.

- Jesteś zmęczona, a skoro mamy jutro pojechać na wycieczkę, powinnaś się już położyć - zarządził.

- Załatwiłeś mi buty jeździeckie? - spytała Katherine.

- Ja się tym zajmę - powiedziała Teresa.

- O której mam wstać? - spytała Katherine, gdy Roberto odprowadził ją do pokoju?

- Obudzę cię - obiecał, po czym objął ją i wepchnął do pokoju. - Tak bardzo chcę się z tobą kochać - wyszeptał i pocałował ją z zapalem, który odwzajemniła.

- Ja też - odparła półgłosem. - Ale nie teraz. Idź już, kochanie.

Spojrzał na nią z uwielbieniem.

- Powtórz to!

- Kochanie.

Znów przywarł ustami do jej warg.

- To prawdziwa tortura - szepnął Roberto i oderwał się od Katherine. - Widzimy się jutro.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy następnego ranka ktoś zapukał do drzwi, Katherine była już gotowa. Nie stanął w nich jednak Roberto, lecz jego matka z dwoma parami miękkich butów jeździeckich oraz Dirce z tacą.

- Wcześniej wstałaś, Katherine - zauważyła Teresa.
- Nie wiedziałam, o której Roberto chce wyruszyć.
- Wkrótce, ale najpierw śniadanie. Przymierz buty.

Katherine naciągnęła jeden z nich na nogę. Ze skarpetami będą pasować idealnie.

- Doskonale.

Katherine oczekiwała przejażdżki tak niecierpliwie, że błyskawicznie pochłonęła zawartość tacy i zbiegła na parter. Roberto czekał już na werandzie. Zobaczywszy Katherine, zerwał z głowy kapelusz i uklonił się szarmancko. W pełnym stroju gaucha wyglądał bardzo przystojnie.

- Podobam ci się w moich roboczych ciuchach? - spytał.
- Z chęcią przebrałabym się w takie - zażartowała.

Antonio wręczył jej czarny kapelusz.

- Przyda ci się - powiedział.

- Roberto, nie zabieraj jej zbyt daleko - ostrzegła Teresa. - Musi być w święta w doskonałej formie. - Może pojedziesz z nimi, kochanie? - zaproponowała mężowi.

Antonio wymienił spojrzenia z synem.

- Na pewno sam doskonale zajmie się naszym gościem.

Roberto chwycił Katherine za rękę i pobiegli w stronę zagrody.

- Dobrze spałaś? - zapytał, gdy się oddalili.

- Niezbyt. Nie mogłam wstać.

- A ja marzyłem, żeby mieć cię obok siebie w łóżku.

Zatrzymała się.

- Czy dlatego sprowadziłeś mnie tutaj? Chodzi o łóżko?

Ciemne oczy Roberta błysnęły spod runda kapelusza.

- Nie. Doskonale wiem, że dopóki nie jesteśmy małżeństwem, a przynajmniej zaręczeni, matka nie zgodziłaby się na to. Pozostaje mi tylko czekać cierpliwie do czasu, aż będziemy sami w Porto Alegre przed twoim wylotem do Anglii.

- A co, zdaniem twoich rodziców, będziemy robić w Porto Alegre?

- Zakupy!

Konie czekały już osiodłane, w towarzystwie dwóch mężczyzn. Katherine powitała ich po portugalsku, wzbudzając życzliwe rozbawienie, i podeszła do poznanego wczoraj konia, by go pogłaskać.

- Siodło jest inne niż angielskie - ostrzegł ją Roberto.

Katherine zauważyła, że nie ma wzniesionego łęku, a składa się tylko z warstw skóry i wełnianych koców oraz wierzchniej warstwy grubej owczej skóry. Na pewno szybko przyzwyczai się do niego. Słońce przygrzewało już tak mocno, że zdjęła sweter i wcisnęła go do torby. Roberto pomógł jej dosiąść konia.

- Jak się zwie? - spytała.

- Garoto, co znaczy tyle, co... chłopak... mniej więcej.

Ruszyli tuż za kilkoma innymi jeźdźcami.

- Czy to oznacza, że mamy eskortę? - spytała Katherine.

- Nie, oni jadą do pracy. - Zamachał rękawicą w stronę widocznej na horyzoncie brązowej plamy. - Chcę ci pokazać moje stado.

Katherine rozejrzała się po bezkresnej pampie.

- Co czujesz, wiedząc, że to wszystko twoje? - spytała.

- Dumę. To moja ziemia - odparł, pokazując okolice zamaszystym gestem. - Kiedy Luis żył, miałem tę swobodę, że mogłem wyjechać i sprawdzić się w sporcie samochodowym. Ale teraz to jest mój dom. Już na zawsze. Ojciec jest starszy, niż wygląda, i ma nadciśnienie. Teraz będzie mógł pomieszkiwać z mamą w Porto Alegre, a ona bardzo o tym marzy. Ja stopniowo przejmę interesy.

- Ojciec jest szczęśliwy z tego powodu?

- Mama jest szczęśliwa, więc on też.

Wkrótce usłyszeli muczenie bydła. Zobaczyli jeźdźców i psy zaganiające je przez wrota na sąsiednie pastwisko. Garoto zrobił się nieco narowisty.

- Niesamowite! - zawołała Katherine. - Ile ich jest w stadzie?

- Kilkaset. Trzymaj się blisko mnie.

Obserwowali, jak pasterze zapędzają ostatnie sztuki na pastwisko.

Nagle jeden z jeźdźców oderwał się od grupy gauchów i pogalopował w ich stronę.

Roberto zaklął siarczyście.

- Dzień dobry. - Katherine usłyszała niewątpliwie żeński głos, kiedy koń zatrzymał się obok nich.

Kobieta zlustrowała ją uważnie i najwyraźniej uznała, że nie stanowi zagrożenia.

- Co tu robisz, Glorio? - spytał Roberto.

Dziewczyna uśmiechnęła się niewinnie.

- Usłyszałam, że masz gościa i chciałam go poznać.

- Dzień dobry - powiedziała Katherine i przedstawiła się.

- To Gloria Soares, córka sąsiadów - powiedział Roberto.

- Przywiozłam wiadomość od ojca do Senhora Geralda, który teraz chce z tobą rozmawiać - wyjaśniła Gloria. - Jedź, a ja dotrzymam towarzystwa Miss Lister.

- To doktor Lister - poprawił ją Roberto. - Zostań tu, Katherine, zaraz wracam.

Kiedy odjechał, dziewczyna wyciągnęła z juków termos z kawą i naląła do zakrętki.

- Może być czarna? - spytała.

- Oczywiście.

- Na długo przyjechałaś? - spytała Gloria, podając jej kawę.

- Wyjeżdżam po świętach.

- Wracasz do szpitala?

Katherine zamrugnęła powiekami.

- Och, nie, nie jestem lekarką, tylko historykiem sztuki.

Dziewczyna spojrzała na nią tępo, a następnie, widząc zbliżającego się Roberta, obdarzyła go promiennym uśmiechem i chwyciła uzdę Garota.

- Roberto jest mój - syknęła.

Próbując opanować zdenerwowanego konia, Katherine rozlała kawę. Z chłodnym spokojem rzuciła Glorii pustą nakrętkę.

- Dziękuję. Do widzenia - powiedziała.

- Wracamy - rzekł Roberto, wjeżdżając koniem między kobiety. - Do widzenia, Glorio.

- Do zobaczenia w święta - odparła.

Gloria machnęła pejczem, a następnie zmusiła konia, by stanął dęba. To było za dużo dla Garota. Pogalopował przed siebie, z Katherine na grzbiecie, walczącą o to, by utrzymać się w nieznanym siodle. Roberto puścił się za nią.

- Katherine! - zawołał ostrzegawczo.

Udało jej się pochylić pod niskimi gałęziami, jednak nie zdołała odzyskać równowagi i spadła z pędzącego Garota. Roberto zeskoczył z konia i ukląkł przy Katherine, pytając, czy nie zrobiła sobie krzywdy.

- Jestem... zadyszana... ale nie ranna.

Roberto bardzo delikatnie obmacał jej ramiona, nogi i żebra. Uznawszy, że nie połamała kości, objął ją i trzymał długo w uścisku.

- Boże! - westchnął w końcu. - Gloria jest taka lekkomyślna.

Katherine nie miała wątpliwości, że dziewczyna zrobiła to świadomie.

- Jak teraz wrócimy? - spytała.

- Pojedziemy oboje na moim koniu. Dasz radę wstać?

- Z twoją pomocą.

- Unieś tylko ręce. - Wziął ją na ręce i zaniósł do konia.

Pomógł jej wskoczyć na jego grzbiet, a sam usiadł przed nią.

- Przytul się do mnie, kochanie.

Katherine zrobiła to z przyjemnością.

- Wezmę gorącą kąpiel i będę jak nowo narodzona - obiecała.

Po chwili od strony domu nadjechał Antonio.

- Roberto, co się stało? Kiedy Garoto przybiegł sam, Teresa przeraziła się, że zrzucił Katherine. Wszystko w porządku? - spytał troskliwie,

- Mam tylko zranioną dumę, bo spadłam z konia - powiedziała ze smutkiem.

- Nie spadałaś - zaprzeczył Roberto. - Koń się znarowił i cię zrzucił. Tato, obejrzałeś go?

Antonio był tak wzburzony, że przeszedł na portugalski. Kiedy skończył, Roberto przetłumaczył Katherine jego słowa.

- Garoto miał ciernie wbite w szyję. Czy Gloria go dotykała?

- Gloria? - zawołał Antonio. - Znów kręciła się wokół naszych ludzi?

Roberto pokiwał głową i pochylił się do Katherine.

- Czy Gloria zbliżyła się do Garota?

Katherine nie stać było na szlachetność, więc pokiwała głową.

Kiedy dojechali do zagrody, Antonio zeskoczył na ziemię i wyciągnął rękę, chcąc pomóc Katherine zsiąść, jednak Roberto powstrzymał go.

- Wezmę ją na ręce. Twierdzi, że jest cała, ale wolę, żeby mama najpierw ją zbadala.

- Dobry pomysł - przyznał Antonio. - Żona ma doświadczenie ze złamanymi kośćciami.

- Przecież mogę sama chodzić - zaprotestowała Katherine, ignorując obolale pośladki.

- Nic nie mów, to dobra okazja, żeby się do ciebie przytulić - szepnął Roberto i ruszył w stronę domu.

Teresa wybiegła na zewnątrz, zadając mnóstwo pytań po angielsku i przekrzykując się z synem i mężem po portugalsku. Dysząc ciężko, Roberto zaniósł Katherine na piętro i położył na łóżku.

- Należę wody do wanny - zaproponowała Teresa.

- Wolę gorący prysznic. Stłukłam sobie pupę, więc nie mam ochoty siadać w wannie.

- O rany! - zawołała Teresa. - Roberto, idź do siebie i weź prysznic. Ja zajmę się Katherine.

- Zaraz wracam - obiecał Roberto i pocałował ukochaną tak namiętnie, że matka otworzyła usta ze zdziwienia. - Kiedy spadłaś, serce we mnie zamarło.

- Przynajmniej nie uderzyłam się w głowę. Ale zgubiłam kapelusz.

Roberto powiedział coś tak brzydkiego o kapeluszu, że matka udzieliła mu gwałtownej reprymendy, wypchnęła go z pokoju i zamknęła drzwi, a następnie zajęła się

Katherine. Tu, na ranczu, często miała do czynienia ze złamaniami, skręceniami i stłuczeniami. Szybko uznała, że nie doszło do poważnych urazów.

- Stłukłam sobie tylko pośladki - zapewniła ją Katherine.

- Damy ci miękką poduszkę - obiecała i zmarszczyła brwi. - Czas, by Ildefonso Soares wziął Glorię na smycz.

Po lunchu przygotowania do świąt ruszyły pełną parą. Teresa zrezygnowała ze sjesty i poszła do kuchni, proponując wcześniej Katherine, by odpoczęła na leżaku ustawionym na werandzie, patrząc, jak Antonio i Roberto nadzorują mężczyzn ustawiających stoły i krzesła oraz zawieszających lampki między drzewami. Wkrótce jednak Katherine postanowiła rozprostować kości. Zajrzała do kuchni, gdzie Teresa powitała ją uśmiechem.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała.

- Chciałabym wam pomóc. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Teresa zaprosiła ją gestem do wielkiego pomieszczenia, w którym panował ogromny ruch. Obwieściła coś po portugalsku, po czym zwróciła się do Katherine: - Powiedziałam, że chcesz pomóc. Znasz już Dirce. To jej mama, Maria, oraz Lourdes, siostra Marii z córkami Aną i Zelią.

Wszystkie kobiety uśmiechnęły się serdecznie.

- Umiesz gotować, moja droga? - spytała Teresa.

- Umiem, choć nie na taką skalę. Ale na pewno przydam się do czegoś.

- Przydałby się jeszcze jeden deser na jutro. Może coś angielskiego?

Katherine spojrzała na owoce, które Dirce kroїła na sałatkę.

- Mogłabym upiec biszkopty z owocami - zaproponowała i podała listę składników.

Szybko wyrobiła ciasto, a gdy wstawiła je do piekarnika, zabrała się za krem jajeczny. Nieco później, kiedy wykańczała ciasto w sąsiednim, chłodniejszym pomieszczeniu, usłyszała zdenerwowany głos Roberta dobiegający z kuchni.

- Uspokój się, jest tutaj - powiedziała Teresa.

Wbiegł do środka i stanął jak wryty.

- Szukałem cię po całym domu!

- A ja doskonale bawiłam się w kuchni. Nie zapominaj, że mieszkam sama, więc cierpię na brak towarzystwa.

Roberto spojrzął jej prosto w oczy.

- Wiedz, że już nigdy nie musisz być sama - powiedział.

Katherine spuściła wzrok.

- Muszę to skończyć - powiedziała.

- Nie guzdraj się - odparł i cmoknął ją w policzek.

Usiedli do kolacji wigilijnej wcześniej, by służące mogły dotrzeć do domów. Katherine była wzruszona gościnnością mamy Roberta.

- Jutro będzie *churrasco* - powiedziała Teresa, kiedy Maria wniosła półmisek z indykiem. - Ale dzisiaj zjemy brytyjską kolację świąteczną.

- Chcesz jeszcze jedną poduszkę? - spytał Antonio, krojąc indyka.

- Na razie nie, dziękuję.

Gdy tylko jedzenie znalazło się na talerzach, służące poszły do domu.

- Dzisiaj sprzątam sami, bo wrócą dopiero jutro z rodzinami, na *churrasco* - wyjaśniła Teresa i uniosła kieliszek. - Wesołych świąt, Katherine.

- Dziękuję, że zaprosiliście mnie do siebie - odparła wzruszona.

Po kolacji Teresa nie przystała na ofertę pomocy ze strony Katherine i poleciła Robertowi, żeby zabrał ją na spacer.

- To jedyny wieczór w roku, kiedy Antonio pomaga mi w kuchni - oznajmiła.

Kiedy szli przez werandę, Roberto pochwalił się, że włączył ozdoby świetlne.

- Wyglądają magicznie - przyznała Katherine. - Przywiozłam prezenty dla rodziców. Powinnam im je wręczyć dzisiaj?

- Lepiej jutro, po śniadaniu. W święta zawsze siadamy do niego razem. Na co dzień wyjeżdżamy z domu bardzo wcześnie, przepędzając bydło lub pomagając w kastracji. - Roześmiał się, widząc jej szeroko rozdziawione usta. - To element tutejszego życia - dodał, a gdy już weszli w mrok, pociągnął ją za rękę, by spojrzała mu prosto w oczy. - Czy nasze życie wydaje ci się bardzo dziwne?

- Inne, ale nie dziwne. Takie bydło jak twoje widywałam tylko na westernach.

Przywarli do siebie w długim, namiętym pocałunku. W końcu Katherine położyła mu dłoń na policzkach.

- Powiedz mi prawdę.

- Nie mam przed tobą tajemnic - zapewnił ją żarliwie.

- Masz zamiar poślubić Glorię Soares?

- Co takiego? - Odsunął ją na odległość ramion. - Zwariowałaś? Uważasz, że sprowadziłbym cię tutaj, do rodzinnego domu, gdybym miał zamiar ożenić się z inną? Gloria nawet nie jest kobietą, tylko zepsutym dzieckiem! Tak ci powiedziała?

- Mniej więcej. Zanim zraniła i wystraszyła biednego Garota.

Twarz Roberto stężała.

- Jutro porozmawiam z Marią Glorią Soares.

- Lepiej trzymaj ją ode mnie z daleka - ostrzegła cierpko. - Mogę nie wytrzymać i zdzielić ją w nos za siniaki na pupie.

Roberto wybuchnął śmiechem i przyciągnął ją znów do siebie.

- Gdybyśmy byli sami, z chęcią wycalowałby te siniaki - rzekł głosem tak zmysłowym, że Katherine poczuła ciarki na plecach.

Przytuliła się do jego szerokiej piersi.

Roberto uniósł jej podbródek palcem i obdarzył spojrzeniem, które mówiło wszystko. Wspięła się na palce, by go pocałować.

W oddali rozległo się bicie dzwonów.

- To już Boże Narodzenie. Wesołych świąt, Katherine.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaraz po przebudzeniu Katherine wysłała życzenia do Charlotte, Rachel, Alastaira i Hugh. Kiedy Roberto przyszedł w stroju gaucha, była już gotowa. Złożyli sobie życzenia i pocałowali się.

- Dzięki tobie święta będą wesołe - szepnął Roberto i poprowadził ją na dół, gdzie czekali już rodzice w tradycyjnych, odświętnych strojach.

Po śniadaniu przyszedł czas na prezenty.

Katherine odetchnęła z ulgą, kiedy Teresa rozpakowała kaszmirowy kardigan.

- Śliczny! Dziękuję, moja droga! - zawołała.

- Kiedy dowiedziałam się, że zimą pada tu śnieg, pomyślałam, że może się przydać.

- Jest naprawdę przepiękny. Będę taka szykowna! Ty też, Roberto - zauważyła, kiedy pokazał matce błękitny sweter od Katherine.

- Szkoda, że jest tak ciepło. Z chęcią bym go założył - powiedział.

Katherine uśmiechnęła się przepraszająco, kiedy Antonio odpakował butelkę przedniej whisky.

- Obawiam się, że twój prezent jest mniej oryginalny - powiedziała.

- Ależ to prawdziwy skarb, moja droga! Schowam go, żeby nie musieć dzielić się z gośćmi - dodał, zniżając głos.

- Nie otworzyłaś prezentu od nas - zauważyła Teresa. - Bałaś się, że nie spodobają się nam te od ciebie?

- Tak - przyznała Katherine uczciwie, po czym aż westchnęła z zachwytu, gdy okazało się, że dostała kompletny strój gaucha wraz z ponchem, ostrogami i srebrnym nożem. Brakowało tylko rewolweru. - Cudowny, dziękuję! - zawołała.

- Mój prezent dla ciebie jest malutki - powiedział Roberto i podał jej niewielkie pudełko.

Zerwała złocisty papier i otworzyła aksamitne pudełko. W środku znalazła kolczyki składające się z podłużnych szmaragdów zwisających z pierścieni zdobionych brylancikami.

- Och, Roberto! - jęknęła.

- Nie podobają ci się?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Podobają, bardzo, ale nie spodziewałam się takiego...

- Wspaniałego gustu z mojej strony?

- Takiej ekstrawagancji!

Katherine wstała i pocałowała go w policzek, a następnie uściskała Teresę i Antonia.

- Doskonale pasują do twoich oczu - stwierdziła Teresa i spojrzała na syna. - To dlatego je wybrałeś?

Roberto skinął głową.

- Tak, ale bałem się, że ich nie przyjmie. Kiedy w Viana do Castelo zapłaciłem za jej buty, zrobiła mi awanturę!

Katherine poczuła, że się rumieni.

- To była inna sytuacja!

- Prawda - rzekł Roberto. - Dziś nie możesz mi odmówić, bo jest Boże Narodzenie. Pomogę ci je założyć.

Kolczyki tak bardzo nie pasowały do prostej koszulki, że Katherine roześmiała się figlarnie.

- Kopciuszek musi się przebrać w suknię balową. O której przyjadą goście? - spytała.

- Zaczną się pojawiać w południe - rzekł Antonio. - Chodź, Roberto, musimy sprawdzić węgle.

- Kto będzie piekł mięsa? - spytała Katherine.

- Zaczną Antonio i Roberto. Geraldo, mąż Marii, będzie pilnował ognia. Potem grillem zajmą się inni mężczyźni.

- Przebierz się szybko! - zawołał Roberto na odchodne. - Załóż zieloną sukienkę!

Dla Katherine to Boże Narodzenie tak bardzo różniło się od spokojnego świętowania w towarzystwie Charlotte i Sama, że od czasu do czasu musiała się uszczypnąć. W sandałach na niskim obcasie i wielkim fartuchu Marii zarzuconym na

zieloną sukienkę pomagała roześmianym służącym nosić naczynia i nakrywać stoły. Roberto był tak szczęśliwy, że w niczym nie przypominał zgorzkniałego, kulejącego mężczyzny, którego poznała w Portugalii. Tuż przed południem Teresa zabrała Katherine do domu, żeby mogły doprowadzić się do porządku. Za chwilę mieli przybyć goście.

- Czy tak wyglądają każde wasze święta? - spytała Katherine.

- Zazwyczaj tak. Inaczej było tylko rok temu, po śmierci Luisa - posmutniała Teresa. - Ale życie toczy się dalej. Dziś świętujemy to, że Roberto jest cały, zdrowy i szczęśliwy.

Katherine przytuliła Teresę.

- To dobry powód do świętowania - stwierdziła.

Wcześniej Katherine podejrzewała, że przygotowano zdecydowanie za dużo jedzenia. Kiedy jednak zaczęli pojawiać się goście z dziećmi, a czasami i z wnukami, a także rodziny pracowników rancza, przestała się dziwić. Roberto i Antonio opuścili stanowiska, by powitać kolorowo ubranych przybyłych. W powietrzu unosiła się cudowna woń pieczonego mięsa.

Roberto trzymał się blisko Katherine, kiedy państwo de Sousa przedstawiali ją kolejnym gościom. W pewnej chwili ujrzeli Ildefonsa Soaresa z córką Glorią ubraną w wyjątkowo krzykliwą, pomarańczową suknię z nadmiarem falban.

- Spokojnie, kochana - szepnął Roberto przez zaciśnięte zęby, kiedy poczuł, że Katherine sztywnieje. - Żadnych kłótni w Boże Narodzenie.

Katherine posłała nowo przybyłym urocze spojrzenie.

- Bardzo mi miło - powiedziała. - Wesółych świąt.

Gloria chciała pocałować Roberta, ale ten poklepał ją po policzku i ucisną dłoń Ildefonsa.

- Przyszłam wcześniej, żeby pomóc - obwieściła dziewczyna, ale Antonio ostudził jej zapał.

- Nie trzeba, moja droga. Dziś pomaga nam Katherine.

Teresa zaprowadziła ich do stołu przeznaczonego dla rodziny Soaresów.

Potem wraz z Antoniem zajęła miejsce na jednym krańcu stołu, przy którym siedziały rodziny ich pracowników, a Roberto i Katherine na drugim. Początkowo

kobiety nie odzywały się wiele, ale gdy Roberto zapewnił tłumaczenie, odprężyły się i śmiały wraz z Katherine, szczególnie, kiedy wręczył jej tykwę z mątem, popularnym w tamtych stronach naparem. Obserwowana przez wszystkich pociągnęła łyk i oczy wyszły jej na wierzch. Z trudem przełknęła gorzki, gorący napój. W końcu wzdrygnęła się.

- Dziękuję. Teraz poproszę o wodę! - zawołała wesoło, rozbawiając obecnych.

- Świetnie to wyszło - szepnął jej do ucha Roberto i chwycił za dłoń.

Katherine dostrzegła zawistne spojrzenie Glorii.

- Jesteśmy obserwowani - odparła półgłosem, ale Roberto uścisnął jej dłoń jeszcze mocniej.

- Nie obchodzi mnie to.

Ku własnemu zaskoczeniu Katherine odkryła, że jej też to nie obchodzi.

Po chwili Teresa dała znak jej, Marii i innym kobietom. Wstały i ruszyły do domu po desery.

Teresa zaniósła jeden z biszkoptów na stół Soaresów, a drugi Katherine postawiła przed Antoniem.

- Spróbujesz?

Antonio spojrzał na deser z apetytem.

- Oczywiście, moja droga.

Biszkopt spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem gości. Katherine patrzyła z satysfakcją, jak Gloria odsuwa od siebie nietkniętą porcję, ku zadowoleniu ojca, który z chęcią wziął dokładkę.

Dzieci, które bawiły się wśród drzew, nagle otworzyły szeroko oczy, słysząc znajome dźwięki świątecznej piosenki *Jingle Bells*.

- Święty Mikołaj! - zawołała mała dziewczynka i wszystkie dzieci obiegiły brodatą postać w czerwonym stroju siedzącą na koniu, który ciągnął przyczepkę załadowaną po brzegi prezentami. W ogólnym zgiełku Mikołaj uniósł ręce i powiedział kilka magicznych słów, po których dzieci posłusznie usiadły na trawie.

- Pomogę ojcu rozdawać prezenty - szepnął Roberto i wstał.

Mikołaj odczytywał imiona na pakunkach, a Roberto i Antonio podawali je dzieciom. Kiedy już wszystkie zostały obdarowane, Mikołaj sięgnął po ostatni worek, z

drobnymi prezentami dla pozostałych gości. Otwieraniu ich towarzyszyły głośne okrzyki zachwytu. W końcu wszyscy spojrzeli na Katherine i na prezent, który Roberto położył przed nią. Kiedy rozpakowała i otworzyła aksamitne pudełko, w środku zobaczyła złoty naszyjnik ze szmaragdem, takim samym, jak w kolczykach. Spojrzała na Roberta zaskoczona.

- Jest Boże Narodzenie. Nie możesz odmówić - przypomniał jej.

- Dziękuję, Roberto... - Pochyliła głowę, by mógł zapiąć jej naszyjnik.

Po chwili orkiestra zaczęła grać i wielu gości ruszyło w tan, włącznie z Glorią, która próbowała zwrócić na siebie uwagę wszystkich obecnych.

Wkrótce Roberto poprosił Katherine, by z nim zatańczyła. Nie miała większej ochoty, ale już po chwili okazało się, że kroki są łatwe i przyjemne. Kiedy skończyli tańczyć, Katherine usiadła przy rodzicach Roberta, natomiast on sam obtańcowywał inne kobiety. W końcu dopadła go i Gloria. Jednak wyraz triumfu na jej twarzy szybko zbladł. Uciekła do ojca i wkrótce oboje opuścili przyjęcie jako pierwsi. Starsi państwo de Sousa, Roberto i Katherine stali, żegnając wychodzących gości.

Dużo później, kiedy Maria i jej pomocnice usunęły wszelkie ślady biesiadowania, Katherine i Roberto pożegnali udających się na spoczynek państwa de Sousa i poszli na spacer wśród oświetlonych drzew.

Roberto chwycił ją za dłoń.

- Jak ci się podobało twoje pierwsze brazylijskie Boże Narodzenie? - spytał.

- Było wspaniale. Choć z twojej strony był to nadmiar ekstrawagancji. Mój prezent od Świętego Mikołaja wywołał niezłą konsternację.

Wzruszył ramionami.

- To tylko zwykła biżuteria, a nie pierścionek zaręczynowy.

Zapadła cisza. Katherine zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby rzeczywiście wręczył jej pierścionek. Zorientowała się, że tym rozmyślaniom towarzyszą emocje, które nie do końca zna i rozumie.

- Jak wygląda jutrzejszy dzień? - spytała.

- Rodzice odpoczywają. Służba ma wolne. A my dużo czasu dla siebie. Wybierzemy się na przejażdżkę konną. - Objął ją i przytulił mocno. - Twoja obecność

tutaj jest dla mnie najlepszym prezentem. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Do końca nie wierzyłem, że przylecisz.

- Ja też miałam wątpliwości. To trudna decyzja polecieć na drugi koniec świata do mężczyzny, którego ledwie się zna. A kiedy nie powitałeś mnie na lotnisku, wątpliwości tylko się nasiliły.

- Przepraszam. Byłem wściekły, kiedy okazało się, że nie mogę zostawić stada. Choć dało mi to czas, by zorganizować drobny pokaz. - Uśmiechnął się. - Pragnąłem zrobić wrażenie na mojej kobiecie.

Katherine spojrzała na niego uważnie.

- Tak o mnie myślisz?

- Tak. Wierzę, że zesłał mi cię los.

- Szkoda, że wcześniej los nie pomyślał o tym, że mieszkamy tak daleko od siebie - westchnęła ze smutkiem.

- Coś na to poradzimy. - Chwyił ją za dłoń i ruszyli w stronę domu. - Musisz być zmęczona. Ciężko dziś pracowałaś.

- To była czysta przyjemność. Wiesz co? Ciekawi mnie, co powiedziałaś Glorii? Nie wyglądała na zadowoloną.

- Skrzyczałem ją za to, co zrobiła. Zagroziłem, że powiem jej ojcu. Wpadła w panikę. Ildfonso ją rozpieszcza, ale nie wybaczyłby tego, że skrzywdziła mojego gościa.

- Objął ją ramieniem. - A teraz zapomnijmy o całym świecie i cieszymy się tą krótką chwilą, zanim pójdziemy spać osobno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez resztę pobytu Katherine na Estancia Grande Roberto pilnował, by w jak największym stopniu poznała życie gauchów. Niemal codziennie jeździli konno. Odwiedzali przyjaciół rodziny, wybrali się na festiwal tańców ludowych, a nawet, ku zachwytowi Katherine, spędzili dzień na rodeo.

- Jutro jest twój ostatni dzień na Estancia Grande - powiedział Roberto ze smutkiem, kiedy wracali do domu. Na szczęście spędzimy jeszcze trochę czasu w Porto Alegre, zanim odleczysz.

Wieczorem zjedli wyjątkową, pożegnalną kolację. Pani domu zadbała o najwspanialsze smakołyki.

- Co chcesz kupić w Porto Alegre? - spytała Teresa.

Kupić?

- Wspominałaś o prezentach - przyszedł jej w sukurs Roberto.

- Ach, tak, dla ciotki, Jamesa Maseya i jego żony. I dla przyjaciół.

- Zakupy w Porto Alegre to czysta przyjemność - westchnęła Teresa. - Szkoda, że już wyjeżdżasz. Synu, musisz zadbać o to, żeby wkrótce znów przyjechała.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy!

Antonio wstał i uniósł kieliszek.

- Wznieśmy toast za naszego gościa. Szczęśliwej podróży, Katherine.

- Dziękuję - odparła, walcząc ze łzami. - Za rodzinę de Sousa, która tak ciepło mnie przyjęła. To były niezapomniane święta.

Następnego dnia Katherine pożegnała się z Marią i Dirce, z mężczyznami pracującymi przy stadzie i z Garotem. Potem Geraldo i Janio wnieśli walizki do awionetki, a Katherine uściskała Teresę i Antonia. Kiedy samolot z Robertem przy sterach wystartował, spoglądała przez szyby na dwie niknące w oddali postaci.

- Przykro ci wyjeżdżać? - spytał Roberto.

- Tak - odparła przez zaciśnięte gardło.

Na lotnisku wsiedli do taksówki. Roberto poprosił, by przed odwiezieniem ich do hotelu szofer zrobił krótką wycieczkę po mieście. Następnie pocałował namiętnie Katherine.

- Potrzebowałem tego - powiedział. - Kocham rodziców, ale dobrze być wreszcie sam na sam z tobą.

- Byli dla mnie cudowni.

- Mama nieco się obawiała twojego przyjazdu.

- Dlaczego?

- Bo jesteś *Doutora Historiadora*, czyli osoba inteligentna. Oczekiwała kogoś nadmiernie pewnego siebie. Choć pewnie gdybyś przyleciała w tym swoim służbowym ubraniu i okularach, wystraszyłabyś ją na śmierć.

- Nie znam twojej mamy długo, ale podejrzewam, że nie da sobie w kaszę dmuchać.

- To prawda - uśmiechnął się Roberto. - Była nastolatką, kiedy mój o piętnaście lat od niej starszy ojciec przywiózł ją tutaj, ale dziś jest panią domu i rządzi Estancia Grande żelazną ręką.

- Widać, że oboje bardzo się kochają.

- Tak, przyjemnie popatrzeć.

Katherine zerknęła na plac, na który wjechali.

- Robercie de Sousa, nie zapominaj, że jesteś przewodnikiem.

- Zawsze do usług - odparł i zasypał ją informacjami. - Jesteśmy na Praça de Matriz, a to Catedral Metropolitana. A ten budynek to pałac Piratini, siedziba gubernatora. W mieście jest wiele tak pięknych budynków, ale obejrzymy je innym razem.

Katherine pomyślała, że pewnie nie będzie okazji, więc postanowiła nacieszyć się ich widokiem.

- Teraz jedziemy do hotelu - zarządził Roberto. - Pewnie chcesz odpocząć przed lunchem.

- Mam ochotę na prysznic. W samolocie było gorąco. A z tobą za sterami lot był pełen emocji.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Bałaś się, że nie wyląduję bezpiecznie?

- Nagle uświadomiłam sobie, że pilotuje Roberto Rocha!

Wkrótce dojechali do hotelu.

- Zatrzymuję się tutaj zawsze, kiedy jestem w Porto. Rodzice też. Jest mniejszy, niż nowoczesne hotele, ale ma styl, doskonałą restaurację i apartamenty na najwyższym piętrze z cudownym widokiem na lagunę.

Wkrótce weszli do uroczego apartamentu.

- Muszę cię pocałować, zanim przyniosą bagaże - powiedział i natychmiast spełnił obietnicę. - Marzyłem o tym, żeby w końcu być z tobą sam na sam.

Katherine też o tym marzyła, ale uznała, że nie będzie o tym wspominać, choć pocałunek zlikwidował nagle napięcie, które poczuła na widok ogromnego łóża.

- Pokażesz mi widok?

Podeszli do okna.

- To jest Lagoa dos Patos - wyjaśnił.

- Patos?

- Kaczki.

Uśmiechnęła się.

- Oczekiwałam czegoś bardziej romantycznego, na przykład flamingów.

- Proszę o wybaczenie, ale nie mamy tu flamingów - odparł żartobliwie i odwrócił głowę, słysząc pukanie. - Przynieśli bagaże.

Roberto wręczył portierom napiwki, po czym wrócił do okna i objął Katherine.

- Czy masz już ochotę na lunch? - spytał.

Pokiwała z zapalem głową.

- Ale najpierw prysznic - powiedziała.

- Mam propozycję. Zamówmy lunch do pokoju, a wieczorem, kiedy odpoczniesz, wyjdziemy na kolację. To dobry pomysł?

- Oczywiście, pod warunkiem, że nie będę musiała jeść *churrasco*. Od przyjazdu do Brazylii zjadłam więcej mięsa niż normalnie przez pół roku.

Katherine wzięła prysznic i wyszła w szlafroku z łazienki. Roberto wciąż stał przy oknie.

- Kiedy przyniosą lunch? - spytała.

- Za pół godziny. Może w tym czasie odpoczniemy?

- Jesteś zmęczony?

- Nie, kochana. - Posłał jej spojrzenie pełne miłości, podszedł i wziął ją na ręce.

Uśmiechnął się z satysfakcją tak typowo męską, że nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Nareszcie - wyszeptał i zaniósł Katherine do łóżka.

Ułożył ją delikatnie i pocałował gorąco, błyskawicznie zrzucając ubranie. Splotli się w końcu w namiętym uścisku. Roberto szeptał jej słowa, z których rozumiała tylko część, i pieścił ją w sposób, który nie wymagał tłumaczenia.

- Marzyłem o tym od chwili, kiedy znów cię ujrzałem - wyszeptał.

- Wejdz już we mnie - rozkazała chrapliwym głosem, a on spełnił jej żądanie, docierając w obszary, których wcześniej nie znała.

- Boli cię? - spytał zasapany, ale Katherine gwałtownie pokręciła głową, wbijając mu palce w ramiona tak mocno, że Roberto stracił resztki zahamowań, radośnie całując ją i doprowadzając do ekstazy.

W chwilę później sam wydał radosny okrzyk spełnienia i opadł bezsilnie na pościel. Leżeli, dysząc ciężko, wciąż spleceni, aż usłyszeli pukanie do drzwi. Roberto wstał i założył szlafrok, który wcześniej zerwał z Katherine.

Katherine przykryła się i leżała nieruchomo, słuchając poleceń wydawanych kelnerowi przez Roberta. Doceniła to, że zatrzymali się w apartamencie z osobną sypialnią. Wstała, żeby wziąć z łazienki drugi szlafrok, jednak Roberto zdążył wpaść do sypialni i wziąć ją na ręce.

- Za późno na wstyd! - zawołał.

- Wcale się nie wstydzę. Muszę wziąć prysznic.

- Weźmiemy go razem, kwiatuszku. O tym też marzyłem.

Kiedy tylko znaleźli się w kabinie, Katherine podejrzewała, że znów będzie chciał się kochać. On jednak tylko przytulał ją pod strumieniem gorącej wody, a potem sięgnął po ręczniki. Owinął ukochaną i roześmiał się, kiedy usłyszał, że burczy jej w brzuchu.

- Wiem, że to mało romantyczne, ale umieram z głodu - powiedziała wesoło.

- To dobrze - rzekł z zadowoleniem. - Jedzenie czeka.

Katherine założyła bieliznę i szlafrok, przeczesła włosy palcami i weszła do saloniku, gdzie lunch czekał na niskim stoliku przy oknie. Roberto szarmanckim gestem odkrył talerze z kolorową sałatką otoczoną wielkimi krewetkami.

- O, rany! - westchnęła Katherine.

- Widzisz, moja mała Angielko, my, gauchowie, jadamy nie tylko mięso. Siadaj, musisz nabrać sił.

Jedli powoli, przytuleni do siebie na kanapie, podziwiając widok za oknem i ciesząc się swoją obecnością. Radosny nastrój psuła jedynie perspektywa zbliżającego się rozstania. Katherine pocieszyła się, że przynajmniej spędziła z Robertem cudowne wakacje w kraju, o którego odwiedzeniu zawsze marzyła. Choć dawniej kojarzyła Brazylię głównie z Rio de Janeiro i karnawalem, teraz poznała bezkresne pampy kraju gauchów, które szczerze pokochała.

- Gdy tylko wrócisz na ranczo, poklep Garota ode mnie i powiedz mu, że będę tęsknić - poprosiła.

Roberto odstawił talerz, posadził ją sobie na kolanach i oparł jej głowę o swoje ramię. Katherine przytuliła się z ufnością, ciesząc się ostatnimi chwilami w ciszy klimatyzowanego apartamentu, z dala od zgiełku Porto Alegre.

- Kiedy to powiedziałaś, o mało się nie rozplakałem - rzekł w końcu Roberto. - A to nie męska rzecz. Kiedy wyjechałaś z Portugalii, bardzo chciało mi się płakać, ale nie chciałem rozczarować Jorge'a.

- Ja wyplakałam hektolitry łez - przyznała Katherine i pomyślała sobie, że wkrótce znów ją to czeka.

Roberto zerwał się z kanapy i zaciągnął ją do sypialni.

- Musisz się zdrzemnąć - powiedział. - Potem napijemy się herbaty albo kawy, tak jak w Quinta das Montanhas i Estancia Grande, ale tym razem wspólnie, w łóżku. - Spojrzał uważnie na jej smutną twarz. - Nie będę ci się narzucał, musisz się przespać - zapewnił. - Przytulę się tylko.

Katherine ziewnęła i oparła głowę o poduszkę.

- Święta na ranczu były cudowne, ale cieszę się, że jestem tu z tobą.

Roberto położył się obok i chwycił ją za dłoń.

- Prawda, że miałem dobry pomysł? - uśmiechnął się żartobliwie. - Czy twój były kochanek bardzo się wściekał, że wyjeżdżasz do Brazylii?

- Nie powiedziałam mu. Już się nie spotykamy.

Opowiedziała mu o przykrym zajściu w jej mieszkaniu. Roberto zaklął siarczyście po portugalsku.

- Chciał cię uderzyć?

- Nie odważyłby się. Ale dobrze, że przyszli Hugh i Alastair. Powiedziałam mu przy świadkach, że to koniec. Nie widzieliśmy się od tego czasu.

- Chciałbym go spotkać - rzekł Roberto przez zaciśnięte zęby.

- Szanse są niewielkie.

- Ja nigdy nie użyłbym przemocy wobec ciebie.

Katherine uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy jedno spojrzenie i rozpląwam się w twoich ramionach.

- Kochana! - pocałował ją. - A teraz śpij.

Gdy Katherine obudziła się sama w łóżku, na zewnątrz było już ciemno. Przez otwarte drzwi do sypialni sączyło się światło z saloniku. Roberto wszedł i usiadł na brzegu łóżka.

- Wypoczęta? - spytał.

- Tak. Przepraszam, że spałam tak długo.

- Nie szkodzi. Na ranczu codziennie wstawałaś bardzo wcześnie. Jutro zjemy śniadanie w łóżku - rzekł, głaszcząc ją po głowie. - Rozmawiałem z rodzicami. Mama jest smutna, że wyjechałaś. Chciałaby wkrótce znów cię zobaczyć.

- Jest kochana - westchnęła Katherine. Żaden mężczyzna nigdy nie przedstawił jej rodzicom, głównie dlatego, że sama nie pozwalała na bliższą zażyłość. - To cudowne, że twoi rodzice zaprosili zupełnie obcą osobę na Boże Narodzenie.

- Nie byłaś nikim obcym, tylko moim gościem. Oboje bardzo chcieli poznać osobę, która odkryła tajemnicę obrazu. Mama jest ci za to dozgonnie wdzięczna.

Katherine pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Kto by pomyślał, że zastępując szefa, nie tylko poznam gwiazdę wyścigów samochodowych...

- O którym nigdy nie słyszałaś.

- ...tak, ale o którym dzięki postępowi cywilizacyjnemu wkrótce dowiedziałam się więcej! Jak już powiedziałam, nie miałam pojęcia, że poznam znanego sportowca, właściciela obrazu Thomasa Gainsborough, który przedstawia jego przodka. I że mój klient okaże się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w całym życiu.

Roberto otworzył szeroko oczy.

- Naprawdę tak wtedy o mnie myślałaś? Nawet gdy utykałem i miałem świeżą bliznę?

- Tak. Natomiast ty wściekleś się, że jestem kobietą, a na podstawie mojego ubioru i okularów uznałaś mnie za straszyciela.

- Co to jest straszyciel?

- To ktoś, kto wygląda tak jak ja wtedy.

Roberto zaśmiał się i rozpostarł ramiona.

- Dla mnie wyglądałaś onieśmielająco, *Doutora*. Na szczęście jesteś mądrą kobietą i umiałaś wejrzeć w głąb mojej duszy.

Niezupełnie. Katherine po prostu zakochała się w Robertcie od pierwszego wejrzenia, bez względu na jego niedoskonałości. Zachowa to jednak dla siebie do czasu, aż upewni się co do jego uczuć.

Wieczorem Porto Alegre wydawało się jeszcze piękniejsze. Im bardziej zbliżało się rozstanie, tym bardziej Katherine nie chciała puszczać dłoni Roberta, nawet kiedy wchodzili do włoskiej restauracji, którą dla niej wybrał. Miejsce nie było jednak ważne. Mogli z powodzeniem zostać w hotelu. Jednak Roberto chciał pokazać jej nocne życie miasta, dlatego znów ubrała się w zieloną sukienkę i założyła szmaragdową biżuterię.

W restauracji panowała intymna atmosfera, wino było doskonałe, a dania wyborne.

- Rano pójdziemy kupić prezenty - zarządził Roberto. - Nie patrz tak na mnie. Nawet nie spróbuję za nie zapłacić. Chyba że znajdziesz coś ładnego dla siebie - dodał przekornie.

- Wydałeś już fortunę na moją podróż. Nie ma mowy o kolejnych wydatkach - rzekła stanowczo. - Dostałam piękne prezenty. Szkoda, że nie będę miała często okazji, by je nosić.

- Na pewno zakładasz biżuterię, kiedy wychodzisz z przyjaciółmi.

Zaśmiała się.

- Owszem, ale nie taką. Zachowam ją na specjalne okoliczności - westchnęła. - Natomiast strój gaucha będzie pamiątką, bo w Anglii jeździ się konno w zupełnie innym ubraniu.

- Wyglądasz w nim wspaniale. Podobały ci się przejażdżki konne ze mną?

- Wiesz, że tak. Całe wakacje były wspaniałe.

- Nie skończyły się jeszcze, kochanie.

Roberto zapłacił rachunek i wstał.

- Chodź, złapiemy taksówkę - powiedział.

Kiedy wrócili do hotelu, położyli się razem do łóżka i przytulili tak, jakby robili to codziennie od lat. Katherine podzieliła się tym spostrzeżeniem z Robertem.

- Marzyłem o tym od chwili, kiedy cię ujrzałem - westchnął.

- Nieprawda, dopiero od chwili, kiedy się przebrałam i zdjęłam okulary.

- To prawda - zaśmiał się. - Postanowiłem cię zdobyć bez względu na to, ilu mężczyzn będziesz musiała odprawić w Anglii.

Katherine dała mu kuksańca w bok.

- Był tylko jeden! W odróżnieniu od kobiet w twoim życiu, Robercie de Sousa!

- Liczyła się tylko Mariana. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Ty jesteś inna. Zawsze marzyłem o kobiecie, która pobudzałaby mnie nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie. - Pocałował ją w nagłym przypiływie namiętności i przyciągnął do siebie. Ona zaś rozchyliła uda i znów połączyli się w najwyższym uniesieniu.

Kiedy odzyskali oddech, Roberto spojrzął na nią z zaskoczoną miną.

- Kwiatuszku, dlaczego płaczesz?

Szybko otarła łzy, gotowa wymyślić jakąś wymówkę, ale postanowiła nie kłamać.

- Ponieważ rozstaniemy się jutro. - Przygryzła drżącą wargę tak mocno, że Roberto zaczął obsypywać ją kojącymi pocałunkami.

- Wiem, że jutro wyjeżdżasz. Dlatego musimy o tym porozmawiać.

Katherine westchnęła ciężko.

- Przepraszam, że psuję te ostatnie chwile łzami. Zazwyczaj rzadko płaczę.

- Wiem. - odgarnął jej włosy z czoła. - Mnie też chce się płakać na myśl o rozstaniu. Ale mężczyźni nie płaczą.

Katherine zmusiła się do uśmiechu.

- Szczególnie gauchowie.

- O, już lepiej! - ucieszył się. - Wolę, kiedy się uśmiechasz.

- Ja też. O czym chciałeś porozmawiać?

- O mnie, rzecz jasna - zażartował, ale natychmiast spoważniał. - Wysłuchaj mnie uważnie, Katherine. I patrz mi prosto w oczy. Kiedy umarł Luis, natychmiast wróciłem do domu, żeby pocieszyć rodziców. Chcę jednak być zawsze szczerzy wobec ciebie. Nie zamierzałem pozostać tam długo. Od dawna prowadziłem własne życie, więc widywałem się z rodziną tylko przy okazji świąt i urodzin. Minęło kilka miesięcy od ostatniej wizyty, więc z przerażeniem zobaczyłem, jak bardzo ojciec się zestarzał. Postanowiłem wziąć urlop i ulżyć nieco ojcu w obowiązkach, a ponieważ urodziłem się na ranczu, wkrótce zacząłem przejmować ich coraz więcej. Nigdy jednak nie straciłem z pola widzenia najważniejszego celu: kiedy ojciec wydobędzie się z rozpacz i odzyska wolę życia, Roberto Rocha wróci na kilka lat do wyścigów, a potem zakończy karierę i już na zawsze osiadzie na ojcowiznie. Niestety, pojechałem na ślub przyjaciela, poznałem Elenę i wylądowałem w szpitalu. To przekreśliło marzenia o wznowieniu kariery. Pracowałem ciężko, żeby odzyskać pełnię władzy w nodze, ale pod względem psychicznym byłem wrakiem. Los zesłał mi doktor Katherine Lister, która odmieniła to na zawsze. - Pocałował ją namiętnie. - Kiedy ojciec prosto z lotniska zawiózł mnie do szpitala, postanowiłem, że zgodzę się na wszystko, byle móc znów normalnie chodzić i jeździć konno.

Katherine pogłaskała go po muskularnej piersi.

- Bardzo cierpiałeś?

- Tak, przez pewien czas. Robiłem wszystko, czego ode mnie oczekiwali. Ale nie mogłem zadzwonić do ciebie, nie będąc pewnym, że wrócę do zdrowia.

- Mogłeś poprosić kogoś, by wysłał mi mejl. Przynajmniej wiedziałabym, że doleciałeś szczęśliwie.

- Woląłem poczekać, aż sam usłyszę twój głos. Miałem mnóstwo czasu na rozmyślanie o tym, jak będzie wyglądało moje życie, kiedy wrócę na ranczo. Choć kocham rodziców i uwielbiam naszych pracowników, potrzebuję czegoś więcej w życiu. Tak bardzo tęskniłem za tobą, że postanowiłem cię zaprosić na Boże Narodzenie w nadziei, że polubisz mój dom.

- Tak się stało.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Dlatego muszę zadać ci ważne pytanie - powiedział, a Katherine poczuła, że serce zaczyna jej bić mocno. - Kochasz mnie? - spytał.

Nie było to pytanie, na które czekała, ale odpowiedziała bez wahania.

- Tak, kocham cię.

Roberto westchnął z ulgą i pocałował ją namiętnie.

- Dzięki Bogu! Tak bardzo chciałem to usłyszeć.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz.

Katherine spojrzała głęboko w ciemne oczy i postanowiła spalić za sobą ostatni most.

- Bo ty też mnie kochasz?

- Chyba nie musisz o to pytać. - Przecież mam to wypisane na twarzy.

- Wiem tylko, że mnie pożadasz... fizycznie.

- Ależ to prawda! Uwielbiam twoje ciało, ale przede wszystkim kocham cię całym sercem i nigdy nie przestanę. Dlatego proszę, żebyś wyszła za mnie i spędziła ze mną całe życie w krainie gauchów. Zanim jednak odpowiesz, zastanów się nad tym fragmentem, który brzmi: „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

- Tak, zgadzam się na wszystko - zawołała. - No, prawie na wszystko - dodała na wszelki wypadek.

- Prawie? - uśmiechnął się przekornie.

- Długo byłam panią swojego życia. I choć pragnę mieszkać z tobą na ranczu, nie zamierzam rezygnować z zawodu. Na szczęście dzięki współczesnym technologiom mogę pracować dla Jamesa niemal w każdym miejscu na świecie.

- Sprawię ci najlepsze komputery, obiecuję. A ilekroć zateśknisz za przyjaciółmi z Londynu, będziesz ich zapraszać do nas. Byle nie tego wrednego prawnika. Czy zgadza się pani wyjść za mnie za mąż, pani doktor Lister?

Katherine uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, Senhor Sousa, zgadzam się!

Roberto długo trzymał ją w ramionach, a potem wstał i wyciągnął coś z torby. Kiedy wrócił do łóżka, otworzył dłoń.

- To nie prezent, ale dowód mojej miłości. Czy przyjmiesz go?

Katherine spojrzała na pierścionek z brylantami i szmaragdami.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale otarła je szybko.

- Och, Roberto, jaki piękny! Oczywiście, przyjmę!

Roberto wsunął jej pierścionek na palec.

- Kupiłem go z pozostałą biżuterią. Musiałem jednak poczekać i sprawdzić, czy jesteś już gotowa na życie, które będziesz wieść ze mną. - Uniósł jej rękę i pocałował pierścionek. - Nie każ mi czekać zbyt długo, zanim włożę tu obrączkę, najdroższa. Zbyt długo czekaliśmy na siebie. Los chce, byśmy rozpoczęli wspólne życie.

EPILOG

W poświęcacie księżycy ogrody Quinta das Montanhas wyglądały jak zwykle magicznie. Katherine podeszła do mężczyzny opierającego się o filar werandy. Roberto de Sousa przytulił ją i pocałował, zbyt oficjalnie jak na okoliczności.

- W końcu jesteś moją żoną - wyszeptał.

Katherine westchnęła radośnie.

- Wreszcie. Teraz potrzebujemy jeszcze urządzić prawdziwe wesele z *churrasco* na ranczu. Dopiero wtedy będę czuła, że naprawdę jesteśmy małżeństwem.

Roześmiał się.

- Znam lepszy i jeszcze przyjemniejszy sposób, żeby cię o tym przekonać.

- Nie wątpię, Robercie Rocha!

- Kochanie, nie ja ujawniłem to nazwisko reporterom podczas ślubu.

Katherine westchnęła ciężko.

- Wiem. Kto by przypuszczał, że Hugh okaże się taki niedyskretny. Przepraszam za niego.

- A któżby się tym przejmował w taki dzień jak dziś?

- Roberto znów ją pocałował, tym razem znacznie mniej oficjalnie. - To było wczoraj, a moja panna młoda była tak zmęczona, że będąc świętym człowiekiem, pozwoliłem jej spać. Ale teraz, kiedy Jorge i Lidia poszli już do łóżka, my powinniśmy zrobić to samo. - Ujął jej dłoń. - Mogę zanieść cię na górę, ale chyba lepiej zachować energię na ważniejsze zajęcia, prawda?

- Jak najbardziej - zaśmiała się i oboje weszli na schody, trzymając się za ręce.

Tuż przed drzwiami sypialni Roberto wziął ją na rękę i przeniósł przez próg, ułożył na łóżku i rozebrał niecierpliwie.

- Kochanie, tak bardzo czekałem na ten dzień i tę noc - powiedział, kiedy leżeli razem nago, po raz pierwszy jako mąż i żona. - Musisz mi wynagrodzić te wszystkie noce, które spędziliśmy osobno.

Katherine ochoczo przystała na tę propozycję i dała upust tęsknocie, która dokuczała jej zbyt długo. Poddała się całkowicie jego pocałunkom i pieszczotom. Kiedy

po raz pierwszy poczuła go w sobie jako męża, wzruszyła się tak, że łzy napłynęły jej do oczu. Roberto długo szeptał w dwóch językach, jak bardzo ją kocha i jak bardzo go uszczęśliwiła, aż w końcu słychać było tylko jęki rozkoszy.

Kiedy znieruchomieli, ciężko dysząc, Roberto podparł głowę łokciem.

- Spójrz na mnie, Katherine.

Uniosła zmęczone powieki, radując się tym, że leży w objęciach ukochanego męża.

- Przysięgam, że będziesz przy mnie szczęśliwa - zapewnił.

- Już jestem szczęśliwa. Jestem wreszcie szczęśliwą żoną - dodała z zachwytem. -

Choć kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku, włączając wynajem domu.

- Dobrze, że zamieszkają tam przyjaciele - przyznał. - Naprawdę chcieli go kupić?

- Tak, ale nigdy bym go nie sprzedała.

- Zgadzam się. Nie możesz rezygnować z rodzinnego gniazda.

Katherine pocałowała go, wdzięczna za zrozumienie.

- Przy okazji mam świadomość, że jest w dobrych rękach. Hugh został w mieszkaniu na drugim piętrze, a Alastair i Rachel urządził sobie na dwóch niższych kondygnacjach pierwszy wspólny dom. Sam dopilnuje, żeby przebudowa poszła dobrze.

- Bardzo polubiłem Sama. A Charlotte jest wyjątkowo elegancką kobietą.

- I tak twoja matka przyćmiła wszystkie kobiety kapeluszem. - Katherine zachichotała jak mały łobuziak. - Tak się cieszę, że jednak wsiadła w samolot i przyleciała na ślub.

- James Massey powiedział mi, że odpowiada mu nowa forma waszej współpracy.

- Dzięki nowemu komputerowi mogę z powodzeniem pracować na ranczu.

Roberto przewrócił się na bok i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mam nadzieję, że będziesz poświęcać komputerowi mniej czasu niż własnemu mężowi.

- Obiecuję!

- Ach, kwiatuszku, czy wiesz, jak się czułem, kiedy składałaś mi przysięgę?

- Szczęśliwy?

- Oczywiście. Ale nie tylko. Kiedy uczestniczyłem w wyścigach, uważałem, że ważne jest tylko to, by zdobyć mistrzostwo świat. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - My-

liłem się. Najważniejsze w moim życiu było zdobycie tak cudownej żony. Dlaczego płaczesz, kochana?

- Jak mam nie płakać, słysząc takie słowa? - Otarła łzy wzruszenia. - Dla pocieszenia wyjaśnię ci, że dla mnie zawsze będziesz mistrzem świata. Gdybym miała pod ręką butelkę szampana, spryskałabym cię nim na dowód moich słów.

Roberto zaśmiał się radośnie i przytulił Katherine.

- Jest coś, na czym zależy mi bardziej niż na szampanie - wyznał.

- Co takiego?

- To nasza noc poślubna, więc zgadnij.

- Jeśli chcesz znów się kochać, to bierz mnie, jestem twoja! - zawołała z figlarnym uśmiechem. Po chwili spoważniała. - To prawda, Roberto. Jestem twoja od momentu, kiedy cię ujrzałam po raz pierwszy. Nieważne, czy mnie wtedy chciałeś, czy nie.

Obdarzył ją uśmiechem, który zawsze sprawiał, że serce biło jej mocno.

- Ależ chciałem cię, najdroższa. I będę cię pragnął całe życie, aż do ostatniego tchnienia. Teraz, kiedy już jesteś moja, nigdy nie pozwolę ci odejść!

